

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 21 maja (2 czerwca) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych
Redakcja nie zwraca; większe po
upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mocci Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

„Wieczory Rodzinne“

Tyg. (ilustr. dla dzieci i młodzieży, z dwoma dodatkami. Całoroczn. pren. premjum. Konkursy z nagrodami. Kwart. rb. 1, z przes. poczt. rb. 1 kop. 45. Red. L. Hauke, Wydaw. M. Ballńska. Warszawa, Mazowiecka 10. (2340)



**KREM CAZIMI
„METAMORPHOZA“
OD PIEGÓW.**

Jedyny dowód oryginalności podpis „Cazimi“. Bez tego podpisu — podróbiony. Sprzedaż we wszystkich składach apt. i magaz. perfum. Główne składy: Dom handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie i M. Zajdel w Moskwie, Sandunowski zał., dom Ganeckiej, m. 7. (6632)

Student uniw. dośw. korepetytor, szuka lekcji na lato. Zwracać się do J. Jabłońskiego, nauczyciela gimnazjum Aleksandrowskiego w Rewlu. (6593)

BUSKO Dr. Majkowski
Starszy lekarz szpit. 6-go
Nikolaja, ordynuje w willi własnej. (2638)

BUSK Dr. Dymnicki
Lekarz minier. wód w Busku
od lat 42, ordynuje w do-
mu własnym. (2637)

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ZRÓDŁO TEJ BRANŻY.**
(2549)

**NOWOŚĆ!
MASZYNA GAZOWO-NAFTOWA
„GWIAZDA“**

pali się bez knota, spala
naftę za 1/2 kopiejki na go-
dzinę, nigdy nie eksploduje.
Cena rb. 1 k. 50 za sztukę,
handlujacym rabat.
Główny Skład w Ma-
gazyne Towarów Ze-
laznych i Naczyn ku-
chennych

J. WEISSMAN,
Warszawa, Graniczna № 8. (2634)

OBIADY DOMOWE.

Petersburg, Newski просп., róg Puszkін-
skiej № 77, m. 3. (6662)

DOM BANKOWY

„H. WAWELBERG“

Petersburg, Newski просп. № 25,

podaje do powszechnej wiadomości, że, na zlecenie
Wschodniego Towarzystwa Składów Towarowych
Ubezpieczania i transportowania towarów, z wyda-
waniem zaliczeń, uskutecznić będzie od d. 15 maja
r. b. wymianę 6% obligacji rzeczonoego Towarzy-
stwa I emisji na nowe 5% obligacje — z dopłatą
5 rubli na każdą 5% obligację za przedstawioną
do wymiany 6% obligację.

Przedstawione do wymiany 6% obligacje powin-
ny posiadać kupony, poczynawszy od terminu 1 marca
1900 r., również i nowe 5% obligacje będą wyda-
wane z kuponami tegoż terminu.

Dla pp. Klientów zamiejskich przesyłkę 5% ob-
ligacji, wzamian nadesłanych 6% obligacji, Dom
Bankowy uskutecznia na rachunek własny. (6680)

TOW. WZAJEMN. UBEZP. ZASIEWÓW

OD GRADOBICIA

(założone w r. 1877)

przyjmuje ubezpieczenia od gradobicia roślin dwóch kategorii: 1) zbóż, roślin
oleistych, przedziałianych, farbiarskich, warzywnych, pastewnych i t. p.; 2) win-
nic, plantacji chmielu, waty, tytoniu i innych roślin, wymagających wysokiej i
drogiej kultury.

Ubezpieczenie od gradobicia dokonywa się na zasadzie deklaracji, wysyłanych
do Zarządu — w Moskwie, do oddziałów Zarządu — w Warszawie i Władysławozie,
do głównych agentur — w Odesie i Mohylowie podolskim, oraz do agentur, znajdujących
się w innych miastach Rosji. Przyjmowanie ubezpieczeń okręgu kijowskiego
Oddziału skoncentrowane jest obecnie w Zarządzie Tow. w Moskwie.

Ustawę, warunki ubezpieczeń i deklaracje otrzymywać można bezpłatnie we
wszystkich oddziałach i agenturach, oraz w Zarządzie Tow. w Moskwie, Bol-
szaja Łubianka, dom monasteru Iwanowskiego. (6660)

**Pierwszorzędne Rekomendacyjne
BIURO NAUCZYCIELSKIE JAHOLKOWSKIEJ,**

b. naucz. 2-go gimn. warsz. poleca: nauczycieli nauczycielki, bony, wszelkie fa-
chowczynie, gospodynie, panny służące, sprowadza cudzoziemki. Warszawa,
Marszałkowska 148. (2454)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. ◆ (2475)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chruszczowskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów,
szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów,
regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentyjno-chirurgiczne.

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

D-ra SZORSZTEINA

ODESA, ul. Karantinnia № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele.
Kuracja wodą, elektrycznością i psy-
choterapią. Cierpienia chroniczne
żołądka, kiszek, wątroby i nerek.
Cierpienia nerwowe i kobiece. Oda-
bienie. Zakład funkcjonuje bez
przerwy i w zimie. Ordynują po
polsku. (6692)

CAŁY ROK
Hydropatja,
Elektryczność,
Masaż
i t. d.
WALECZKOW
LECIE
Kąpiele
Żelaziste,
Borowinowe,
Kumys, Ginnastyka.
(2510)

Dr. Wład. Maleszewski

Asystent Kliniki chorób wewnętrznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego, ordynuje
w **MARIENBADZIE**, Hotel „Golde-
ner Schwan“ (2498)

PRAKTYKANTÓW

przyjmuje dobra „Lekmierz“ pod Leczcym
Gosp. intensywnie. Plantacja buraków,
chów koni i bydła. Oferty proszę adreso-
wać: C. Silewicz, agronom i zarzą-
dzający. (2539)

Owoce i warzywa suszone na
sposób fran-
cuzki. Herbata owocowa. Jagody suszo-
ne na palewki najtaniej sprzedają. Do-
stawiam świeże owoce. Adr.: Gub. Lubel-
ska, Kazimierz, Kołakowskiemu. (2551)

Mydło borowo-tymolowe
proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zale-
ca się również jako pachn. mydło
toal. w wybor. gat. Dostać można
w aptek. i wszystk. znaczn. skład.
apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena
za kaw. k. 50, pół kawałka k. 30.
Główny skład na Rosję u G. F.
Jurgensa, w Moskwie. (6292)

Osoba młoda

mogąca przygotować do szkół galicyj-
skich, znająca przytem gimnastykę
szwedzką i masaż, poszukuje zajęcia na
letnie miesiące. Warszawa, Mazowiecka
5-1. (2547)

Osoba inteligentna,

ukończywszy zakład gimnastyki szwedz-
kiej i masażu p. Kuczańskiej, pragną-
by zajęcia na letnie miesiące. Może się
zaopiekować chorą osobą. Warszawa, Ma-
zowiecka 5-1. (2548)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerwow., ze ścisłą interną
tem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn.
oddziału chor. nerw. przy szpitalu
Ś-go Wincentego. (2530)

Tablica wygranych pożyczki premjowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego (wylosowanych w d. 1 maja 1899 roku).

Serja.	Nr	Wygrana.	Serja.	Nr	Wygr.	Serja.	Nr	Wygr.	Serja.	Nr	Wygr.	Serja.	Nr	Wygr.	Serja.	Nr	Wygr.	Serja.	Nr	Wygr.
14184	35	200000	2946	8	10000	1978	20	5000	1815	11	5000	10850	35	1000	8220	27	1000	6522	3	1000
4313	3	75000	11922	40	8000	2081	2	5000	4842	44	5000	3444	13	1000	5437	33	1000	5283	7	1000
2792	6	40000	1258	23	8000	5981	8	5000	3634	32	1000	15321	14	1000	5773	10	1000	15026	30	1000
9992	28	25000	15948	36	8000	8749	8	5000	2788	36	1000	1746	3	1000	12526	38	1000	719	11	1000
10936	48	10000	11503	25	8000	5409	32	5000	12812	25	1000	11682	22	1000	10973	30	1000			
14330	40	10000	12080	30	8000	167	36	5000	4338	47	1000	11103	34	1000	8660	16	1000			

P O P I E Ć S E T R U B L I :

Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr	Serja.	Nr
10	33	1017	27	1753	3	3162	49	4649	10	6952	1	8529	43	9994	30	11728	38	13416	49	14644	43
13	24	1021	42	1759	23	3168	49	4657	45	6993	36	8621	5	10125	47	11759	9	13419	10	14676	15
28	40	1063	1	1793	36	3211	29	4756	2	7167	14	8641	8	10283	27	11788	30	13534	29	14726	32
56	88	1100	38	1985	6	3291	42	4806	14	7250	24	8652	24	10342	19	11868	24	13542	25	14830	14
70	29	1166	47	2032	5	3423	36	4883	40	7278	2	8674	30	10386	31	11872	28	13630	21	14854	42
76	43	1289	39	2032	47	3354	28	5106	9	7304	39	8787	46	10588	11	12069	30	13697	4	14858	20
184	36	1292	22	2065	29	3506	48	5190	8	7328	2	8823	11	10888	13	12099	35	13761	10	14963	32
198	4	1298	30	2127	15	3559	25	5262	14	7427	25	8833	32	10784	50	12189	41	13970	81	14978	14
208	49	1348	27	2230	47	3561	15	5439	42	7434	27	8881	24	10926	18	12212	31	14003	10	15054	42
311	49	1381	18	2241	36	3603	25	5452	31	7468	26	8889	2	10943	50	12227	40	14096	4	15058	6
373	39	1382	27	2344	4	3623	28	5730	43	7674	40	8958	22	10981	9	12404	31	14013	8	15116	15
459	2	1418	17	2556	48	3679	28	5969	46	7683	37	8972	5	10993	50	12451	18	14021	9	15118	35
473	39	1474	44	2626	39	3692	15	6151	24	7789	48	9109	23	11061	26	12453	22	14027	14	15243	32
475	50	1577	21	2820	43	3729	17	6191	44	7932	7	9215	40	11062	31	12526	34	14075	22	15244	45
511	26	1577	30	2873	49	3777	43	6196	4	7953	41	9232	8	11102	39	12713	15	14161	12	15266	20
532	49	1612	48	2910	19	4105	32	6384	40	8027	40	9257	2	11200	46	12738	22	14229	44	15412	10
534	45	1613	46	2959	40	4136	2	6391	12	8204	1	9369	24	11411	16	12755	45	14385	41	15428	33
610	32	1620	43	2962	7	4165	43	6437	24	8251	20	9370	1	11415	11	12770	41	14441	21	15515	1
727	19	1622	4	2968	17	4171	16	6650	2	8266	37	9378	27	11451	25	12851	19	14441	48	15837	41
748	43	1637	20	2971	42	4269	35	6696	19	8342	19	9419	47	11458	2	12988	42	14475	21	15938	45
762	12	1661	14	3016	16	4363	18	6740	22	8365	10	9428	20	11469	27	13015	27	14487	15		
770	26	1677	4	3035	28	4429	34	6793	32	8422	24	9489	12	11492	30	13238	7	14521	10		
834	26	1690	40	3035	39	4498	19	6909	36	8472	36	9652	11	11533	36	13238	34	14536	17		
909	12	1719	5	3140	48	4520	4	6914	15	8476	39	9724	3	11642	16	13317	33	14575	19		

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

44	1231	1882	2929	3631	5012	6019	6565	7532	7941	8991	9809	10705	11332	12467	13449	14591	15556	15882
53	1429	2067	3016	4070	5288	6033	6596	7593	8162	9004	10046	10912	11435	12632	13707	14641	15683	15951
738	1540	2245	3040	4153	5320	6117	6798	7647	8267	9443	10171	10941	11460	12668	13908	14785	15772	15985
873	1682	2267	3031	4197	5421	6147	6839	7754	8583	9627	10331	10981	11810	12725	14083	14900	15798	15980
920	1691	2333	3169	4394	5912	6260	7129	7828	8716	9716	10373	11020	12233	12927	14128	15022	15841	
1021	1706	2546	3263	4784	5938	6383	7203	7864	8788	9751	10578	11230	12241	13091	14168	15030	15872	
1162	1760	2891	3450	4844	6010	6521	7447	7901	8966	9752	10598	11248	12466	13324	14463	15429	15875	

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rb. Wyplata wygranych będzie uskuteczniawiana wyłącznie w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od d. 1 sierpnia 1899 roku, wyplata zaś po rs. 130 za bilet, wylosowany do umorzenia, zacznie się dnia 1 sierpnia 1899 roku.

DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI

jako wyłączny reprezentant Fabryki Braci Röber w Wutha na Królestwo Polskie, poleca:

Wialnie „IDEAL” i młynki „TRIUMPH” do czyszczenia zboża i nasion, odznaczone na wszystkich konkursach najwyższymi nagrodami, między innymi w Petersburgu po 14-dniowych ścisłych próbach **WIELKIM MEDALEM ZŁOTYM**.

Ze szczególniejszym naciskiem zwracam uwagę, iż ulepszenia w maszynach Röberowskich, corocznie przez fabrykę dokonywane, tylko w oryginalnych maszynach Braci Röber znajdują zastosowanie i że kopje wialni „Ideal” i młynków „Triumph” pod żadnym względem oryginałom nie dorównują.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE z najwięcej renomowanej fabryki angielskiej Clayton & Shuttleworth w Lincoln.

MŁOCARNIE KOMBINOWANE DO KONICZYNY z bukownikiem „VICTOR”, w wielu częściach znakomicie ulepszone, znane ze swej praktyczności.

Patentowane Pługi dwu, trzy i czteroskibowe z fabryki Schütz & Bethke w 5,000 egzemplarzy, w Królestwie i Rosji z najwyższym zadowoleniem pp. Rolników pracujące, odznaczające się nadzwyczaj prostą konstrukcją, a przytem silną budową.

Patentowane rurkowe samoostrzące się stalowe zęby do bron, z powodu wybitnych swych zalet coraz więcej znajdujące zwolenników. Rozdrabniają ziemię znakomicie i odznaczają się doskonałym czyszczeniem ziemi z chwastów, które wyciągają na powierzchnię nieprzecinane.

Kompletna brona z belek dębowych z 24 zębami rurkowymi z okuciem i hakiem do zaprzęgu, jako model do budowy, rb. 21.

Zęby po kop. 30.

(2522)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Bizuterję brylantową i z kolorowymi kamieniami, Bizuterję złotą.

Złote bursy, lornetki, papierosnice, zapalniczki, lusterka do boku dla pań. Złote łańcuchy szyjne, łańcuchy męskie, scyzoryki, ołówki.

Srebra fantazyjne: bombonierki, lusterka, flakony, puszki do pudru, rączki do parasolek i laserek, kłamry do pasek. Srebrne kalamarze, lichtarze, puławy, koszyki, sztucce, przedmioty na pamiątkę chrztu, szkatułki do papierosów i cygar, przyrządy do palenia i t. p. (2477)

Poleca w wielkim wyborze po cenach niskich

M. WRZEŚNIEWSKI

Plac Teatralny 9,

W WARSZAWIE.

Wysyłka towaru na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

(2361)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka Nr 8.

(2528)

RABKA (w Galicji)

(2525)

najsiłniejsza solanka jodobromowa, tuż przy kolei. Położenie góryste, bardzo zdrowe i piękne. Łazienki wzorowo urządzone, mieszkania wygodne. Zakład cały skanalizowany. Sezon od d. 20 maja. Omnibus zakładowy przy każdym pociągu.

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

PETERSBURG



Ceny niebywale niskie.
PIERWSZORZĘDNE WELOCYPEDY
„KOLUMBIA”

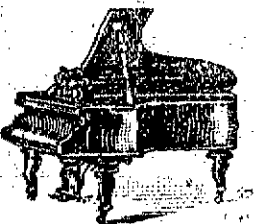
MĘZKIE I DAMSKIE.

Kolumbia bez łańcucha №№ 60 i 61. po 240 rb.
Kolumbia z łańcuchem № 67. „ 170 „
(Kolumbia) Hartwood № 19. „ 135 „

Sprzedaje W. ALEKSANDROW

Petersburg, Gościnny Dwór na Sadowej ulicy, magazynu № 67. (6687)

Ważne dla prowincji.



SKŁAD
FORTEPIANÓW I PIANIN

NAJLEPSZYCH FABRYK.

CENY FABRYCZNE.

Fortepiany od 450 rb., pianina od 350 rb., łącznie
z opakowaniem i dostawą, tak tutaj w mieście, jak i na
foksale dróg żelaznych. Wysyłamy do wszystkich miast
Imperji za zaliczeniem pocztowym, po otrzymaniu zadatku
rb. 100. Gwarancja trwałości i tonu.

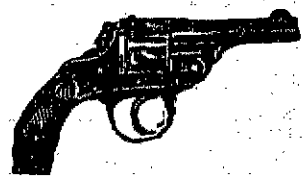
Bracia Munding

Petersburg, Newski pr. № 12. (6616)

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny.

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.



RZADKA
SPOSÓB-
NOŚĆ!

Amerykań-
skie rewol-
wery Kie-
szonkowe 32 kal., niklowe, pięknie wykoń-
czone, doskonałe, systemu „Smith &
Wessona”, z poręczą, za każdy strzał
pewny i trafny, — tymczasowo otrzymano
na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie —
12 rb. Pudełko патронов (50 szt.) 2 rb.
Kulerał 1 rb. Zamówienia z prowincji
wysyła się natychmiast, można za-
liczeniem pocztowym. (6641)

GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Peter-
burg, W. Koniuszenna 29. Ed. Wenig.

Proszek „WULNERIT”

Provizora Twierskiego. Leczy sku-
tecznie u koni, bydła rogatego i
innych domowych zwierząt rany,
liszaje, kopyta i t. p. Wysyła do-
wolną ilość za zalicz. poczt. — ce-
na małej puszk. 60 kop., dużej
1 rb. Skład hurtowny i detaliczny:
Petersburg, Wozniesieński prosp. 28.
Praw. Twierski. (6653)

SAPOLIN

Mydło roślinne w proszku, prowiz. Twier-
skiego, nadaje białą skórę rąk i twa-
rzy, niszczy piegę, oczyszcza głowę od
łupieżu i wpływa korzystnie na porost
włosów. Dozwolone przez Zarząd Me-
dyczny. Cena 60 kop. Wysył. za zalicz.
poczt. Парфюмерное депо, Петербург,
Вознесенский пр. № 28. (6684)

POLKA.

w wieku starszym, posiadająca języki
francuski i niemiecki, poszukuje miejsca
bony lub nianki do dzieci. Adres: Pe-
tersburg, Puszkinska 5. m. 17. (6695)

Ważne dla Pp. fotografów i amatorów fotografów
ZNAKOMITY CELOIDYNOWY PAPIER

„ARGENTIN”

rńskiego fotograficznego przemysłowego Towarzystwa.

znajduje się w sprzedaży we wszystkich większych składach
przyborów fotograficznych.

Wszelkie niezbędne wiadomości wysyłają się na pierwsze żądanie z głównego składu:

SEGAL SYNOWIE, Petersburg, w środku Gościnnego
Dworu, № 114. (6696)

T. STRAKACZ I SYN
W WARSZAWIE

przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej.

Ekzystujący od 1885 roku specjalny zakład robót kościelnych

POLECA:

Wykonywane ściśle podług przepisów liturgicznych, wygodnym i este-
tycznym krojem własnym: Ornaty, Kapoty, Dalmatyki, Chorągwie,
Proporce, Baldachimy, Antepedia, Tuwalnie, Bieleżną kościelną,
etc., etc.

Po za tem, wielki wybór Materij kościelnych deseni, ozdobnych Haftów
symbolicznych, złotych, srebrnych i jedwabnych — do aplikacji, galonów,
taśm jedwabnych, torsad, frendzi, chwałców i wszelkich innych dodatków
do fabrykacji ubiorów kościelnych.

JAKO NOWOŚĆ!

Własnego pomysłu podstawki do umbrakulum z brązu, złoczone lub srebrne —
lekke, praktyczne i ozdobne. (2645)

Ceny umiarkowane.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

СИМОНОВСКИЙ МАГАЗИНЪ
Мужского платья
АМХЕЛЬСОНЪ РАССУЛДКЪ
Слѣ.
ПО ДОКОНАНСКОМУ
СИМОНОВСКАЯ 5
ЛЕТУСЯНЪСМІЕНАЕ СЕОНО-ТАМІЕНАЕ

Помісь-Нурантъ выснается безплатно.

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclaire
Petersburg, Wielka Morska,
dom Tura № 21. (6685)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO
Petersburg, ul. Kazañska № 48. (6684)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. Tomaszewskiego
Petersburg, Mała Italiańska № 19. (6687)

STUDENT

ostatniego kursu uniwersytetu poszu-
kuje kondycji na wsi, na cały rok. Pe-
tersburg, Bolszaja Podjaczeskaja 24, m. 8.

NA SPACERZE. — Ach, mój mężu,
trudno nam jakoś wydać za mąż naszą
kochaną Urszulkę! Młodzień za moich
czasów nie była tak wybredna!
— A tak, ja sam nawet wiem coś o
tem! (Kolec).

Prawdziwe hawańskie, manilskie i inne zagraniczne

CYGARA.

Przebieg, polecamy znane nasze cygara tutejszego wyrobu z wyższego gatunku
tytoniów hawańskich i brazylijskich od 4 do 17 rb. za 100 sztuk. (6688)

JANSEN JOOST & Co.

Petersburg, Newski prosp. № 20.

Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz

ŁUGI, SOLE I SZLAMY

wprost ze źródeł, nadeszły do

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

przy Aptece

(2632)

D-ra T. HEINRICH

Warszawa, Wierzbowa № 11. — Telefonu № 1239.

Na składzie Limfa ochronna D-ra Stepińskiego.

WARSZAWA.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

TOW. DR. ŻEL.

Fabryczno-Łódzkiej.

Ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na XXXIX Ogólne Zgromadzenie Zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie d. 19 czerwca (1 lipca) 1899 r. o godz. 1 po południu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej przy ulicy Marszałkowskiej pod № 1066p.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:

- 1) Rozpatrzenie sprawozdania z czynności Rady Zarządzającej za rok 1898 i zatwierdzenie odpowiednich rachunków.
- 2) Przedstawienie stanu sprawy budowy drogi obwodowej w Łodzi i odnog do Zgierza i Pabjanic.
- 3) Wybór 3-ch członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących.
- 4) Wybór 3-ch członków Komisji Rewizyjnej na rok 1899 i 2-ch zastępców.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa, lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rb., a których ustawy zostały NAJWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 popołudniu d. 5 (17) czerwca r. b., w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
w Berlinie w Mitteldeutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 31 Ustawy, potrzebna jest obecność 20 akcjonariuszów posiadających 1/10 wypuszczonych akcji. Każde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden akcjonariusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonariusz, pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie, mającej go zastąpić, a która koniecznie musi być akcjonariuszem, mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla.

Warszawa, dnia 13 (25) maja 1899 r.

BIURO TECHNICZNE I PATENTOWE

E. FR. PODIEN W WARSZAWIE
ulica Chmielna № 30.

- I. Wyrabia, opracowuje i uzupełnia patenty na wynalazki, marki fabryczne i modele w kraju i zagranicą najtańiej.
- II. Urządza kompletną i dokładną kontrolę kociołni, ekonomiczno-bezdymne paleniska, ruszty stalowe poligonowe, kotły i maszyny parowe, motory gazowe i naftowe, transmisje.
- III. Urządza suszarnie parowe, systemem patentow. „Orkan“ w garbarniach, klejarniach, papierniach, fabrykach tektury, przędzalniach, stolarskich i t. p.
- IV. Urządza oświetlenia elektryczne i gazem acetylenowym, przy zastosowaniu własnych ulepszeń i patentow. aparatów.
- V. Dostarcza pasy do motorów elektrycznych i wszelkich maszyn, skórzane, cementowane „Rawkide“ wielbłądzie, bawełniane, sznurowe, liny transmisyjne.
- VI. Dostarcza biel ołowianą, minie, pakunki, smary maszynowe i wszelkie artykuły do potrzeb technicznych fabryk.

(2544)

„EXSICCATOR“
de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna № 5

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koks czysty po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2362)

Kaucjonowane pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Gólczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Honey Cudzoziemki, Dams do Warszawy, Gospodynie i pauny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy zastawne 4 1/2% i 4% serii bezterminowej, w dd. 26, 27, 29 marca (7, 8, 10 kwietnia) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w 1 półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 29 maja (10 czerwca) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) czerwca r. b., t. j. przed terminem 10 (22) czerwca r. b., w którym należności pomienione wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi aż do włącznie 28 maja (9 czerwca) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy zastawne 4 1/2% i 4%, wylosowane w dd. 26, 27, 29 marca (7, 8, 10 kwietnia) r. b., oraz za kupony, płatne w d. 10 (22) czerwca r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5% rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5%.

(6627)

Warszawa, d. 14 (26) kwietnia 1899 r.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyat. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Brodk. - Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA“ w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt. Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryka (2369)

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. 111 JEDNA PRÓBA WYSTARCZA 111
Należy radykalnie grażb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Kaźde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnia, Ryzarnia i Olejarnia.
FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

(2429)

PATENTY
na wynalazki i marki fabryczne wyrabia inżynier
D. FRENKIEL,
b. ober-inż. u H. et W. Pataty w Berlinie.
Dotąd opracowano 20,000 patentów. (2503)
Warszawa, S-to Krzyska № 48.

WARSZAWA.

**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I Sp.**

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (2365)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantor i skład w Warsza-
wie, Foksa 14, dom wt. Za sześć
7 kop. marek cennik ilustrowany
wysyłamy. (2367)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie
kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

Hrebenów

stacja klimatyczna w Karpatach—500 metr.
n. p. m., od Lwowa 4 godziny koleją ku
granicę węgierskiej. Miejscowość ideal-
nie zdrowa i piękna i taka tylko może
chorą duszę i chore ciało wyleczyć. Przy-
gnębieni, zdenerwowani, bezsilni i cho-
rzy na piersi doznają w Hrebenowie od-
rodzenia. W Warszawie można obejrzeć
fotografje, jako też dowiedzieć się bliż-
szych szczegółów od osób, które już
odwiedzały Hrebenów. Pensjonat czyli
całodzienne zdrowe życie, osobny pokój
z usługą od 3 guldenów od osoby dzien-
nie. Proszę adresować: Stanisław Gliński
w Warszawie, ul. Marszałkowska № 8,
lub wprost: Hrebenów, st. dr. żel. Galicja.
(2467)

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycz-
nych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. JRELLE (2358)

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70.

◆ Cenniki na żądanie. ◆

DYREKCJA TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ

„PRZEZORNOSC”

ma zaszczyt podać do wiadomości, że stosownie do §§ 35 i 36 Usta-
wy, odbędzie się dnia 29 maja (10 czerwca) r. b., o godzinie 2-jej po
południu, w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od
Ognia (Krakowskie-Przedmieście № 7)

Szóste Zwyczajne Ogólne Zebranie

Członków Towarzystwa „Przezorność”, na które Dyrekcja ma za-
szczyt prosić pp. Akcjonariuszów i Ubezpieczonych.

PORZĄDEK DZIENNY: 1) Rozpoznanie sprawozdania i bilansu
za czas od d. 1 stycznia 1898 r. po dzień 31 grudnia t. r., przedsta-
wionych przez Dyrekcję Towarzystwa, i wniosków Komisji Rewi-
zyjnej. 2) Rozpoznanie wniosków Dyrekcji co do osiągniętego w 1898 r.
czystego zysku. 3) Rozpoznanie wniosków Komisji Rewizyjnej co do
proponowanego przez Dyrekcję planu działalności i etatu wydatków
na r. 1899. 4) Rozpoznanie wniosków Dyrekcji w sprawie upoważ-
nienia do nabycia nieruchomości, oraz dawania pożyczek na nierucho-
mości. 5) Rozpoznanie wniosku dyrekcji w sprawie przedłużenia
umowy z Dyrektorem Zarządzającym. 6) Wybór jednego Członka
Dyrekcji i jednego Zastępcy Członka Dyrekcji. 7) Wybór Członków
Komisji Rewizyjnej na rok 1899. (2557)

◆ Za kartę wejścia dla ubezpieczonych służy polisa. ◆

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach paro-
wych patentu „Klein” uskutecznia biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

LÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

POLECA:

Najnowsze motyki, wypielacze, obsypniki, grace
konne, amerykańskie widły do siana, zboża i
nawozu,

GRABIE KONNE

oryginalne amerykańskie New-York Cham-
pion z siedzeniem i Tygrysiatko, bez siedzenia
(w cenie rb. 26). (2515)

**Lokomobile i Młocarnie Parowe
RANSOMES, SIMS & JEFFERIES Ltd.**

Cenniki i katalogi wysyłają się gratis i franco.

SWIEŻE WODY MINERALNE NATURALNE I SZTUCZNE

oraz KĄPIELE MINERALNE, wysyła za zaliczeniem

Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim

w Warszawie, Granicza 14.

(2550)



ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 24.



Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadku i ołowiu. Kry-
cie, reparacja i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.

Czarniecka Góra, nagrodzona na II wyst. higienicznej, stacja klima-
tyczna i leśno-górska, 1000 stóp wzniesiona, w oko-
licy wolnej od malarji, z własnościami przeciwegruchliczymi dla płucnych, gardła-
nych, rekonwalesc., anemicznych kobiet, dzieci, podagryków i t. p. Zakład
hydropatyczny dla nerwowych, wszelkie nowoczesne kuracje. Letnie mieszkanie.
Informuje Dr. Misiewicz. Warszawa, Żłota 14, od 5—7. (2514)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

1863)

KIJÓW

BRACIA K. i A. WÜRLER W KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

Motory naftowe „Gnom“, uznane powszechnie za najlepsze.
Automaty kondensacyjne, patent Schneider i Helmecke i ich systemu.
Regulatory poziomu soku i ciśnienia ogrzewalnej pary w sokowarnych aparatach.
Wentylatory amerykańskie „Blackman“ i wentylatory „Schiele“.
Aluminiem, jego spawy i wyroby z niego, jak: rury, pręty, blacha, etc.
Durit, materiał kauczukowo-obrazowy, dający największą wytrzymałość przy wysokim ciśnieniu, gorącej wodzie, kwasach, etc.
Karbolineum Presser—antyseptyczny, jedynie skuteczny środek, zapobiegający psuciu się drzewa. (601)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarska № 9. Telefonu № 307.

Oskarowuje na nadchodzący sezon wiosenny **plugi, brony, ekstirpatory, drapacze, siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane, podgarniawce, wypielacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, młyny różne, śrutowniki, sikawki ogniowe i w. i.** (648)
 Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 6. Telefonu № 282.

NAJMOONIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (664)
 Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanżerońskiej.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż—kupno komisowe zbóż, koniżyny i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA i DZIECINNA.

◆ **Zupełne wyprawy własnej fabryki.** ◆

Plótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ◆ Przy magazynie specjalny krojczy. ◆

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynosław, Prospekt, Nowogocimny Riad.

Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20%.
 Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.
 Proszę się powoływać na „Kraj“. (64)

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH B. HANTKE

W WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIE.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, matry, nity, drut, żeluchy, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (25)

Egzystuje od roku 1838.
STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

W KIJOWIE

44. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wystawnych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare leżnicze wina węgierskie, rośskie, francuskie, hiszpańskie 5—10—30-letnie. (26)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

KWAS WĘGLANY PŁYNNY

wyrabia fabryka **KARBONIK** w Kijowie,
 ul. Łybedsko-Nabereżnaja № 54.

Używa się do fabrykacji wód mineralnych i gazowych, napojów chłodzących, rozlewania piwa w browarach i restauracjach, fabrykacji sztucznego lodu.

◆ Poszukiwani są agenci. ◆ (606)

**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO**

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:
 Mikołajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandska.

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory łusaty męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. **URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNYCH, PRZENOSZENIE SIŁY** elektrycznej na odległość, zastosowanie **ELEKTROLIZY** do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla zakładow przemysłowych. (608)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiałarki.
Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniżyny „Indiana“, dające czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (622)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

WINA KRYMSKIE



J. O. Księcia M. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archadereśso
 hurtowo i detalicznie poleca (662)
 ◆ Handel win **STANISŁAW KRUSZEWSKI**, Kijów, ul. Mikołajewska № 3. ◆

Borno-tymolowy Krem
ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.
 Dodaje i zachowuje świeżość i zdrową
 cerę twarzy.
 Cena 50 kop.
 Sprzedawca we wszystkich magazynach
 aptecznych i kosmetycznych. Labora-
 torjum i główny skład: Kijów, Wielka
 Włodzimierska № 25. Wysyła się
 pocztą za zaliczeniem. (870)

H. FRĄCKIEWICZ
 Drukarnia, litografia i fabryka
 ksiąg buchaltaryjnych. (591)
 KIJÓW, Luterska (Annenkowska) № 3.

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW
K. Niwińskiego
 w Kijowie, Kreszczatik № 23,
 naprzeciw poczty. (636)
 Poleca wielki wybór perfum, kos-
 metyków, przyb. toaletow. Szkla-
 ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
 bienie, szylkrety. Apt. towary,
 chem. przetw., artykuł. gospodarcze

„MARQUISE“
 Kijów, Nikołajewska 4.
 Nowo utworzony specjalny maga-
 zyn czekolady, kakao, cukrów desero-
 wych i biszkoptów cenniejszych fabryk
 warszawskich i zagranicznych.
 Wielki wybór bonbonierek. Na pro-
 wincję natychmiast pocztą za za-
 liczeniem. (875)

JAN MACH
 Kijów, Kreszczatik № 41.
 Skład piśmiennych materiałów.
 Fabryka Atramentu, Laku i Ko-
 per po cenach dostępnych. Skład
 główny dla południowej Rosji papieru
 fabryki „Soczewka“. (718)

W WINNICY
 Agentura Tow. ubezpieczeń na życie
„Przezorność“
 K. Padlewski i A. Makowski.
 (Agentura Warszawskiego Towarzystwa
 ubezpieczeń od ognia). (84)
 RAJ ZIEMSKI. — Jaka kłamka naj-
 skuteczniej otwiera podwoje raju ziem-
 skiego?
 — Ra - kłamka. (Kur. Św.).

PLÓTNA ROSYJSKIE
ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY
E. S. KRYMOWA
 sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.	Rb. K.	Szerokość 19 wersz.	Rb. K.
Szerokość 18 wersz. № 23	— 23	№ 55	— 46
„ „ „ „ № 25	— 25 1/2	„ „ „ „ № 56	— 50
„ „ „ „ № 26	— 26 1/2	„ „ „ „ № 58	— 54
„ „ „ „ № 27	— 27 1/2	„ „ „ „ № 70	— 59
„ „ „ „ № 28	— 28 1/2	„ „ „ „ № 80	— 65
„ „ „ „ № 29	— 30	„ „ „ „ № 90	— 70
„ „ „ „ № 30	— 33	„ „ „ „ № 100	— 77
„ „ „ „ № 32	— 35	„ „ „ „ № 110	— 82
„ „ „ „ № 33	— 38	„ „ „ „ № 120	— 92
„ „ „ „ № 34	— 42	„ „ „ „ № 130	— 1 05
„ „ „ „ № 35	— 44		(614)

 W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO
Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie
 Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

S. ZWIERZCHOWSKI.
KASY OGNIOTRWAŁE
 najnowszej konstrukcji.
 ◆ **FABRYKA W KIJOWIE** ◆
 Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).
 Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

NASIONA:
 konieczyne, lucerny, traw pastewnych, buraków
 pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków
 zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysło-
 wych i t. d. (634)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,
 Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

Pierwszorządna Cukiernia i Fabryka
 czekolady
GEORGES
 KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok
 Poczty.
 Zaufania śpieszenie obetalunki na torty,
 cukry, lody etc., po cenach umiarko-
 wanych. (717)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN
 pod firmą dawniej
G. A. SCHWEINFURT
 w Kijowie, Kreszczatik № 29. (596)
 Poleca świeżo otrzymaną na skład
HERBATĘ Moskiewskiego domu handlowego WOGAU i S-ka.
 Pp. handlującym rabat.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.
 SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14,
 telefonu № 486, rozwozi piwo po
 domach i rozsyła na prowincję.
 NB. Prosimy spróbować! (643)

La Maison G. VERDIER et C^{ie} à Bordeaux a l'honneur d'informer sa nom-
 breuse Clientèle que M^r Lubowidzki n'est plus son agent et qu'actuellement la Repre-
 sentation et le Dépôt général de la dite Maison pour la Russie méridionale sont confiés à
 La Maison ST. KRUSZEWSKI — Kieff, rue Nicolaïevskaia 3.
 L'agent général est M^r Alfred Bodisco. (674)
CHARLES DUBROCA,
 Associé de la Maison G. Verdier et C^{ie} à Bordeaux.

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“
 w KIJOWIE,
 ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.
 Adres dla listów i telegramów:
PROKOFF, KIJÓW.
 Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze &
 Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto.
 Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C^{ie} Liger-Belair à Nuits“,
 czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande
 Marque“: „le de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu
 firmy „Martini & Rossi“, Likier „Grand Marnier“, Wina renskie,
 węgierskie i szampańskie najpiękniejszych domów. — Oliwa Domu J. L.
 Duret w Bordeaux. (594)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka
 ◆ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ◆
 AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.
 Sprzedawca węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)

„L'URBAINE“ Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów,
 dochodów i t. p.
 ULGI: na wypadek choroby swalnia się od płaćenia premji
 niezdolni do pracy otrzymują s/a ubezpieczonej sumy natychmiast
 Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów
 Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwato-
rium Muzycznego
J. Kerntopf i Syn
 Kijów, Kreszczatik № 33.
 Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a
 także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmers,
 Goetze i innych.
 Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk
 amerykańskich. (619)
 Wynajem, reparacja i strojenie.

WODOLECZNICA w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3
 pod kierunkiem (596)
D-ra M. FRENKLA
 Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż
 Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
 mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
 ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.
 Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów
 sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na
 każde żądanie.
Nawozy sztuczne:
 pudrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosfo-
 ryty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chi-
 lijska, kaolin i t. d.
 Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonuje wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa
na
Wszelchrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszelchrosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyby profilów lekkich dla kopaliń etc.
Szyby łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, T i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waty walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 8" do 13" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druk walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane go żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, włączania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopaliń.
Węzły i krzywownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischew; w Jekaterynostawie: M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynostaw.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopaliń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych.

(52)

HOTEL EUROPEJSKI

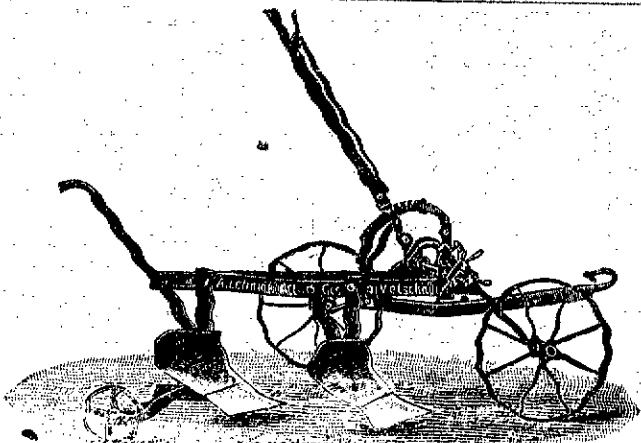
w Jekaterynostawie, na Prospekoje.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna.

(53)

Biuro Górniczo-Wiertnicze USTYANOWSKI, Inżynier-Gór. MIRECKI i S-ka w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. hr. Krasińskiego, telefonu № 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie odstopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)



ŻNIWIARKI «Plano».
KOSIARKI «Plano».
WIAZANKI «Plano».
GRABIE «Plano».
BRONY TALERZOWE «Gale».
KULTYWATORY «Gale».
PŁUGI «Gale».
MŁOCARNIE «Lehnigk».
MŁYNY «Lehnigk».
WIALNIE «Lehnigk».
PŁUGI «Lehnigk».

LOKOMOBILE NAFTOWE leżące oryginalne «HILLE» i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA”.

(2465)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

Uwiedziona nagroda Akademii paryskiej PISMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępująca w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebn. odzew. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzyciel buchalterji, członek kademji paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

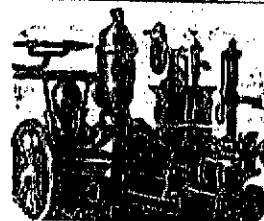
Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania, całkowita gwarancja powodzenia. Umierkowane wynagrodzenie. (6693)

TELEGRAM.

Madryt, 26 maja.
Straciwszy grosze i Kubę,
Pijąc z goryczy kielicha,
Hiszpania nie dba o chlubę,
Lecz ciągle jęczy i wzdycha.
Z bied, które na nią narzły,
Z trudem się chyba oczysci,
Bo pół narodu to karły.
Druga połowa — Karliści.
(Kolce).

„Gudronit”

Biuro Techniczne Budowlanego Głazewskiego w Warszawie, Krak. Przedm. 2, Telefonu 1148. Wilgoc. Grzyb drzewny. Fabryka wszelkich wentylatorów. Półtun gudronitowe na izolację fundamentów i jako podkładka pod belki. (2481)



POMPY

wzsk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwuary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2112)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Krywańska 3. (2643)

KRAJOWA CECIA.

Znać, że tramwaje z belgijskich torów w krajowe ręce pełnią konieczność. Bo dziś prędko wśród konduktorów Krajowa cecia — niegrzeczność.
(Kur. Św.)

Obszerne laboratorium do wytężnego użytku pp. Amatorów
ERYWAŃSKA 3
GOLCZ & SZALAY
POLECAJĄ:
Aparaty fotograficzne
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych państw.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Peteraburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Peterabg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 21

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 21 „KRAJU”:

z dnia 21 maja (2 czerwca) 1890 r.

Artykuł wstępny: Po siedmiu wiekach, przez Tad. Luk-Szarstewskiego.

Artykuły bieżące: Program austriackich Niemców. Głód w Rosji, III. Kwestja śpiewu w kościele katolickim, p. Stefana Cybulskiego. Sine ira, p. ks. Ant. Rawicza. W sprawie reform szkół średnich, p. Staw. Z posiedzenia Tow. rolniczego w Siedlcach. W Haadze. Listy korespondentów „Kraju”. Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Z prasy. Tydzień polityczny. Z Peteraburga.

Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Na wiosnę, wiersz, p. Kazimierza Tetmajera. Duchowny możnowładca (z 6 ilustracjami), p. Wł. Cesarz Aleksander I, jego życie i rządy (według M. K. Szildera), p. Staw. Pożyteczne wydawnictwo, p. E.-k. Château-Rouge (z ilustracją), p. Stef. Krs. Zadania prasy na Śląsku (z 3 portretami), p. Hutnika. U Marka Twaina, p. Mola. Wskreszenie, powieść L. Tołstoj (przekład), Rosa Bonheur (z portretem), p. Zb. Politechnika w Warszawie (z 4 ilustracjami), p. A. Z Towarzystwa historycznego. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja.

Karta albumowa: Rzeźbiarz, przedstawiający nowe swoje dzieło, obraz H. Siemiradzkiego.

Oddzielne ilustracje w tekście: Założenie kościoła w Moskwie. Alegoria pokoju (z kongresu w Haadze). Przedstawiciele mocarstw na konferencji pokojowej w Haadze (13 portretów).

PO SIEDMIU WIEKACH.

Jak się przedstawiają obecne stosunki irlandzkie? Odpowiedzi są sprzeczne. Angielskie źródła zapewniają, że w Irlandji panuje wolność całkowita, a zeszłoroczny *bill* dał jej samorząd zupełny. Inaczej brzmią świadectwa samych irlandczyków. Podczas jubileuszu królowej, gdy z całego Wielkobrajtańskiego cesarstwa śpieszyły do Londynu deputacje z życzeniami i zapewnieniami wierności, jedni irlandczycy oświadczyli w Izbie gmin, iż wziąć nie mogą udziału w uroczystościach ku czci «najnieszcześniejszego dla Irlandji panowania»; w Dublinie obchodzono je żałobą. Syn następcy tronu, ks. Yorku, udający się corocznie do Irlandji, witany tam bywa często gwizdaniem, mimo, że uprzedzającą serdecznością przyjaźń zyskać sobie usiłuje! Przed rokiem irlandczycy obchodzili setną rocznicę wylądowania francuzów w Irlandji, przyczem nie ukrywali uczuć, jakie wobec anglików żywiali. Nietylko w całej Irlandji odbywały się *meetingi*, głoszące potrzebę pójscia śladem wojowniczych przodków z przed stulecia, ale w samej stolicy Wielkobrajtańskiego państwa, w londyńskiej St.-James Hall, wśród entuzjastycznych okrzyków tysięcy irlandzkich słuchaczy, członek Izby gmin O'Kelly wołał na głos cały:

«My, irlandczycy, zachowujemy sobie prawo odwetu, prawo użycia siły! Chwila słabości Anglii będzie nam pożądaną sposobnością!» Wszyscy mówcy, imieniem wszystkich irlandzkich stronnictw, oświadczyli zgodnie, że irlandczycy nie zadowolnią się nawet gladstonowskim *Home-rule*, ale nie spoczną, póki wszelkimi sposobami walcząc, nie dobiją się całkowitej samodzielności.

Rozważając fakty wyżej przytoczone, trudno nie postawić sobie następujących pytań:

Jaki jest wzajemny stosunek anglików i irlandczyków, skoro w kilka dni po tych wojowniczych oświadczeniach, obydwie angielskie Izby uchwały największą reformę, jaką kiedykolwiek uzyskała Irlandja: *bill* o samorządzie gminnym, a nikt nie wystąpił z łatwym argumentem: nie warto robić im ustępstw, skoro sami twierdzą, że się niczem nie zadowolnią?

Jak wierzyć anglikom, że w Irlandji panuje całkowita swoboda i bardzo pomyślne warunki, skoro słyszy się takie rozpaczliwe oświadczenia irlandzkich posłów?

Jak wreszcie wierzyć zapewnieniom irlandzkich mówców o «angielskiej niewoli», gdy ogłoszone były wraz z groźbami zbrojnego odwetu na zgromadzeniach publicznych, na których angielscy policemeni utrzymywali porządek, pilnując, by nikt nie przeszkadzał mówcy, któremu żadna nie groziła kara? Jak wierzyć, że panowanie królowej Wiktorji było dla Irlandji «najnieszcześniejszym», gdy się zna historję poprzednich panowań, pełną ohydnych zbrodni, otwartych gwałtów i podstępного wyzysku? Czyba dziś nie jest gorzej?...

* * *

Szczęśliwe ludy nie mają historii: Irlandja powinna mieć historję najbogatszą. Tak jednak nie jest. Dzieje samodzielnej Irlandji skończyły się, gdy inne narody żyć dopiero poczynaly, i odtąd rozpoczęły się dzieje jej nieszczęść i upadku.

Jakby przez ironję losu, powstanie swe irlandczycy zawdzięczają celtom, co niechcąc ścierpieć rzymskiego podboju, z Galji przenieśli się na Zieloną wyspę: odtąd nie przestali bro-

nić się od podbojów i, z małą przerwą, niezaspokojone pragnienie samodzielności złożyło się na całe ich dzieje. Na nowych siedzibach podbijały ich kolejno trzy ludy — ostatni szkoci — i kolejno trzech swych zwycięzców podbici przemienili w irlandczyków, pomnażając przyswojonymi zwycięzcami własny naród. W V wieku przyjęli chrześcijaństwo, a w VI kwitło już u nich piśmienictwo i nauka. Ale wnet zjawiają się nieproszeni goście, dawni ich sąsiedzi o miedzę w Galji: normanowie, co przetrzymali rzymski najazd i teraz podbić chcą Irlandję. Od IX wieku irlandczycy bronią się zacięcie przeciw ciągłym napadom: najezdźcy zawładnęli byli już całym krajem, gdy w XII w. rozpaczliwym wysiłkiem irlandczycy odzyskują niepodległość. Nie na długo. Normanowie usadowili się tymczasem w Anglii, by potem z podbitymi anglosasami utworzyć jeden naród. W roku 1150 jeden z królów irlandzkich wzywa pomocy Henryka II angielskiego, z powodu domowych swarów, i w r. 1169 rozpoczął się angielski podbój. Irlandja utraciła na zawsze swą samodzielność.

Od r. 1169 rozpoczyna się tedy szamotanie Irlandji z mocniejszym sąsiadem, które trwa do dziś dnia. Ująć je można zwięźle w trzy okresy. Od XII do XVI wieku podbój nie był całkowity, to znaczy, że walki i pustoszenie kraju trwało ciągle, by wszędzie uległość wymuszać. Stosunki wzajemne w tym okresie charakteryzuje najlepiej nastawa z 1367 r., ogłaszająca irlandczyków za nieprzyjaciół kraju i zabraniająca wszelkich z nimi stosunków. Do urzędów publicznych i dublińskiego parlamentu dopuszczani są jedynie anglicy.

W XVII w. zaostrza się jeszcze antagonizm i prześladowanie, skutkiem religijnego fanatyzmu: Irlandja nie daje sobie narzucić protestantyzmu, który przyjęła Anglja. Następują obopólne rzezje, aż Cromwell w 1649 r. wkracza do Irlandji, kraj niszczy, lud tępi, spędza wreszcie całą ludność do jednego hrabstwa Connaught, a ziemię jej (trzy czwarte całego obszaru Irlandji) konfiskuje i rozdaje lub rozprzedaje między

anglików. Odtąd nastaje stan prawny: legalnego ucisku na wszystkich polach, przerywanego tłumieniem powstań. Ustawa zabrania irlandczykom nabywania ziemi, którą im skonfiskowano. Ogłasza się cały szereg praw karnych, w celu tępienia wszystkiego, co katolickie i irlandzkie. Systematyczne, bezwzględne prześladowanie narodowe, religijne i ekonomiczne trwa bez przerwy do końca XVIII wieku. Z anglików złożony parlament dubliński uchwała nawet ruinę ekonomiczną kraju, nakazując zamknięcie wszystkich fabryk, robiących konkurencję przemysłowi angielskiemu. W r. 1782 nadano wprawdzie irlandczykom prawo nabywania ziemi, zostawiania nauczycielami i odprawiania obrządków katolickich (!), ale nie przeszkodziło to wybuchowi ostatniego wielkiego powstania (1796), które, mimo pomocy gen. Hocha z 25 tys. francuzkiego wojska, krwawo w dwa lata stłumiono. W r. 1800 Wil. Pitt uzyskał od parlamentu irlandzkiego uchwalenie *aktu unji*, skutkiem czego zniknął ostatni ślad odrębności Irlandji; parlament dubliński rozwiązano, a Irlandja, jako prowincja angielska, reprezentowaną być miała nadal w parlamencie wspólnym: przez 32 parów w Izbie lordów i 103 posłów w Izbie gmin. Obowiązkowa przysięga protestancka, równająca się wyrzeczeniu się katolicyzmu, niedostępna była wejście do parlamentu irlandczykom. Pitt przyrzekł wprawdzie emancypację irlandczyków, ale z powodu oporu Jerzego III, przyrzeczenia nie dotrzymał.

Tak więc wiek nasz rozpoczął się wśród największego poniżenia Irlandji. Równocześnie jednak ze stłumieniem zbrojnego powstania, w obronie nieszczęśliwego kraju występować począł nowy szermierz. O'Connel z Francji, gdzie odbywał studia podczas rewolucji, wywiózł wstręt do rewolucyjnych środków. Zostawszy adwokatem w Dublinie, wygłaszać począł zasady, że irlandczycy zaniechać winni wszelkich środków nielegalnych, ale za to nauczyć się posługiwać wszystkimi obowiązującymi ustawami i starać się uzyskać nowe. Niebawem młody O'Connel staje się najpopularniejszym człowiekiem w Irlandji: «niekoronowanym królem» i, genialny agitator i świetny prawnik, rozpoczyna budzenie w ludności irlandzkiej świadomości praw jej przysługujących oraz obronę prawną na całej linii interesów irlandzkich. W r. 1828 wymusza dla

irlandczyków wstęp do parlamentu: sam wybrany, odmawia złożenia protestanckiej przysięgi; gdy wybór unieważniono z tego powodu, daje się wybrać ponownie i znów przysięgi odmawia, aż Izba decyduje się nie wymagać przysięgi tej, gwałcającej sumienie. Przez zrobiony przez O'Connella wyłom niebawem 40 irlandzkich posłów dostaje się do Izby. Jako mąż polityczny, O'Connel inauguruje taktykę, w której Parnel potem okazał się mistrzem: łączenia się ze stronnictwami angielskimi, w celu uzyskania ustępstw. Umie być wstrzemięźliwym, cofa wnioski niewygodne dla rządu, od którego coś uzyskać pragnie. W roku 1829 uzyskuje też rzecz wielką: emancypację polityczną katolików.

Dochodzimy do wstąpienia na tron królowej Wiktorji (1837). Przeskoczmy przez całe jej panowanie, wypełnione ciągłymi walkami o prawa irlandczyków. Wspomnijmy tylko, że najważniejszymi wypadkami były: głód w Irlandji w roku 1845 i 1846, emigracja irlandczyków do Ameryki (opuściło kraj 6 do 8 milionów ludzi), zamachy dynamitowe irlandczyków amerykańskich (fenjanów), zaburzenia agrarne, odmawianie płacenia czynszów, zbrodnie agrarne i ustawy wyjątkowe dla ich tłumienia.

Jak się przedstawiają *stosunki obecne* w Irlandji, po 62 latach «najnieszcześniejszego dla Irlandji panowania» królowej Wiktorji?

* * *

Pod względem *wolności osobistej* irlandczycy mają obecnie te same prawa, co anglicy. Każdy irlandczyk w razie zaareztowania go, musi w 24 godzin stanąć przed sądem, który może dopiero po publicznej rozprawie na dalsze więzienie go zezwolić. W razie bezpodstawnego pozbawienia go wolności, ma prawo do odszkodowania; skazanym może być tylko przez sędziów przysięgłych po publicznej rozprawie. Nie został wprawdzie jeszcze zniesiony «Coercion Act», uchwalony w r. 1887, a pozwalający przedstawicielowi rządu w Irlandji zawiesić czasowo «Habeas corpus Act», stanowiący gwarancję wolności osobistej, i na to miejsce wprowadzić sądownictwo wyjątkowe; ale z pozwolenia tego rząd nie skorzystał, w obawie wywołania oburzenia w samej Anglii. Z wolności osobistej, zagwarantowanej całkowicie, wypływają dla irlandczyków dalsze prawa, z których korzystać mogą na równi z anglikami: całko-

wita wolność słowa i prasy, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń wszelkiego rodzaju.

Pod względem *praw politycznych*, zniesiono całkowicie wszelkie ograniczenia narodowe i religijne. Wszelkie urzędy i godności dostępne są anglikom i irlandczykom na równych prawach w całym państwie. Udział we wspólnym prawodawczym cieles ma Irlandja większy, niżby to wypadało ze stosunku liczebnego ludności (Irlandja liczy 4½ mil. mieszkańców na 38½ całej ludności królestwa), a tembardziej—ze stosunku jej siły podatkowej, ma bowiem w Izbie gmin 103 posłów (na 699 wszystkich posłów). Posłowie irlandzcy wybierani są na podstawie tej samej, co anglicy, bez żadnych narodowych i religijnych ograniczeń.

Irlandczycy domagają się całkowitego usunięcia prawodawczego wpływu Anglii na ich kraj, żądając oddzielnego irlandzkiego parlamentu, jako najwyższej prawodawczej władzy. O zniesienie aktu unji z r. 1800 walczył już O'Connel, potem Parnel, wreszcie Gladstone doprowadził do uchwalenia w Izbie gmin «Home-rule», t. j. niezależnego irlandzkiego parlamentu. Angielski parlament nie miał mieć nadal żadnego wpływu na prawodawstwo irlandzkie, a posłowie irlandzcy braliby udział we wspólnym parlamencie tylko w rozprawach nad sprawami wspólnymi: polityką zagraniczną, celną, armją, marynarką i t. d. Ustawa ta, jak wiadomo, nie weszła w życie skutkiem uporczywości Izby lordów, pozostała jednak nadal głównym punktem programu whigów.

Pod względem *samorządu*, zeszłoroczna ustawa, wniesiona przez gabinet torysowski, a uchwalona bez opozycji jednomyślnie, zaprowadziła w Irlandji te same instytucje, które istnieją w Anglii. Mianowicie: sześć rad hrabstw, rady powiatowe, miejskie i gminne. Do rad tych wybieralnymi są wszyscy, z jednym wyjątkiem duchownych wszelkich religij, a w zakres ich działania wchodzi zarząd wszystkimi sprawami miejscowymi (drogi, mosty, szpitale, domy ubogich i t. d.) Rady same uchwalają podatki na te cele, a skarb państwa przychodzi im z pomocą ośmioma milionami rubli. Wybory do tych wszystkich rad odbyły się w całkowitym porządku w marcu r. b. po raz pierwszy, a rady hrabstw uchwały wysłać delegatów na wspólną konferencję w Dublinie, by w ten sposób powołać do życia, choć nie

urzędową na razie, reprezentację całego kraju.

Pod względem religijnym już w r. 1829 nastąpiła polityczna emancypacja katolików, a ustawa, przeprowadzona w r. 1869 przez Gladstone'a, zniósła resztę przywilejów kościoła anglikańskiego w Irlandji, uwalniając katolików od ciężarów kościelnych. Pod względem religijnym panuje więc obecnie całkowita równość.

Pod względem ekonomicznym nie zrobiono jeszcze wprowadzić wszystkiego, ale zrobiono dużo. Na początek dano ludności rolniczej irlandzkiej większe przywileje i większą opiekę państwową, niż ma ludność rolnicza angielska. Stało się to skutkiem uwzględnienia nienormalnych tamtejszych warunków, wytworzonych cromwelową konfiskatą ziemi. Kilkakrotne próby reformy na tem polu, od r. 1845, rozbiły się o opór Izby lordów. W r. 1870 Gladstone uzyskał ustawę, uznającą prawo dzierżawców irlandzkich do dzierżawy. W r. 1881 Gladstone przeprowadził dalej *bill*, wprowadzający wynagrodzenie dla dzierżawców, usuniętych z powodu niemożności dotrzymania umowy, a co najważniejsza, ustanawiający sądy rolne, orzekać mające o wysokości czynszu dzierżawnego, tam gdzie niema dobrowolnej zgody. (Tej reformy, domagają się rolnicy w Anglii). Gladstone zrobił więcej: już w r. 1853 wprowadzono w życie komisje parcelacyjne dla umożliwienia irlandczykom nabywania ziemi; z ułatwień tych mogli korzystać tylko bogatsi dzierżawcy. Przy zniesieniu w r. 1869 przywilejów kościoła anglikańskiego Gladstone przeprowadził ustawę, nadającą irlandczykom prawo kupowania majątków duchownych z pomocą skarbu angielskiego, dającego im tani kredyt na kupno. W r. 1886 Gladstone chciał rozciągnąć to prawo do nabywania ziemi przez irlandczyków z pomocą skarbu do wszystkich większych posiadłości w Irlandji, co jednak odrzucono. Poprzednio zdobył już dla dzierżawców prawo sprzedawania swych praw dzierżawnych. Reformy te nie są oczywiście całkowitem wynagrodzeniem za zabraną przed 250 laty ziemię; w każdym jednak razie, dając dzierżawcom pewność utrzymania się przy dzierżawie, bez obawy wygórowanych czynszów, i możność nabywania ziemi, podniosły rolnictwo ogromnie. Od lat 10 powstało w Irlandji 1,200 spółek mleczarskich (co podniosło dochód

z każdej krowy o 20 rb.), 166 towarzystw rolniczych (które obniżyły ceny maszyn rolniczych o 20 proc.), eksport bydła wzrósł do sumy 70 milj. rb. za sam wywóz do Anglii. Podobnie przy poparciu rządu (przez zamówienia u irlandzkich fabrykantów i zasilki) rozwinął się w ostatnich 15 latach przemysł wełniany, fabryki koszul, uniformów i ubrań, oraz fabryki koronek. Na całej linii, w wiekami pustoszone i wysysanym kraju rozpoczyna się nowe życie.

Co z zadań irlandzkich nie zostało jeszcze zaspokojone? Prawo wykupywania wszystkich latyfundjów, nawet bez zgody ich właścicieli, i odrębny parlament irlandzki. Obydwa te postulaty znajdują się na programie angielskich whigów. Żadne stronnictwo angielskie nie popiera jednego tylko zadania irlandczyków: całkowitego oderwania się od Anglii¹⁾.

* * *

Z zestawienia powyższego jedno wynika jasno: w ciągu bieżącego stulecia zaszła w Irlandji całkowita zmiana stosunków. Przed wiekiem jeszcze irlandczycy byli narodem rozmyślnie prześladowanym i tępiącym; nie mieli żadnych praw, żadnych warunków rozwoju; byli narodem, krzywdzonym pod względem wolności osobistej i wolności religijnej, wyzyskiwanym, ubożonym i pozbawionym możliwości pracowania nad swem podniesieniem; obecnie irlandczycy żyją pod każdym względem na równych prawach z narodem, największych używającym swobód — z anglikami; brakuje im tylko samodzielnej odrębności politycznej.

Niewyjaśnionemi pozostają jednak przyczyny tak wręcz odmiennego oceniania stanu rzeczy przez anglików a przez irlandczyków, jak je przytoczyliśmy na wstępie. Pozostaje dalej niewyjaśniony wzajemny stosunek dwóch ludów, polegający na tem, że irlandczycy pozostają nieprzejednanymi, niezadawalniającymi się żadnymi ustępstwami, a domagającymi się natomiast całkowitego oderwania od znienawidzonego wroga; podczas gdy anglicy, nie zrażeni tem wszystkim, i to tak to rysi, jak whigowie (choć w różnych stopniach), by coraz większymi swobodami Irlandję obdarzać, przełamują z takim uporem opór własnego

duchowieństwa, broniącego uprzywilejowanego stanowiska angl. kościoła, opór lordów, zyski ciążących z latyfundjów, i opór szowinistów angielskich, nie chcących nic ustąpić z «państwowych zdobyczy».

Systematyczna, od r. 1169 trwająca, angielska polityka względem Irlandji, tylko na jednym punkcie żadnych nie dała rezultatów: przez siedm i pół wieków wynarodowienie irlandczyków nie postąpiło naprzód ani kroku. Przeciwnie, prześladowanie doprowadziło do takiego rozegzaltowania patriotycznego uczucia, że cały naród stał się nieprzejednanym Anglii wrogiem, że choć po 7 1/2 wiekach języka swego zapomniał, to języka najeźdźców nauczył się tylko na to, by ich w ich własnym języku przeklinać. Ale czyż prześladowanie pozostało bez skutku, czyż nie spowodowało upadku? Upadek jest — i ogromny. Faktem jest, że irlandczyk stał się ubogim nędzarzem, ale w nędzy zniechęcił się do bezskutecznych wysiłków, rozpróżniaczył i rozpił, zrobił uniżonym, skrytym i podstępny; że zatracił pojęcie prawa, legalnością posługuje się jako polityczną taktyką, inaczej: każda broń dobrą mu jest przeciw Anglii. Jeśli wynarodowienie nie postępowało naprzód, to upadek Irlandji postępował szybko; wyludnienie kraju robiło zagrażające postępy: w pół wieku ludność wyspy z ośmiu mil. zmalała do 4 1/2 — i wystarczyłoby zachować nadal dotychczasowy system, by całkowite «uspokojenie» Irlandji przyszło samo z siebie, przez emigrację i wymarcie ludności, co pozostawiłaby tylko po sobie ziemię, na którą łakomie czyhają zabiegliwi szkoci!

Anglja wzdrygnęła się wobec pewności takiej korzyści i cofać się jej nie chciała na całej linii. Co więcej, dając Irlandji swobodę, anglicy pojmują odporne stanowisko irlandczyków, i ani w Izbie się nie słyszy, ani po piśmie się nie znajduje wywodów o «irlandzkiej niewdzięczności», a tem mniej powoływania się na tę niewdzięczność, jako na powód odmawiania reform.

Czem się to dzieje?

W Anglii w bieżącym stuleciu dokonało się wielkie przeobrażenie pojęć, dzięki przedewszystkiem temu wielkiemu człowiekowi, co przez pół wieku nie przestał bronić wszystkiego, co wzniosłe i sprawiedliwe: Gladstonowi. Poczucie sprawiedliwości wzmogło się też w ludzie angielskim,

¹⁾ Zwięzłe zestawienie powyższe zrobione jest na podstawie danych szczegółowych, dostarczonych mi uprzejmie przez zagorzałego obrońcę irlandczyków i gorącego obrońcę wszystkich gladstonowskich reform, redaktora „Rochdale Observer“.

ale nie wzmogło do tyła, by u tych polityków, niedostępnych dla żadnej czułości, wziąć górę nad interesem. W postępowaniu rządu angielskiego zawsze szukać trzeba korzyści, jako postępowania tego pobudki. Oto rozwiązanie zagadki:

Ruch w społeczeństwie angielskim na korzyść ulg dla Irlandji rozpoczął się nazajutrz po oderwaniu się Ameryki. Anglicy orientują się szybko, szybko robią bilans strat i zysków. Praktyczni, wbrew oczywistości nie trwają w błędzie; uciskać umieją, ale doktrynerstwa ucisku nie mają. Nauka, dana im przez oderwanie się Stanów od metropolji, pociągnęła za sobą zmianę całkowitą kolonjalnej polityki, która, rozwijając się, dała dzisiejszy *imperjalizm*, polegający na dawaniu kolonom takich warunków bytu, by na oderwaniu się stracić jedynie mogły: na dawaniu im korzyści samodzielnych państw w połączeniu z korzyściami należącymi do wielkiego mocarstwa.

Ta zmiana taktyki odbić się musiała i na stosunkach wewnętrznych. Pierwsze objawy uczuć ludzkich wobec Irlandji ujawniły się zaraz po powstaniu amerykańskim, już w roku 1782. W r. 1800 Pitt chciał emancypować katolików, w r. 1823 anglik Franciszek Burdett ponowił w Izbie ten wniosek; wszystko to nim jeszcze irlandczycy sami rozpoczęli legalną walkę o swe prawa. Przed Parnelem i przed Gladstonem już Peel i Palmerston wyjednywali dla irlandczyków ulgi. Im bardziej rozwijała się polityka kolonjalna, im szersze pole działania otwierało się dla angielskiej energii, tem więcej wybitni mężowie stanu obu angielskich obozów pracowali nad naprawieniem krzywd irlandzkich. *Zrozumienie potrzeby ulg dla Irlandji szło równorzędnie ze wzrostem potęgi angielskiej.*

Przed wiekiem nie było anglika, któryby nie uważał gniecenia Irlandji za konieczność państwową. Po oderwaniu się Ameryki, odzywać się zaczęły wśród anglików pojedyncze głosy, zalecające sprawiedliwość wobec Irlandji. Im bardziej Anglja rozprzestrzeniała swe panowanie po wszystkich częściach świata, tem głosy te stawały się liczniejsze i bardziej stanowcze. Zrazu zwolennikami sprawiedliwości wobec Irlandji byli tylko whigowie. Gladstone upadł po swej wspaniałej walce w obronie praw irlandzkich, która

zamknął swą wielką karierę. Gladstone upadł, ale pozostało po nim hasło: «Sprawiedliwość!» nie jako piękne, ale oderwane pojęcie, lecz jako polityczny program, postawiony dla dobra państwa. Program ten zrazu wysmiewają przeciwnicy, mrzonką go nazywając, ale «mrzonka» znajdując zaczyna niespodziewanych obrońców w ludziach praktycznych, pracujących w kolonjach nad rozrostem państwa. Cecil Rhodes, człowiek marzycielstwu niedostępny, w gruncie geszefciarz *en gros*, praktyczny imperjalista i «mnożyciel państwa», z Afryki szle pieniądze na agitację irlandzką, by przyspieszyć chwilę zaspokojenia irlandzkich zadań: jemu dla interesów jego potrzeba Anglii silnej i na wewnątrz spoistej.

Pod wpływem imperjalistycznej polityki dochodzi do tego, że «sprawiedliwość dla Irlandji» staje się programem obydwóch stronnictw angielskich. Whigowie żądają dla niej cofnięcia unji, torysi gotowi *dać wszystko*, zachowując jedną unję. Przechodząc od słów do czynu, imperjalistyczny i torysowski gabinet Salisbury-Balfour daje Irlandji największą koncesję, jaką kraj ten uzyskał kiedykolwiek: samorząd! Tydzień temu irlandczycy oświadczały na swych zgromadzeniach, że jedynie krwawy odwet na anglikach zaspokoić ich zdoła, a dzisiaj Balfour, *bill* wnosząc, wzywa angielskich właścicieli ziemskich w Irlandji, by, nie zważając na uprzedzenia ludności i na jej niechęć, starali się przodować w obronie interesów irlandzkiej ludności, by w nowe ciała autonomiczne wnieść mogli swe doświadczenie polityczne, powołani tam zaufaniem irlandzkich wyborców. «Mniemam bowiem, że samorząd, który wnoszę, ma w sobie moc gojącą, bogatą w błogosławieństwa dla przyszłości Irlandji!» Temi słowy Balfour zakończył swą mowę i obie Izby jednomyślnie przyznały mu słusność. Nikt o bezskuteczności ulg nie wspominał, nikt nie powoływał się na świeże oświadczenia irlandczyków, jako na dowód, że próżno karmić tych, co sami uznają się za nienasyconych. Czemu?

Bo Anglja zrozumiała, że wymierzając Irlandji sprawiedliwość, nie dla Irlandji tylko pracuje, lecz dla Anglii samej!

Z tyłowiekowego stosunku dwóch krajów, dla którego niema żadnej analogji w dziejach, wytworzyło się położenie, z którego do

niedawna wyjścia znaleźć nie było podobna: Anglja i Irlandja wydawały się spętane z sobą na zawsze, by, jak przez siedm wieków, tak i na przyszłość całą, być sobie wzajemnie ciężarem. Irlandja upadała, a im większy był jej upadek i bez nadziejniejsze położenie, tem szersza roztwierała się przepaść między rzeczywistością a jej marzeniami. Pościg za uludnem marzeniem nie pozwalał jej dostrzedz dróg, które otwierały się przed nią, wiedąc do lepszej przyszłości. Jak zahypnotyzowana nieczyszczalną mrzonką o irlandzkim Dawidzie-mścicielu, depczącym zwycięzką stopą znieprawionego Anglję-Goliata, za niezgodne z tym urojonym ideałem uważała pracowanie nad wytworzeniem możliwych obopólnych stosunków, dla niej samej korzystnych, a do rzeczywistości dostrojonych. W rozgoryczeniu wyidealizowany patriotyzm, stawał się rzeczą nie zastawalną w codziennem narodowym życiu, kazał marzyć tylko, a odtrącać rękę, gdyby ta gwoli wspólnej pracy do zgody wyciągnąć się miała. Ze swej strony Anglja, wobec jawnie wrogiego usposobienia irlandczyków, wszelkie ulgi uważała za wzmocnienie nieprzyjaciela, czyhającego na możliwość odwetu. Jakże z takiego położenia wyjście? Chyba ze strony Anglii dalszy ucisk, a ze strony Irlandji dalszy upadek, wśród rosnącej wciąż nienawiści?

Obopólnie szczęśliwym wypadkiem było, że rozrost Anglii rozszerzył jej polityczny widnokrąg i pierwsi anglicy otworzyli oczy na rzeczywiste położenie i jego nieuniknione następstwa. W ślad za nimi przejrza, przejrzyć muszą i irlandczycy, a obowiązkiem jest ich przywódców dla dobra kraju tę chwilę przyspieszyć. Anglicy zrozumieć pierwsi, że ślepa nienawiść irlandzka jest chorobą obopólnie szkodliwą.

Reformy tego pokroju, jak te, których dokonano w Irlandji, nie działają z dnia na dzień doraźnie. Ale jeśli już dzisiaj stwierdzić można podniesienie się materialne kraju, to jutro zarysuje się napewno podniesienie się jego moralne. Ludność, której dano wszelką możność pracy nad własnym rozwojem, przestanie ślepa nienawiść uważać za jedyne polityczną busolę, nauczy się przyszłości swojej szukać w podnoszeniu rzeczywistych warunków własnego rozwoju, głuchą stając się na podszepty tych, co obwołują nienawiść jako program narodowy i uczu-

ciu temu dobro i przyszłość kraju poświęcają.

Tadeusz Żuk-Skarszewski.

PROGRAM AUSTRIACKICH NIEMCÓW.

O wspólnym programie austriackich Niemców, wypracowanym przez przedstawicieli wszystkich stronnictw lewicy, zamieszcza «Czas» wstępny artykuł, z którym zapoznać pragniemy naszych czytelników. Wyjmuje z niego najważniejsze ustępy:

«Ogólna część tego programu składa się albo z fałszów, żadnym faktem nie popartych, jak frazes o uciskaniu i wypieraniu niemieckiego żywiołu, albo z żądań powszechnie uznanych, jak ustęp o języku niemieckim w armji, albo z niebezpiecznych ogólników, jak określenie stosunku do Węgier, które może być najdowolniej rozumiane i pomieścić każdą kapitulację wobec węgierskich uroszczeń. Nie sądźmy także, aby ktokolwiek w Austrii chciał przeszkadzać kulturowaniu «duchowego związku» Niemców austriackich z innymi Niemcami. Każdy taki związek, o ile ogranicza się do «duchowego» pola, jest nawet pożądanym czynnikiem ogólnej cywilizacji; tylko że już w najbliższym otoczeniu autorów programu ów «duchowy związek» przybiera w praktyce znaczenie wręcz odmienne, a dla interesów austriackich bardzo niepożądane.

Wykluczenie Galicji z rady państwa nie zostało zaimmatrykulowane; ma to być podobno wielki tryumf umiarkowanych i objaw ich dodatniego wpływu; w gruncie rzeczy jednak frazes o «nieusprawiedliwionym wpływie na narodowe życie Niemiec» i groźba stosowania «zasady wzajemności» do Polaków, są tylko dość przejrzyście omówieniem tego postulatu.

Tak więc owe ogólne, narodowo-polityczne żądania, są rzeczywiście tak ogólnikowe, że niepodobna z nich wyłuszczyć pozytywnego programu.

Znacznie więcej pozytywnego materiału mieszczą w sobie postulaty językowe. Nie umieszczono tam wprawdzie niemieckiego języka państwowego, ale zastąpiono mniej jaszkrawo brzmiącym «językiem wspólnego porozumiewania się».

Program usuwa wszystkie rozporządzenia językowe, dotychczas wydane, a zatem i te, które obowiązują dla Galicji, zastrzega tylko, w abstrakcji, językowi polskiemu te prawa, jakie mu były nadane rozporządzeniem cesarskim z 1869 r.

Ta zbyt łatwa wspaniałomyślność robi w dodatku wrażenie podarku Danaów, nie daje bowiem gwarancji

na przyszłość; wiemy zaś, co tracimy przez uchylene rozporządzeń, ale nie mamy żadnej pewności co do tego, cobyśmy mogli zyskać na zmianie obecnych stosunków.

Tu trzeba zauważyć, że sprawa językowa tak dalece opanowała umysły autorów programu, że zrywając z tradycjami centralistycznymi, opierają swoje pomysły na federalistycznych podstawach, w czym znowu idą zadaleko, gdy bowiem federaliści żądają tylko uszanowania historycznych praw krajów monarchji, oni stwarzają dalszy podział i rozszarpują historyczne i geograficzne całości na mechaniczne części, byle tylko wytworzyć jaknajwięcej czysto niemieckich terytoriów.

Tak postępują z Czechami i Morawami, niwecząc przytem w tych krajach wszelką jednolitość administracyjną na rzecz wojującego germanizmu. Jeżeli już w zasadzie takie rozkawałkowanie całości organicznych jest w wysokim stopniu niebezpieczne i szkodliwe, to w danym wypadku można być pewnym, że strona najbliższej interesowana, t. j. czesi, nigdy dobrowolnie nie zezwolą na podobny podział swego kraju, o czym autorowie programu z góry dobrze wiedzieli; co dowodzi, że nie chodziło im bynajmniej o ułożenie drogi do porozumienia z Czechami.

Niepodobna tu rozbić dokładniej szczegółowej części programu, który w gruncie rzeczy dąży tylko do zapewnienia językowi niemieckiemu jaknajdalej sięgającej przewagi w każdym kraju koronnym. Są tam wymagania, w których, niewiedomo, co bardziej podziwiać: ich naiwność, czy cynizm, a całość robi wrażenie warunków pokoju, podyktowanych ujarzmiionym plemionom przez zwyciężki naród w chwili stanowczego tryumfu.

Słowenci i Polacy szlęcy są tam zepchnięci do roli parjasów, którym we własnych ich odwiecznych siedzibach wolno tylko przez tłumaczy porozumiewać się rodzinnym językiem z władzami krajowymi i państwowymi; zwłaszcza cały ustęp o Szląsku, w którym znać rękę p. Haasego i jego przyjaciół, jest równie zuchwały, jak brutalny, i stawia postulaty, które Polacy mogliby chyba wówczas przyjąć, gdyby się wyparli wszelkiej narodowej godności i utracili poczucie swych narodowych potrzeb. Jedno zestawienie wystarczy do scharakteryzowania zasad programu szczegółowego. W Krainie Niemcy stanowią zaledwie 5 proc. ogółu ludności—ten kraj uznaje program za dwujęzyczny, zastrzegając językowi niemieckiemu najdalej sięgające prawa w szkole i urzędzie. Na Szląsku cieszyńskim ludność polska stanowi 80 proc., a

program odmawia jej wszelkich praw narodowych.

Ci sami politycy, którzy żądają utrzymania konstytucji, uchylają z niej § 14, bez którego państwo byłoby już dziś w stanie anarchji, gwałcą artykuł 19 tej samej konstytucji, a wzamian co ofiarowują? Mielśmy wprawdzie świeży przykład ustępstwa większości parlamentarnej wobec mniejszości na Węgrzech, ale tam mniejszość dała odpowiednio gwarancje i zgodziła się na znaczne obostrzenie regulaminu, bez którego u nas parlamentaryzm istnieć nie może. Opozycja niemiecka w radzie państwa nie wypuszcza z rąk tej broni, jaką jej daje obecny regulamin, niczego nie przyrzeka, a żąda więcej, niż się jej należy według praw Boskich i Ludzkich. Wobec takiego stanu rzeczy, dla całej prawicy jest tylko jedna droga: wytrwać silnie i stanowczo we wspólnym połączeniu przeciwko tym zuchwałym żądaniom».

GŁÓD W ROSJI.

III.

Tytuły, stopnie naukowe, głośne nazwiska, tabele, atlasy, blankiety, cyrkularze—wszystko to—rozpoczyna swój list w „Now. Wr.” p. Molczanow — pozostało po za mną w tyle gdzieś, jako bałaskiwa i pełna kwestji spornych strona pieczy społecznej i państwowej nad dotkniętym klęską ludem. Tu, po wsiach, w środowiskach tej klęski, siewców dobra nie widać wcale, ale wzamian tego, wiele wątpliwości zamienia się w oczywistość: wszelkie tabele kancelaryjne przeistaczają się w czyjś wytwór fantazji.

„Tak jest, w środowiskach głodu brak „ludzi” zupełny. Przejeżdżam przez ogromną wieś Szezerbiet. Gdzie jej właściciel? W mieście. Czy jest tu ktoś delegowany z ramienia Czerwonego Krzyża, ziemstwa, bądź dobroczynności prywatnej? Niema nikogo. Jadę dalej i znalazłszy gościnność w pięknym dworze marszałka gubernialnego, p. Sazonowa, pytam znowu w niemniej rozległej wsi Krasnaja Słoboda: „Kto tu przebywa w imię nędzy ludu?” „Niema nikogo!” — odpowiadają mi.

Koszttem pani Sazonowej i innych osób prywatnych, codziennie dostaje tu ciepłą strawę około 70 dzieci i wyrostków; nauczycielka karmi koszttem Czerwonego Krzyża raz na dzień około 70 uczniów i uczennic; wreszcie resztki tego jadła dostaje ten i ów z chorych lub schorzałych. Jest tu i felczarka, ale stała, ziemska, nie zaś umysłuie tu wysłana; ma ona w jednej Słobodzie 63 ciężko zapadłych na skorbut; prócz tego ma w swym obrębie wsi i osady, gdzie chorych jest jeszcze więcej, a do których jechać trzeba wiorst 17 niemożliwymi drogami, w dodatku teraz, kiedy u włościan brak koni, a w polu orzą i bronują».

Każda izba wiejska daje odpowiedź

treściwą i określoną na to wszystko, co w mieście uznawane jest za sporne.

Jedną z takich odpowiedzi jest—według p. M.—fakt, iż miesięczna zapomoga ziemską, przy najoszczędniejszym z niej użytkowaniu, wystarcza zaledwie na dni 18; pozostałe 12 dni miesiąca każdy żywić się musi swoim kosztem. Otóż na zdobycie tej żywności sprzedawane są za bezcen pozostałe konie, krowy, owce. „Najmniejsza porcja dla chłopca, który spożywa tylko chleb i wodę, wynosić musi dwa pudy miesięcznie“.

W dalszym ciągu p. M. opisuje zewnętrzny wygląd Krasnej Slobody:

„Z ulicy już widać, jaką dań zapłaciła głodowi każda izba podczas tej zimy. Kiedy spojrzeć, cały prawie dach słomiany zdarto dla bydła; odrywano go kawałkami codzień i, przesypując mąką, karmiono nim bydło. Te podziurawione zwierzechu domy, śpichrze i chlewy, nadają wiosce wygląd olbrzyma-nędzarza, odzianego w lachmany i rozpostatęgo wśród pól. Zarazem te strzechy dziurawe najlepiej ujawniają stopień nędzy w każdej chacie; zasobniejsi dziury mają mniejsze; u zupełnych natomiast nędzarzy strzechy stoją cało, nie było bowiem co karmić“.

Jak wiadomo, rząd przedsięwziął zakupno około 45 tys. koni, aby je rozdać, na warunkach bardzo dogodnej kilkoletniej wypłaty, dotkniętej klęską ludności. „W prasie—pisze z tego powodu „Now. Wr.“—zwłaszcza prowincjonalnej, poczęły odzywać się głosy, niekiedy przeczące całkowicie możliwości dokonania właściwie operacji z końmi. Najistotniejszą wadą tego przedsięwzięcia, która pożytek jego zredukować miała nieledwie do zera, było—zdaniem pewnych korespondentów—to przedewszystkiem, iż znaczny procent koni okazał się zarazony nosacizną, co mogło roznieść tę straszną epidemię wśród koni włościańskich; następnie znaczny ich procent miał paść, lub okazać się bez pożytku; wreszcie wynędzniały stan reszty uniemożliwiał niezwłoczne użycie ich do robót polnych“.

Pogłoskom tym zaprzecza „Now. Wr.“, dowodząc, iż procent koni chorych na nosaciznę, oraz padłych, jest bardzo nieznaczny, wogóle 2 $\frac{1}{2}$ na 100, co podnosi cenę konia pojedynczego tylko o rubla. Do 10 maja dostawa 39 tys. koni jest już dokonana. Z tej liczby dla gub. sarskowskiej wyznaczono 6 tys., dla samarskiej 10 tys., dla sybirskiej 6 tys., dla kazańskiej 10 tys. i dla wiackiej 7 tys. Prócz tego znajduje się w drodze świeżo zakupionych 5 tys. koni.

Na wieś Krasną Słobodkę przypało 30 koni. P. M. stwierdza jako świadek, iż pogłoski o niezdatnych do pracy koniach, rozdanych przez rząd, okazały się wielce przesadzone. Faktem jest tylko ich stan wynędzniały, spowodowany niedbałym dozowaniem ich podczas drogi; zresztą—wyszło to poniekąd na dobre: „dzięki temu do prawie owczej uległości“.

Wedle wykazu urzędowego, w gub. kazańskiej podczas zimy padło i zabito przez tatarów na mięso 13 $\frac{1}{2}$ tys. koni; cyfra ta—twierdzi p. M.—jak wogóle każda urzędowa—mniejsza jest od istotnej. Zresztą, nie sam głód był przyczyną takiego ubytku koni: „Jesienią

ogłoszono niepraktycznie i nieostrożnie, iż prawo na otrzymanie zapomogi na przekarm konia, po 1 $\frac{1}{2}$ puda mąki na miesiąc, przysługuje tylko posiadaczom jednego konia; pobudziło to właśnie wielu włościan jaknajśpieszniej pozbyć się drugiego i trzeciego konia“.

W dalszym ciągu p. M., chodząc od chaty do chaty, czyni spostrzeżenie, iż wiek żelaza, który w Europie zamierzają już zaliczyć do przeszłości, tu widocznie jeszcze nie nastąpił. Przy najściślejszym badaniu nie widać ani śladu używania gwoździ; wszędzie zamiast nich łyka i gałazki brzozy. Drugie charakterystyczne spostrzeżenie jest to, iż włościanin, pomimo wszelkie klęski, daje chętnie bezpłatnie przytułek tym wszystkim, co go potrzebują. Ludziom kultury miejskiej trudno uwierzyć temu. Oto np. rodzinę nędzarza Koszkińskiego przegarnięto w chacie, której gospodarz sam poszedł w świat szukać zarobku. Przykładów tego rodzaju p. M. przytacza kilka. „To też wnioskuje on—gdy się czyta zdaleka o potrzebach, o ciemnocie i brakach wioski, gniewasz się, ale się nie dziwisz. Kiedy się jedzie przez wieś, około chat i stodół z rozebranymi strzechami, których wiązania krzywe tak widocznie sterczą, czuje się sponiewieranym zmysł estetyczny i serce poczyną boleć; ale skoro się wstąpi do tej chaty i, dysząc jej wyziewami, widząc jej ciasnotę i brud, napotyka się nieledwie wszystkich co do nogi w niemocy, zapadłych na skorbut; kiedy się słucha ich krótkiej, wszędzie jednostajnej opowieści o niedożywieniu,—poczyną po nad wszystkimi uczuciami górować uczucie podziwu“.

„Zaprawdę, wytrzymały nasz chłop—mówił z tego powodu pewien uczony agronom.—Dwadzieścia lat tu mieszkam, znam lud, zdaje mi się, dosyć, jednak omyliłem się. Sądziłem, że tego roku nie przetrzyma. Jakim sposobem go przetrzymał? doprawdy określić nie umiem“.

„W Krasnej Słobodzie—rozpoczyna list swój następny p. M.—stał się fakt, wcale nie nadzwyczajny w miejscach głodu: włościanie „roznieśli“—jak się tu wyrażają—swoje śpichrze zbożowy gromadzi“. Satystyka oblicza zawartość tych spichrzów na zasadzie ilości ziarna, jaka przypada od każdego z włościan w lata urodzajne; w rzeczywistości—jak twierdzi p. M.—zbierający to ziarno włościanie łatwo uwzględniają prośby o ulgi, i ztąd ziarna w spichrzu bywa zwykle mniej, niż go rachują. W Petersburgu postanowiono nie otwierać tych spichrzów do pierwszego maja, a od maja wydawać z nich zapomogę. Obračowanie to jest zawodne. Naprzykład ze spichrza krasno-słobodzkiego pożyczono w roku zeszłym część zboża tatarskim wsiom okolicznym, „które nigdy i nikomu pożyczek ziarnem nie zwracają“. W r. b. włościanie, oczekiwali znów, iż każą im pożyczyc ziarno tatarom. I oczywiście oddawać nie chcieli. Do nich bowiem pomoc przyszła zbyt późno, by ich samych uchronić od nędzy“.

„Pomoc Krzyża Czerwonego zjawiała się dopiero w styczniu. Opóźnienie to obciąża sumienie działaczy miejscowych. Dnia 7 września zatwierdzono plan działania Krzyża Czerwonego, 14 września wysłano 7 $\frac{1}{2}$ tys. na organizację

garkuchni tutejszych, 8 listopada przybył generał Szwiedow, garkuchnie zaś otwarte zostały dopiero w styczniu; wreszcie dopiero w lutym dowiedzieli się, że skorbut istnieje od listopada“.

„Niema co tłumaczyć wobec tego—mówi dalej p. M.—jaka bieda panowała wśród włościan tutejszych i co im na myśl przychodziło, gdy o pustym żołądku omijali pełny śpichrz. Rozmowy na ten temat miały ten skutek, iż pewnego poranku władze miejskie: „urządnik i starosta“ śpiesznie wyjechali do miasta, zaś krasnosłobodzianie w milczeniu zgromadzili się około spichrza. Zjawił się ogromny tłum; wszyscy bez wyjątku włościanie ujeli go; każdy musiał choćby palcem dotknąć się draga; bacznie śledzono, by cała gromada uczestniczyła w zamierzanej samowoli. Dragiem tym łatwo wysadzono słabe drzwi spichlerza. Wówczas osoby wybrałe stanęły około ziarna i poczęto wydawać każdemu ścisłe tyle, ile go złożył. Porządnie, spokojnie, sumiennie rozdawano zboże; nie słychać było żadnej sprzeczki, żadnej kłótni“.

„Nagle wracają władze: „Stój!—nieście ziarno napowrót“. I, jak powiadają, nie-szczęśliwcy którzy nie zdołali jeszcze odwieźć zboża do domów, najspokojniej odnieśli go nanowu do spichrza. Takie wypadki przytrafiły się w różnych miejscach przeszło razy dziesięć. Nie sposób rozpoczynać spraw kryminalnych przeciwko setkom włościan, których połowa, dotknięta skorbutem, ledwie powłóczy nogi. Nie sposób również karać ich, wobec głodu i skorbutu, za przestaniem wydawania zapomogi ziarnem“.

Kultura rosyjska zbyt młoda jest—pisze p. M.—aby fakt tak doniosły, jak głód wielu milionów, nie miał wywołać ścierania się zdań wręcz sprzecznych. I w prasie i w rozmowach, bądź zapatrzuja się na istnienie głodu sceptycznie, bądź też dramat głodu podnoszą do tragizmu „głodowej agonii“. Prawda, jak najczęściej bywa—pośrodku. P. M. podczas swych wycieczek nie widział ani jednego zagłodzonego, ale niewiele też widział obojętnych na wieści o zbożu i zapomogach. Zresztą świadczy skorbut, iż fakt złego odżywiania się jest niewątpliwy. „A jednocześnie niewątpliwem jest, iż zapomogę dostawali również ci, co jej nie potrzebują“. Są zasobne wioski przy Woldze, które żyją nie z rolnictwa, lecz z ocierania się o handel i przemysł. Zdarzają się tu pojedyncze wypadki niewłaściwego pobierania zapomogi, ale „są to krople w morzu nędzy ludu, i nadmienić można o nich poto tylko, by zaznaczyć, jak myła się ci, którzy na zasadzie tych wyjątków przeczą całkowicie głodowi“. O wiele mniej chętnie idą włościanie do roboty. Podczas pobytu p. M. przypłynęła do Spasska tratwa, na której hr. Tatiszczew przywiózł wysłaną przez Krzyż Czerwony ogrodowiznę. Trzeba było znieść na brzeg kilka tysięcy pudów ładunku; zwykła płaca za to wynosi 5 rb. od tysiąca pudów. Przed tratwą zgromadził się tłum ludu. „Zaproponowano mu pomniejszoną cenę, lecz nikt nie wyszedł do roboty. Rozpoczął się targ i napotył głodny tłum nie chciał jąc się pracy taniej, niż po 20 rubli od tysiąca pudów. Namawiano, srożono się,—nie pomogło

nie; trzeba było wezwać do pracy więźniów. Przez ten czas tłum oberwańców stał na brzegu, działacze zaś miejscowi grzytali zębami i zaciskali pięście. Byłem świadkiem tej sceny, a oto co usłyszałem w bawialni generała Szwidowa od jego pomocnika: robotnicy często żrą się nawet zwykłych robót publicznych, wymawiając się „tęsknotą za domem”. Kiedy przywieziono dla powiatu swiażskiego konie, to trudno było znaleźć dozorców do nich, chociaż płacono 40 kop. dziennie, o 25 proc. drożej, niż zwykle. W Tietiuszach robotnicy wymagają obecnie wyższej niż dotąd zapłaty, a do robót w lasach skarbowych nie idą wcale. Jeden z najbardziej humanitarnych działaczy Krzyża Czerwonego p. Malcew mówił, iż bywały wypadki odmowy wyjazdu na robotę, za którą gwarantowano 13 rb. miesięcznie. P. Solowjew, kierownik szerokiej działalności dobroczynnej z ramienia „Towarzystwa trzeźwości”, opowiadał również o niechęci do lekkiej nawet pracy. Są to wszystko fakty niewątpliwe, bynajmniej jednak nie przeczące temu, co naczyni udowadnia skorbut. Fakty te tylko stwierdzają, iż nie można pozostawiać dalej milionów ludu w tym stanie, kiedy jeden rok nieurodzajny czyni ich nędzarami na cały szereg lat. Rozległa organizacja robót publicznych jest wprost koniecznością dla nawiedzonych przez klęskę głodową okręgów.

Wywód ten jest poniekąd odparciem zarzutów i poglądów, wyrażonych przez znakomitego pisarza rosyjskiego, hr. L. Tolstoja, w rozmowie z korespondentem „Rossiji”, p. Safonowem, który zatrzymał się w Moskwie w drodze do guberni, dotkniętych klęską głodową. Oto najcharakterystyczniejszy ustęp z tej rozmowy, który powtarzamy za pismami warszawskimi:

— Głód! głód! — obruszył się hr. Lew Tolstoj. — „Wszyscy jedno w kółko powtarzają! To niedobrze. Jedni zrobili z głodu przedmiot swej afery, inni środek agitacyjny przeciwko ziemstwu lub czemu innemu. Jaki może być nieurodzaj, powiedz pan, skoro pud zboża kosztuje 60—70 kop.? Wobec takiej taniości, co tu gadać o nieurodzaju. W roku bieżącym nieurodzaj bynajmniej nie jest większy, niż w latach ubiegłych; jeżeli zaś obecnie chłop bardziej cierpi, to inne to przyczyny grają rolę. Trzeba mieć na uwadze, co było w latach poprzednich, jaki był wówczas dobrobyt włościanina. Wszakże obecne klęski są bezpośredni następstwem i koniecznym wynikiem stanu rzeczy z lat ubiegłych. Gospodarka włościańska zniszczona doszczętnie, włościanin przygnębiony, przybity, zaplątany w dług. Proszę wziąć organizm, który nędznie przeszedł szereg lat. Oż dziwne, jeżeli nareszcie z nóg się zwali? Oto np. gazety. Zamiast grać na nerwach, niechby raczej zajęły się zbadaniem istotnej przyczyny klęski. Tkwi ona w całkowitym rozstroju gospodarki włościanina, w zupełnem podkopaniu jego dobrobytu ekonomicznego. Ani społeczeństwo, ani państwo bynajmniej nie są obowiązane karmić chłopów, który sam karmi i państwo, i społeczeństwo. Trzeba dać mu stanąć na nogi, odsapnąć, uspokoić się, zabrać do systematycznej pracy. Włościanin, z natury swej bynajmniej nie leniwy,

jest w stanie cały wyłożony na niego nakład zwrócić. Pomoc bieżąca dziś oczywiście jest pożądana, a nawet konieczna, choć w gruncie rzeczy wcale nie jest stosowną, aby generałowie karmili chłopów. Najracjonalniejszą byłaby pomoc pod postacią zakładania garkuchni. Pieniądzy dawać do rąk chłopu nie należy, bo je schowa, albo rozdać się poczną niepożądane na gruncie chciwości objawy. Najbardziej potrzebuje obecnie pomocy gub. kazańska, gdzie prawie nie porządku nie zorganizowano. Tam zresztą brak ludzi, niema komu wziąć się do rzeczy. Na gub. kazańską trzeba zwrócić uwagę szczególną. W gub. samarskiej i ludzie są, i ofiary tam płyną. Główne dziury już tam zapchano”.

Jadąc dalej, na parowcu spotkał się p. Safonow z głośnym ekonomistą-profesorem, którego również zagadnął w sprawie klęski.

„Rzecz nader charakterystyczna — pisze p. S. — iż szanowny profesor, który w żadnym razie nie mógł wiedzieć nic o rozmowie mojej z hr. L. Tolstojem, mówił o klęsce ludowej prawie w tym samym sensie, co i znakomity pisarz. W tem i owem różnią się między sobą, lecz zasadniczą przyczynę obaj określają jednakowo:

— Włościanin zrujnowany, i gospodarstwo jego w stanie upadku, a sam on upada z wycieńczenia, które zaczęło się bynajmniej nie od wczoraj.

„Klęska głodowa roku bieżącego, jaka ogarnęła całych ośm guberni, najoczywiściej, najniezaprzeczniej dowodzi o rozstroju wszystkich sił ekonomicznych kraju.

„Istotne rozmiary i doniosłość dzisiejszych dni głodowych, są wciąż jeszcze zagadką.

„Co się tyczy w szczególności gub. samarskiej, której włościanie przetrwali głód w latach: 1873, 1880 i 1890—1891, to rok obecny ostatecznie ich dobił.

„Podczas głodu 1890—1891 roku zginęło do 60 tysięcy ludzi. Tak mówi sama urzędowa statystyka. Trzeba mieć na uwadze, iż od maja, przez lato, śmiertelność zwykle wzrasta się w dwójnasób; epidemie wszelkie, w ciągu roku — że tak powiemy, skryte, przygluszone — potężnieją. Najściślej sprawdzone dane wykazują, iż mra właśnie po nad normę dorośli robotnicy, a bynajmniej nie dzieci, których procent śmiertelności mniej więcej pozostaje jednakowym.

„Tak! gdyby nawet w dziesięćkroć pomnożyć ilość istniejących garkuchni, to i wówczas niewiele ztąd, w gruncie rzeczy, pożytku. Chłop naprzód przeje krowę, konia i potem dopiero pójdzie tu po obiad. Przyjdzie już nędzarzem, uginającym się pod brzemieniem zaległości skarbowych i długów.

„Cały system obecny żywienia ludu, oparty na kredycie, tylko obarcza włościanina długiem niewypłacalnym. Proszę np. zwrócić uwagę na dług włościański po 1890—1891 roku. Podczas, gdy w gub. czernihowskiej wynosiły one 19 tys., w jarosławskiej 65 tys., w twerskiej 139 tys., w miejscowościach natomiast nieurodzajnych stanowią: w gub. samarskiej 16 milj., w gub. kazańskiej 19,6 milj. i t. d. Czyż możliwem jest dla chłopów pozbyć się tych długów? Co prawda, wszelkimi sposobami wybierają od niego pieniądze, ale też wobec tego —

chłop nie sobie nie sprawia, niczego nie urządza, wiedząc z góry, iż tak, czy owak, wezmą to wszystko za dług.

„Każdy raz, gdy przychodziła klęska, znajdowała nas ona nieprzygotowanymi do walki z nią. Dziesiątki lat los nas uczy i niczego nauczyć nie może. Oddawna gada się, iż trzeba zmienić system żywienia ludu, a jednak ani rusz! A wszakże bardziej jeszcze zaciskać pasy i leżeć w dług, zdaje się, już niepodobna.

„Nie przygotowani, zaprawdę, jesteśmy do walki z klęskami nieurodzaju, ale oskarżać o to np. ziemstwa, byłoby dziwnem. Ziemstwa czynią, co mogą; niestety, — środki ich są nader ograniczone. Niemal brzydki też odwieczna niezgoda wzajemna, urzędniczy formalizm, niewłaściwa i występna rywalizacja na gruncie pobudek natury osobistej i t. p.”.

P. Safonow sądzi, iż wielką korzyść przyniosłoby utworzenie miejscowych stałych kuratorów ludowych, jako organów bezpośrednio stykających się z włościaństwem i jego bytem.

Korespondent samarski moskiewskiego „Kurjera” pisze: „Trzeba widzieć, z jakim zapalem dążą tu ze wszystkich krańców Rosji studenci, kursistki, nauczyciele, nauczycielki i t. d. Wszyscy proszą tylko o jedno: o wskazanie im miejsca największej nędzy i najsilniejszej epidemii. Nie chcą oni słyszeć o jakichś tam zapobiegawczych rozsądnych radach swoich rodziców, krewnych i znajomych. Jako pendant do tego znajdujemy w jednym z listów p. Mołczanowa opowiadanie o jego spotkaniu w podróży z młodą panią, która w gorączce pośpiechu zapomniała wziąć ze sobą ciepłego ubrania i musiała ziębnąć. Oczywiście przydałaby się przy takiej masie „zapalu” szczypta tego „rozsądku”, o który nawołują rodzice i krewni; — przydałaby się przede wszystkim dla tych głodnych, którym młode entuzjastki i młodzi entuzjaści na pomoc spieszą.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna — jak donosi „Wiestn. Krasnawo Kresta” — organizuje własnym kosztem lekarsko-dobroczynny oddział, w którego skład wejdą: trzech lekarzy, 10 siostr miłosierdzia i felerok, 2 feleroków i 10 sług sanitarnych. Na czele stanął ma lejtnant W. Chatelain. Oddział wyruszy do gub. kazańskiej. D. 12 maja wyjechał z Moskwy do gub. kazańskiej oddział sanitarny, zorganizowany przez W. Ks. Elżbietę Teodorownę, a składający się z 3 lekarzy, 6 studentów medyków i 12 kobiet-wolontariuszek.

A. Fiedorow telegrafuje do „Odes. Now.” z Menzelliska: „Z uczestników oddziału dobrowolnego zapadł na tyfus student Stetkiewicz. Przyjeżdża tu frejlina Cziezerina i 10 siostr miłosierdzia z Warszawy”.

Z inicjatywy prywatnej zbierane są w Żytomierzu — jak donosi „Syn Ołecz.” — ofiary na utworzenie w jednej z miejscowości, dotkniętych klęską głodową, „garkuchni wołyńskiej”.

Komitet Towarzystwa kobiecego w Petersburgu wysyła na pomoc dotkniętym klęską cztery panie do gub. sybirskiej i dwie do ufińskiej.

KWESTJA SPIWU W KOŚCIELE KATOLICKIM.

«Tygodnik Ilustrowany» w Nrze 13 z r. b. zamieścił artykuł, p. t.: «Szkodliwe nowatorstwo», napisany przez ks. Ig. Kw. Wyłożone tam poglądy, niezgodne z istotną prawdą, wprowadziły w błąd nie tylko czytelników, ale nawet inne pisma niespecjalne, które treść tego artykułu powtórzyły, i dlatego pragnę choćby w najgłówniejszych zarysach kwestję śpiewu kościelnego wyświecić¹⁾.

Ks. Ig. Kw. ostrzega społeczeństwo i duchowieństwo katolickie polskie przed niebezpieczeństwem, grożącym nam ze strony szkoły ratybońskiej, która rzekomo ma usuwać język polski z nabożeństwa. Rzecz istotnie ma się zupełnie inaczej; przedewszystkiem bowiem śpiew kościelny znajduje się pod opieką nie szkoły ratybońskiej, lub jej ucznia, ks. d-ra Kowalskiego, który wydaje pismo: «Śpiew Kościelny», lecz jest pod opieką samego Kościoła. Kościół dał nuty dla śpiewów religijnych, dał przepisy i wskazówki względem sposobu wykonywania tych śpiewów i złączył jaknajściślej śpiew na chórze z tem, co się dzieje przy ołtarzu; Kościół od czasów najdawniejszych dbał o uświetnienie muzyką nabożeństwa, choć jednocześnie zwalczał czynniki postronne, wywierające wpływ na muzykę kościelną. Znane nam są w tym kierunku zabiegi i zasługi św. Ambrożego i św. Augustyna, a także papieży: Grzegorza Wielkiego, Pawła V, Benedykta XIV, Piusa IX i Leona XIII. Dwaj ostatni wydali szereg encyklik, które mają na celu przywrócenie śpiewowi kościelnemu jego dawnej świętości i powagi, oraz oczyszczenie go od naleciałości postronnych. Nie trzeba przytem zapominać, że dawne czasy, zwłaszcza wiek XVI, zaznaczyły się świetnie w historii muzyki kościelnej, wydawszy takich kompozytorów, jak nieśmiertelny Palestrina, który «muzykę niebios na ziemię sprowadzał», jak Orlando di Lasso i inni. Po okresie upadku muzyki kościelnej w wieku XVIII i początku stulecia bieżącego, nastąpiły czasy jej odrodzenia. Początek temu nowemu kierunkowi nadają z jed-

nej strony rozporządzenia Kościoła, a z drugiej zawarty przez trzech uczonych mężów i muzyków ratybońskich, księży Praske, Schremsa i Mettenleitera tryumwirat (w roku 1857), w celu reformy i podźwignięcia z upadku współczesnej muzyki kościelnej; następnie działalność znakomitego kompozytora, ks. F. Ks. Wilita († 1888), i założone przez niego w Brombergu Towarzystwo św. Cecylii (1868), potwierdzone przez breve Piusa IX, wreszcie założona przed laty 24 szkoła muzyczna ratybońska, która przygotowuje organistów, dyrygentów i kompozytorów kościelnych. Tu wyklada się: harmonja, kontrapunkt, kompozycja, muzyka, śpiew, estetyka, historia muzyki kościelnej i inne przedmioty, pod naczelnym kierunkiem człowieka niepospolitych zasług, świętego muzyka ks. F. Ks. Haberla; ztąd wyszli znakomici nowsi kompozytorowie kościelni: Niemcy, Włosi, Amerykanie, Francuzi, Hiszpanie, Belgijczycy, Węgrzy, Słowacy, Czesi i Polacy. Wspomnieć nakoniec też należy, że niema obecnie państwa katolickiego, któreby nie posiadało specjalnych pism, poświęconych śpiewowi kościelnemu katolickiemu: Niemcy mają ich około 20, Włosi 6, Francuzi 5; mają tygodniki lub miesięczniki podobne: Hiszpanie, Belgijczycy, Anglicy, Węgrzy, Czesi (ich «Cyrill» liczy już 25 lat istnienia), Słowacy i inni.

Kultura polska pod każdym względem prawie miała zawsze bezpośredni związek z kulturą zachodnio-europejską. Tak też było i z naszą muzyką kościelną. Za włoskim Palestriną i klasykami, wystąpili z dziełami swemi i nasi kompozytorowie z doby klasycznej, jak: Lwowiec, Szamotulski, Gorczycki, Felsztynski i inni; ich utwory stanowią dziś perły pierwszorzędnych chórów europejskich. A nasi poeci, jak Sokołowski i Sarbiewski, na równi ze św. Ambrozym, Prudencjuszem, Grzegorzem Wielkim i innymi, układali hymny, śpiewane w kościołach całego świata katolickiego. Mielśmy nie tylko wielkich kompozytorów i wielkich poetów, posiadaliśmy także znakomite chóry kościelne i duchowieństwo nasze dbało o podniesienie wspaniałości nabożeństwa i pilnie strzegło przepisów Kościoła.

Wraz z upadkiem muzyki kościelnej w Europie zachodniej, następuje jej upadek i u nas. Przyczyniły się do tego najbardziej wojny szwedzkie i inne klęski krajowe, a także osłabienie ducha religijnego. Chór stopniowo zrywał związek z ołtarzem, śpiew liturgiczny zastępowano grą na organach, lub wykonywaniem urywków z oper, utworów salonowych, albo pieśni, nie mających nic wspólnego z nabożeń-

stwem. Ogólny duch czasu odzwierciedlił się i na utworach kompozytorów naszych, którzy, jakkolwiek pisali pięknie i rzetelnie, ale nie w duchu kościelnym i nie liturgicznie. Zapomniano wtedy nie tylko o przepisach kościelnych ogólnych, ale i o dekretach naszych synodów prowincjonalnych: wileńskiego (1685 i 1717 r.), krakowskiego (1711), kijowskiego (1762), gnieźnieńskiego (1602 i 1720), poznańskiego (1720), chełmskiego (1604) i innych. A właśnie na synodach powyższych jaknajściślej rozpatrzono i rozstrzygnięto najdokładniej kwestję śpiewu kościelnego u nas; w dekretach zaś tych synodów podano przepisy dla kapłanów i śpiewaków, określono różnicę pomiędzy nabożeństwem liturgicznym i Nieliturgicznym, pomiędzy językiem łacińskim i polskim, wskazano miejsce i czas odpowiedni dla każdego z tych języków.

Z odrodzeniem się muzyki kościelnej w Europie, następuje odrodzenie jej i u nas. Początek przed 18 laty zrobił ks. Solecki, założysz we Lwowie pismo, p. t.: «Muzyka Kościelna», oraz w r. 1883 galicyjskie Tow. św. Cecylii. Po dwóch latach ks. dr. Józef Surzyński, dawniej dyrygent chóru w katedrze poznańskiej, obecnie proboszcz w Kościanie, nabył wspomniane pismo, przeniósł je do Poznania, rozszerzył i udoskonalił. Tenże kapłan wy dobył z zapomnienia utwory klasyków naszych z XVI i XVII w., o których wyżej wspomniałem, i zaczął wydawać ważne dzieło: «*Monumenta musicae sacrae in Polonia*». Ks. Surzyński zbiera, harmonizuje i wydaje pieśni polskie od czasów najdawniejszych: wydaje «*Directorium chori*», tłumaczy na język polski znakomity podręcznik ks. Haberla: «*Magister choralis*», komponuje w starym stylu msze i motety, pisze muzykę do hymnów i pieśni. Za ks. Surzyńskim idą inni uczniowie szkoły ratybońskiej: obaj jego bracia — Mieczysław, organista przy katedrze petersburskiej, i Stefan, dyrygent chóru i profesor w Tarnowie — obaj znani kompozytorowie, p. Nowialis, kompozytor i dyrygent chóru w Kownie, p. Makowski, prof. gry organowej w konserwatorium warszawskim, kompozytorowie: ks. kan. F. Walczyński w Tarnowie; ks. kan. L. Moczyński, dyrygent chóru w katedrze wrocławskiej, ks. Gruberski, dyrygent chóru w Płocku, p. Szmid, organista w Odesie, p. W. Gorzelniński, dyrygent chóru poprzednio w Libawie, obecnie w Petersburgu u św. Stanisława — i nakoniec nadzwyczaj czynny i energiczny ks. dr. T. Kowalski, obecnie proboszcz w Sarnowie, wydawca od lat 4 dwutygodnika «*Śpiew Kościelny*». Niektórzy też biskupi polscy znacznie się

¹⁾ Uznając całkowitą naszą niekompetencję w sprawie omawianej przez p. Stefana Cybulskiego w niniejszym, uprzejmie nam nadesłanym artykule, zamieszczamy go, zastrzegając dla jego autora pełną odpowiedzialność za zawarte w artykule twierdzenia i wnioski. P. St. Cybulski odpowiedzialność tę przyjmie na się tem chętniej, że w sprawie śpiewu kościelnego jest on (w przeciwieństwie do nas) prawdziwym erudyta, czego najlepszy dowód sam daje w swym artykule. (Przyp. red.).

przyczynili do zaprowadzenia w świątyniach muzyki czysto kościelnej; znane są okólniki biskupów: tarnowskiego, kieleckiego, wrocławskiego i innych. Dodajmy, że i nasz arcybiskup, J. E. ks. S. M. Kozłowski, jest wielkim protektorem i zwolennikiem śpiewu kościelnego.

Jak przed kilkoma laty w Europie zachodniej, tak ostatnimi czasami u nas — wybuchła polemika o język liturgiczny w czasie mszy śpiewanej. Dwa pisma kruszyły kopje na tem polu: «Śpiew Kościelny» i «Przegląd Katolicki». Kwestję rozstrzygnęła św. Kongregacja obrządków, która, odpowiadając na zapytanie konsystorza plockiego, w dekreście z d. 25 czerwca r. 1898, «po uprzednim porozumieniu się z komisją liturgiczną, wszystko dobrze zbadawszy», orzekła, iż nie można po polsku śpiewać podczas mszy śpiewanych, i że wszystko, co wypada na ten dzień, w którym się msza św. odprawia, trzeba śpiewać z gradułu rzymskiego lub recytować z organem».

Na zarzut, że po łacinie mało kto u nas rozumie, odpowiedź nie trudna: nasze modlitewniki powinny dawać tłumaczenie całego nabożeństwa. Kto korzysta dziś z tak pożytecznej książki, jaką jest wydane przez metropolitę ks. Kozłowskiego «Nabożeństwo kościelne», w przekładzie polskim z tekstem łacińskim, — dla tego każde słowo kapłana lub chóru jest zrozumiałem.

Wreszcie zarówno ostatnie, o którym mówiliśmy, jak i wszystkie poprzednie rozporządzenia Stolicy Apostolskiej, tyczą się wyłącznie śpiewu wykonywanego w czasie mszy śpiewanej, niesporów i jutrzni, kiedy chór ściśle się łączy z kapłanem, uzupełniając jego słowa lub na nie odpowiadając. Podkreślam ten wyraz *wyłącznie*, gdyż kościół katolicki, mając na względzie powszechność swego nabożeństwa, z drugiej strony bynajmniej nie usuwa ze świątyni języka narodowego, ale, przeciwnie, zachęca do śpiewania w tym języku w czasie mszy czytanych, kiedy nie jest wymagana łączność chóru z ołtarzem, przy procesji, przed kazaniem i po kazaniu, w czasie ostatniej ewangelji na sumie; w języku ludowym śpiewają się też godzinki, różaniec, litanje, kolendy, gorzkie żale, suplikacje i t. p.

Pieśni polskie ludowe są piękne, nabożne i melodyjne; powinniśmy je pielegnować ze czcią szczególną; niektóre z nich, jak wiadomo, łączą się nawet z historją narodu i języka, jak na przykład: «Boga Rodzica», «Chrystus zmartwychwstał jest» i wiele innych. Melodje niektórych pieśni nabożnych ludowych posłużyły nawet za temat do utworów czysto liturgicznych; taką jest wydana

przed paru miesiącami u Pusteta w Ratyźbonie: «Missa in honorem s. Sigismundi», osnuta na tle hymnu, śpiewanego w katedrze plockiej. Na równi też z pieśniami ludowymi, po za mszą czytana, możemy wykonywać piękne polskie utwory Moniuszki i innych kompozytorów naszych. Sam redaktor «Śpiewu», przestrzegający, jako katolik, przepisów swego kościoła, broni, jako polak, wszystkiego co polskie, zamieszcza w swem piśmie materiały do historii muzyki kościelnej w Polsce i w dodatkach muzycznych od dwóch już lat drukuje wyłącznie kompozycje ze słowami polskimi, jak «Różaniec», «Godzinki», «Litanję do N. P. M.» i t. p. Zresztą, gdybyśmy nawet chcieli, wbrew przepisom kościoła, wykonywać mszę polską, nie byłibyśmy w stanie zadanu temu zadość uczynić, gdyż nie posiadamy do liturgji w polskim tłumaczeniu ani jednej kompozycji muzycznej; nie mamy też muzyki i do zmiennych części mszy: do antyfon i hymnów.

Najlepszy dowód, jak pogodzić można zwyczaj ludu z przepisami Stolicy Apostolskiej, daje nam kościół św. Stanisława w Petersburgu. Tam w niedziele i święta chór wykonywa utwory polskie w czasie dwóch mszy czytanych, o godz. 7 i 9; lud śpiewa po polsku godzinki, suplikacje razem z chórem, inne pieśni w czasie procesji przed sumą, po sumie zaś «Anioł Pański», a w ciągu Wielkiego postu śpiewano tam «Gorzkie żale», naturalnie — także po polsku. Z uderzeniem zaś dzwonka, o godzinie 11, zaczyna się suma i śpiew łaciński na chórze. W taki sposób lud ma swoje, literatura ojczysta swoje, sztuka swoje i kościół swoje. *Suum cuique...*

Otóż nie szkoła ratyźbońska, nie kapłani, którzy tę szkołę ukończyli, i nie ks. Kowalski, redaktor «Śpiewu», nadają u nas kierunek muzyce kościelnej, lecz najwyższa władza Kościoła. Zachowywanie jej przepisów obowiązuje wszystkich katolików.

Stefan Cybulski.

Carские Слѣдо.

SINE IRA.

[Po wymianie zdań między ks. Rawiczem a p. Jelskim i tak obzeraniem ich uzasadnienia, jądro sporu: myśl przewodnia p. Jelskiego, wyświecona została do tyła, że ks. Rawicz przyjmuje pobudki, przytoczone przez autora «Możnowładztwa i tytułomanji», jako powód napisania rzeczowego artykułu. Spór dalszy mógłby, zdaniem naszym, toczyć się jedynie o to, czy ta myśl przewodnia właściwie została uwydatniona i o historyczną ścisłość argumentów, na które powołują się obydwaj autorowie. Pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, że właściwa polemika została zakończona, a kwestje sporne, o ile pozostały, winny być raczej przedmiotem specjalnych naukowych rozpraw].

Na uwagi moje o artykule p. Al. Jelskiego, p. t. «Nasze możnowładztwo i tytułomanja», autor odpowiedział w trzech

numerach «Kraju» (15—17), a w tej odpowiedzi wielokrotnie skarży się na ton ostry, na używanie słów „nieprzyzwoitych i obelżywych“. Nie myślę twierdzić, że moje uwagi były trzymane w stylu sielankowym, bynajmniej: ale trudno — organista w tym tonie odpowiada, w jakim mu ksiądz zaintonuje; ja odpowiedziałem p. Jelskiemu wprowadzić o parę oktafów niżej od niego, musiałem jednak dbać o to, żeby się do jego tonu choć zdaleka dostroić. Zrobiłem zaś to umyślnie i z celem: p. Jelski tak głośno i z taką hojnością częstował wszystkich zastawioną przez się „ucztą umysłową“, tak szatował „solą bezwzględnej prawdy“, że uważałem za potrzebne dać też i gospodarzowi szczyptę jej do skosztowania. Tymczasem ten, który na panach i szlachcie za cały czas ich istnienia nitki uczciwej nie zostawił, woła na mnie o „potwarz“, o „mieszanie go z błotem, o znęcanie się nad nim, pomimo czterdziestoletniej jego pracy dla społeczeństwa“, dlatego tylko, że, nie tykając wcale jego osoby, całkowicie mi nieznaną, dał odprawę literackiej jego robocie, nie taką wprowadzić, na jaką podług mnie zasługiwała, zawsze jednak dosadną. Przypuszczam, że tak gorące, zbyt nawet gorące przyjęcie do serca moich uwag, pochodzi wprost z nieprzyzwyczajenia do krytyki; tymczasem jest to rzecz całkiem naturalna, że kto drugich „smaga“, i sam coś dostać może; kto drugich częstuje, i sam poczęstowanym bywa. Takie jednak wprowadzanie kwestyj spornych na grunt osobistej urazy, czyni wszelką polemikę zgola niemożliwą; do osobistych stosunków, krytykowanych przeze mnie ludzi, nigdy nie zaglądam, o 40-letniej pracy i zasługach dla społeczeństwa p. J., przyznając, nie wiedziałem i nie słyszałem, ale gdybym nawet słyszał, to co mi do Hekuby? Artykuł o tytułomanji uważałem i uważam za zły i szkodliwy od początku do końca i krytykowałem go, nie zaprzeczając bynajmniej zasług jego autorowi, na innem polu położonych. Jeśli jednak szanowny mój przeciwnik uważał krytykę literackiego utworu swego za ułbanie jego obywatelskiej działalności, to jedyny tylko pozostawał środek zaradczy — nie ogłaszać drukiem rzeczy, na nagane zasługujących, i co najwyżej, czytać je w kółku bezwzględnych swoich zwolenników. Ponieważ, co do mnie, jestem pod tym względem bardzo mało drażliwy i uważam za rzecz całkiem naturalną, że kiedy ja krytykuję, to i mnie krytykują, więc też ani trochę do serca nie biorę zarzutów, jakie na mnie p. Jelski nagromadził, i choć przynajmniej połowę moich twierdzeń opacznie tłumaczy i w innem świetle przedstawia, nie chcę go bynajmniej posadzać o umyślnie dla swej obrony przekraczanie moich myśli — co najwyżej przypuszczam, że zbyt oburzenia nie dozwolił mi po raz wtóry mego artykułu przeczytać i należycie go zrozumieć. O wszystkim mówić byłoby za długo i za nudno, więc tylko na niektóre niedokładności zwrócę uwagę.

P. Jelski utrzymuje, że kilkakrotnie z łoboszczą powtarzałem pewien wyraz, niewłaściwie przezeń użyty; nie, z łoboszczą nie napisałem ani jednego wyrazu mojej krytyki — wszystkie pisałem

z oburzeniem. Tak, z oburzeniem i teraz jeszcze, kiedy czytam takie np. zdanie, jak: „wielkie panie były tak rozkiełznane, że nawet z hajdukami, pajukami, ba, nawet z murzynami miewały potomstwo... *któż się tedy, pytam, krwi czystej rodowitych niby panów dopyta?*...” albo: „zauważmy, że na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, gdzie pycha była, rozkwitła najbardziej (*skąd ta pewność?*), wszystkie niemal fortuny pańskie już są w ruinie zupełnej, wiele rodzin zmarniało do szczytu, sprawdzając swoje przysłówie: *male parta do czarta*” — Kiedy to czytam, żółć się we mnie burzy, bo takiej nienawistnej pogardy, takiej twardej niedelikatności nie znajdowałem u najzawziętszych wrogów. Bismark, wysyłając naszą szlachtę do Monako, nie odważył się jednak ubliżyć cnotcie jej matek, ani twierdzić, że szlacheckie majatki są *male parta*.

Szan. autor „Tytułomanji” zarzuca mi zabieganie o popularność i pochlebianie szlachcie; jeśli mu się tak zdaje, niech przy swem zdaniu zostanie; ci, co znają mnie i moją literacką działalność, wiedzą, że o popularność i pochlebianie prądom bieżącym tyle dbałem, co o względy zanzibarskiego sultana; że zaś ująłem się za szlachtą i za „dziewięciu galekami” — tego jest następująca przyczyna.

Nieraz w mem życiu spotykałem ludzi, ciężko dotkniętych z winy własnej, czasami z winy rodziców; pomagałem im jak umiałem, ale ich nigdy nie podnosiłem i nie pocieszałem w sposób, wskazany w „Tytułomanji”, mówiąc: widzisz, kochanku, cierpisz, boś lotr i utraciłeś; więcej ci powiem, twój protoplasta za Bolesława Śmiałego był skończony infamis, jego potomek za Kazimierza był rozbójnikiem, syn zaś tego za Jagiełły, dyszał tylko zbrodnią; wszyscy twoi przodkowie za Wazów byli wisielcami, przy Sobieskim piętnowano ich żelazem, za Sasów trudnili się trucicielstwem i pijanstwem, za Poniatowskiego twoja prababka flirtowała z pajukami, później twoja babka z hajdukami, tak że w tobie niema ani kropli krwi uczciwej, a cały twój ród jest drzewem, którego korzenie „aż w piekle głęboko”. Uważam, że pokoleniu, na które zwały się nieszczęścia, od trzech wieków przygotowywane, które spożywa gorycze przez dziesięć uprzednich pokoleń zasiane, które oczy wypłakało w ubóstwie, goryczy, poniżeniu, którego kości rozsiane po wszystkich polach i wszystkich cmentarzach — należałoby się słowo pociechy, otuchy, zachęty; w „Tytułomanji” znalazłem tylko zgrzyt bicia, słyszałem wołanie: „chłosczoney, chłosczoney!” — czytałem urągania i poniewierkę, więc mi serce zabiło oburzeniem.

Pan Jelski twierdzi, i słusznie, że szlachta swe dawne znaczenie historyczne i wielkość straciła; tak, jest ona z tego względu lwem umierającym; jeśli jednak konający lew z bajki musiał boleśnie odczuć kopnięcie kopyta obcego przechodnia, jakżeby odczuł, gdyby go skopał nogami brat lub syn? P. Jelski przecież nie do obcych, lecz do swoich należy, a jednak, oprócz kopnięcia nogą, nie znalazł dla swych braci innego lekarstwa! To mnie właśnie pobudziło do obrony „dziewięciu galek” — nie tylko w tem nie widzę pochlebstwa, lecz przeciwnie, daję dowód cywilnej odwagi.

P. Jelski przecie wie, że teraz popularność zdobywa się właśnie przez oczernianie „dziewięciu”, albo nawet i „pięciu galek” i przez schlebienie demosowi.

P. Jelski zarzuca mi, że dana mu przeze mnie odprawa nie zgadza się z moim stanem duchownym; pozwolę sobie być zupełnie innego zdania, i spodziewam się, że moje obowiązki lepiej pojmuje, niż mój szanowny oponent. Dlatego właśnie, że duchowny, mam serce dla poniewieranych; dlatego, że duchowny, czuję, że nie trzeba karać ponownie już wielokrotnie karanych; dlatego, że duchowny, głębiej czuję niedelikatność synów, nie umiejących dopatrzeć w przeszłości swych ojców nic, oprócz podłości, wyzysku i hańby. Przejdźmy jednak do niektórych szczegółów. P. Jelski zarzuca mi, że mu nie pozwalam mówić o możnowładztwie. Ależ owszem: *quantum satis* (jak mówią aptekarze) — tylko trzeba było zachować pewien konieczny warunek. Jeśli ktoś zechce mówić, czy pisać np. o drzewie, może pisać, co chce i o jakim chce drzewie, bo ogólny tytuł na wszystko pozwala; jeśli jednak określi „o drzewie sosnowem”, to już nie wolno mu ośm arkuszy zapełnić gawędą o gruszach, mahoni, akacjach, dębinie, a tylko dwa poświęcić sosnom. Jeśli p. Jelski chciał mówić, co mu do głowy przyszło o możnowładztwie, mógł to zrobić; skoro jednak określił „o możnowładztwie i tytułomanji”, to podług powszechnie przyjętych prawideł myślenia i pisania, zobowiązał się do traktowania o możnowładztwie, o ile było owładnięte przez manję tytułów — to rzecz jasna. Ponieważ w rozprawce p. J. znalazłem tyleż o szlachcie, co i o możnowładztwie, a cztery razy więcej o wszystkich wadach obydwóch tych stanów, niż o tytułomanji, więc twierdziłem i twierdzę, że treść nie odpowiada tytułowi. To też zostaje przy mojem zdaniu, że z dziesięciu kartek przynajmniej ośm nie mają związku z obiecaną treścią. Dajmy jednak na to, że ten obraz umiemiany dziejów naszych, jaki p. Jelski za pomocą „kilku sztrychów” usiłował skreślić, był mu rzeczywiście potrzebny, że wypadło mu przypomnieć to, co wszyscy doskonale znamy, bo nam to już przypominali: i Szujski, i Bobrzyński, i Kalinka, i wielu innych — dajmy na to, powiadam, że p. Jelskiemu trzeba było dopełnić ich i udoskonalić, nie mniej prawdą pozostaje, że jest to obraz nieprawdziwy, bo jednostronny, malowany szczerą sadzą i błotem. Chcąc swą „kryminalno-cmentarną” jednostronność osłabić, p. Jelski przytacza rozmaite tłumaczenia. Więc powiada, że w krótkim szkicu nie miał czasu, ni miejsca dla uwzględnienia strony dodatniej; doprawdy, rzecz dziwna, kiedy opat Ruggiero (przytoczony przez p. J.) informował papieża o charakterze Polaków, w 20 czy 30 wierszach znalazł miejsce dla wad, lecz i dla cnót także — p. Jelski na 10 kartach ledwie zdołał o „skończonej podłości” naszych przodków trochę pogwarzyć, a jednak utrzymuje, że „tych kilka sztrychów wystarczy na zarys wierny ducha obyczajów”. Jeśli miejsca było mało, to nie trzeba było mówić o jeleniach i zamkach, o kradzionych klejnotach i smalonych wieprzach, i t. p., ale ustosunkować zło i dobro, jak one były w dziejach.

P. Jelski zasłania się mnóstwem cytatai dzieł ludzi sławnych i znacznych; cytaty mogą być najpiękniejsze i najprawdziwsze, ale obraz z nich złożony może być, i jest, zupełnie fałszywym, bo autor cytował to tylko, co do jego założenia przystawało. Wybierając teksty z pewnym zamiarem, można wszystkiego dowieść i wszystkiemu zaprzeczyć. Wiadomo przecie, że wszystkie herezje podpierają się tekstami Pisma Św., które my i heretycy jednakowo za Boskie i prawdziwe uważamy. Szanowny autor „Tytułomanji” broni się kilku imionami, które pochwalił, i kilku zdaniami przychylnemi; niewielka stąd pociecha. Kilka wyjątków uczciwych i w Sodomie się znalazło, nie mniej Pan Bóg ją zatracił. Pomimo kilku pochwalnych imion, obraz naszej przeszłości, skreślony „kilku sztrychami” przez p. Jelskiego, najzupełniej przypomina Sodomę i Gomerę, i gdyby go zobaczył p. von Recke, albo Tiedemann, toby jeszcze głośniejszemi wołaniamirotten!

Autor „Tytułomanji” utrzymuje dalej, że sam smutny rezultat naszej historii stwierdza zepsucie klas przewodnich. Jest w tem prawda, ale niezupełna. Jeśli bogaci rodzice stracili majątek i zostawili dzieci w biedzie, niekoniecznie stało się tak dlatego, że byli lotrami, ale najczęściej przez nierząd, niedbalstwo, czasem przez łatwowierność, nieraz przez nieszczęście. Tak było i z nami. Pycha możnych, anarchja u wszystkich — to były przyczyny ruiny rzeczywiste; ale ztąd nie wypada, żeby cała nasza historia była jednym ciągiem kradzieży, rozbójów, rozpusty, podłości. Szanowny autor „Tytułomanji” powołuje się na Skargę, który jakoby trzymał się także jego „cmentarno-kryminalnej” metody i „cmentarną przepowiadał przyszłość”. Co do drugiego zupełnie zgoda; co do pierwszego jednak, to Skarga, gromiąc grzechy i wzywając do pokuty współczesnych, na przeszłość, która czasy jego poprzedziła, a o której p. Jelski słowa uczciwego nie powiedział, zupełnie inaczej patrzył, niż on. Proszę np. przeczytać w drugim kazaniu sejmowem ten piękny a długi ustęp, który się zaczyna od słów: „Rozmýślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie”.

Więc powiada złotousty kaznodzieja, że przechowała im ona wiarę prawdziwą „i skupiła do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i znaczne narody”, dalej, że „podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom; żadnego od obcych i swoich uciskania nie cierpicie. Patrzcie do jakich dostatków i wczasów i bogactw was przywiodła... iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty kosztowne... Dala wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają... Macie sławę wojenną... mężne, i mądre, i szczęśliwe hetmany... Taż matka uczyniła wam sławę u całego chrześcijaństwa i pogaństwa... Cóż wam więcej uczynić mogła?” Tak trzyma Skarga o rezultatach cywilizacji naszej z czasów przed-elekcyjnych, a mój szanowny oponent umiał w nich zobaczyć tylko „brzydkie obyczaje i rozpamiętanie, drapieżstwo i zbrojstwo, wzbogacanie się gwałtem i rozbójem, cały szereg najohydniejszych zbrodni, spisanych na pięciu stronicach

ścisłego druku, i ani jednego uczciwego objawu. Ta olbrzymia różnica poglądów mnie nie dziwi. Skarga miał szerokie serce i wysoki umysł; widział daleko, patrzył nietylko na swoje ciasne podwórko, ale na świat cały; porównywał swoje i cudze, i przyszedł do przekonania, że u nas nie było najgorzej, to też powiada: „Hiszpanja wojny sąsiedzkimi zabawiona, Francja na polu kacerstwa zarazona, Niemcy błędami swoich doktorów giną, królestwo Angielskie, Duńskie, Szwedzkie herezje pożarły, Flandrja i insze Niemcy zakon Twój Święty podeptali, u nas—trochę ostatków sług wiernych Twoich!“ (Kaz. sejm. I). Tak sądził Skarga,—p. Jelski jednak poprawia go i pisze: „Wiek XVI, przedstawiony zwykle świetnie przez historyków naszych i zwany „złotym“, niestety, w rzeczywistości był tylko dalszym etapem rozkiełznanej oligarchji“.

Ks. Antoni Rawicz.

(DN)

Z POGLĄDÓW NA REFORMĘ SZKÓŁ ŚREDNICH.

Postępując ślad w ślad za rozwijaniem się w prasie rosyjskiej tak żywotnej kwestji reformy szkół średnich, nie możemy pominąć całego szeregu artykułów «Now. Wremia». Autor ich, podpisujący się «Psycholog», wychodzi z nader słusznego punktu widzenia. Pocom—powiada—wzorować się na tych lub owych typach szkół zagranicznych? Każde państwo ma szkoły takie, jakich najbardziej potrzebuje jego ludność. Nie pytajmy przeto: czy dobre są szkoły pruskie, czy lepsze są angielskie, ale spytajmy siebie przede wszystkim, jakich szkół potrzebuje ludność Rosji? I takie właśnie szkoły należy jej dać, bez względu na to, czy typ taki przydał się jakiemu innemu państwu, lub nie.

Otóż p. Psycholog dochodzi do wniosku, że ludność Rosji potrzebuje szkół średnich, nie jako szczebli do dalszego kształcenia się, nie jako szkoły przygotowywawczej do uniwersytetów, ale potrzebuje *przeważnie* szkół średnich, stanowiących zamknięty w sobie i zakończony system edukacji, niezbędnej dla człowieka przeciętnego, w przeciętnych pozostającym warunkach życiowych. Takich właśnie szkół, z których ludzie wychodzą nie do uniwersytetów, ale prosto w życie, potrzebuje znaczna większość ludności, zamieszkującej państwo rosyjskie.

Nie uwzględniono tego podczas reformy szkół, dokonanej między 1860 a 1870 rokiem. Utworzono mnóstwo gimnazjów klasycznych, przygotowujących uczniów do uniwersytetów,—do których ci uczniowie dostać się następnie nie mogli lub niechcieli, roznosząc po państwie swoje pół-wykształcenie. Realnych

gimnazjów założono znacznie mniej, a klasyczne t. zw. «progimnazja» dawały tylko przywilej obcinania się na egzaminach przy przechodzeniu z nich do klas gimnazjalnych. Dopiero około roku 1890 zjawiać się zaczęły szkoły fachowe. Z przepelnionych gimnazjów klasycznych rzucała się znaczna część młodzieży do wyższych technicznych zakładów, a nie znalazłszy tam miejsca, wstępowała do uniwersytetu, kształcząc się w niemylm zawodzie niechętnie i jedynie w celu otrzymania posady.

Co zaś do wyboru realnego lub klasycznego wykształcenia dla dziecka, zazwyczaj rozstrzygał — traf. Było pod ręką gimnazjum klasyczne, oddawano malca do klasycznego, była w mieście akurat szkoła realna, oddawano go do niej. A dlaczego? Bo *nie ma sposobu wyrozumieć, jakie są wybitne i przyrodzone zdolności umysłowe dziesięcioletniego dziecka*. Jak widzimy, autor jest wręcz innego zdania, niż «Mosk. Wiedomosti», oskarżające rodziców, że mało zwracają uwagi na przyrodzone zdolności i upodobania dziesięcioletnich i młodszych jeszcze dzieci swoich (Nr. 16 «Kraju»). Skłonności te i zdolności zjawiają się u chłopców dopiero w 14 roku życia (u dziewcząt nieco wcześniej). Wtedy dopiero można zdecydować się na drogę, którą ma postępować dziecko w dalszem kształceniu się.

Dla tego też dla dzieci w wieku od 10 do 14 (względnie 15) lat powinna istnieć jedna wspólna szkoła o jednym programie. Celem tej szkoły będzie: danie możności wybadania i przekonania się, jakie w uczącym się są przyrodzone skłonności i zdolności. Ma to być *szkoła wstępna*, bez specjalnego odcienia realnego lub klasycznego. Program jej: język ojczysty, wedle możności literatura ojczysta, historia ojczysta, geografia krajowa, elementarna matematyka, historia powszechna, zoologia, botanika, geografia powszechna, jeden lub dwa języki nowożytne, i—niech tam sobie—początki łaciny (nie greckiego!), naprzykład w związku z nauką języka francuzkiego, w bardzo ograniczonej ilości godzin tygodniowo; dalej rysunki, kaligrafja, śpiew, gimnastyka, nawet stolarka lub tokarstwo, introligatorstwo lub jakie inne ręczne zajęcie. W 15 roku życia dziecko, ukończywszy taką wstępną szkołę, niech idzie bądź do gimnazjum, mającego—do wyboru—dwa kursa: klasyczny i realny, bądź do szkoły fachowej. Miasto każde w Rosji powinno posiadać w murach swoich: szkołę wstępną ogólną, gimnazjum z dwoma oddziałami, oraz szkołę fachową z wydziałami: rolniczym, technicznym i sztuki stosowanej.

Żeńska wstępna szkoła powinna być do męskiej — podobna. Nie jednakowa z nią, ale podobna. Ponieważ atoli dziewczeczki rozwijają się wcześniej i rychlej niż chłopcy, kurs tej szkoły powinien być krótszym: trzy klasy, zamiast czterech, a w klasach owych, rozumie się, ani śladu łaciny. Dziewczynka powinna kończyć szkołę już w 14 roku, nie zaś w 15, jak chłopiec. W szkole tej, zamiast nauki rzemiosł, niech ma muzykę, szycie; krój, gotowanie i t. p. Programu gimnazjów żeńskich autor nie rozwija; kładzie tylko nacisk na okoliczność, że sam organizm kobiecy nie dopuszcza przeciążania go nauką, zwłaszcza między 13 a 16 rokiem życia. Niezbędnym w gimnazjach żeńskich jest wykład higieny, psychologii i pedagogiki. I jeszcze jedno. W chwili obecnej cały kierunek szkół żeńskich spoczywa w rękę—mężczyzn, z natury rzeczy nie mogących znać dokładnie wszystkich odcieni natury niewieściej. Nadto w wyższych klasach takich gimnazjów mają prawo wyklądać *wyłącznie* mężczyźni. Tak być nie powinno. Należy kobietę dopuścić do organizacji i kierownictwa szkół żeńskich. Wyłącznie męskie kierownictwo przynosi żeńskim zakładom naukowym niemało szkody, i wykłady w wyższych klasach winny stać stanowczo dla nauczycielek otworem.

Staw.

Z posiedzenia Tow. rolniczego w Siedlcach.

Na posiedzenie Towarzystwa rolniczego zebrało się około stu ziemian. Posiedzenie zagał p. Fr. Górski mową, z której przytaczamy parę ważniejszych ustępów:

„...Na jakiegokolwiek polu ekonomicznej pracy wzrok swój obrócić, wszędzie widzimy dążenie pracujących w jednym zawołanie do zapewnienia sobie lepszych warunków za pomocą zespolenia swoich usiłowań: robotnicy łączą się w stowarzyszenia, w celu ochrony pracy, fabrykanci w celu podniesienia cen, konsumenci w celu tańszego zakupu produktów, kapitaliści w celu ochrony swych interesów. Im kraj wyżej pod względem kultury i bogactwa jest rozwinięty, tem asocjacyj rozmaitych więcej, a wspólne kolektywne usiłowania zapewniają jednostce korzyści, których indywidualną pracą i zabiegliwością nie byłaby w stanie sobie zdobyć.

„W naszym szczególnie kraju, wskutek znanego indywidualizmu, właściwego naszemu społeczeństwu, wskutek nierozwiniętych stosunków handlowych i kredytowych, wskutek może zbyt małej skrupulatności drobnych kupców i pośredników, producent jest co krok narażony na straty przy zakupie i sprzedaży towarów, co kosztu produkcji nadmiernie podnosi. Bo choćby zarobek każdego z tych kupców i pośredników był skromny, to każdy produkt, zanim dojdzie od

producenta do konsumenta, przez nazbyt wielką liczbę rąk przechodzi, zbyt wielka liczba ludzi z nieprodukcyjnego handlarstwa i faktorstwa żyje; a gdy każdy coś na tem chce i musi zarobić, to choć konsument drogą cenę płaci, rolnik niską otrzymuje. Jedynie za pomocą stowarzyszeń i spółek możemy lepsze warunki uzyskać. Starać się o to będziemy w zakresie ustawy i w miarę możliwości naszej, pośredniczyć w zakupie potrzebnych nam towarów z pierwszej ręki, po cenach hurtowych, przy sprzedaży starając się trafić wprost do konsumenta, a ponieważ celem Towarzystwa nie są dywidendy, zyski zatem przeznaczone są głównie dla tych członków, którzy z pośrednictwa naszego korzystać będą.

Tego rodzaju usiłowania ziemian naszych mają swoją historję z przed 30 laty, bo pamiętne są losy domów zleceń rolników. Z doświadczenia tego powinniśmy korzystać i korzystać zamierzamy. Na początku zwłaszcza główną dewizą naszą będzie ostrożność, a choć zakres działania w myśl ustawy jest bardzo szeroki, zaczniemy pracować na małą skalę, a rozszerzać będziemy działalność dopiero wtedy, kiedy znajomość interesu i zaufanie zdobędziemy. Ośmielę się przecie zwrócić uwagę szanownych panów, że los tej instytucji jest głównie w waszym ręku: zależy od osób, które sami wybieracie. Mając mandat od małej liczby pierwszych członków, złożymy go po przyjęciu szanownych panów w poczet członków, to jest po balotowaniu i odczytaniu naszego projektu. Nie wątpię, iż znajdują się w gronie szanownych panów ludzie zdolni i odpowiedni do prowadzenia naszej nowej instytucji. Kogokolwiek do kierowania ją zechcecie powołać, jest pewnem, że celem wyboru nie będzie udzielanie posad, pensji, dochodów, ani też nadawanie honorów i zaszczytów, ale praca dla dotykającego pożytku stowarzyszonych; jeśli zatem powołacie takich, którzy postępowaniem swoim dowodzą, że interes solidnie prowadzić umieją, własnem mieniem roztropnie rządzą, a przytem mają chęć służenia nie tylko własnemu pożytkowi, to nasza instytucja, mimo trudności, pomyślnie rozwinąć się może.

Łatwowierny, fantazja rządzący się optymizm, jest złym doradcą, ale negatywny pesymizm także nic nie zbudował. Jeżeli nieufność względem wspólnych, ziemiańskich usiłowań opiera się na smutnej pamięci domach zleceń, to przecież stowarzyszenia nasze mają znacznie poważniejszą, a pomyślną tradycję. Bierzmy przykład z tej instytucji, w której gmachu zebraliśmy się i obecnie obradujemy. Czemże jest Towarzystwo kredytowe ziemskie, jak nie stowarzyszeniem ziemian, którzy potrzebują kapitału, kredytu. Kapitał jest bardzo ostrożny, kredyt dla pojedynczej jednostki często trudny. Jako stowarzyszeni, nie wnosimy tu żadnych wkładów, ani udziałów; a jednak to właśnie, żeśmy tu stowarzyszeni i zsolidaryzowani, daje nam taką siłę, iż otrzymujemy kredyt na warunkach, dla najzamożniejszej pojedynczej jednostki niedostępnych. I nie tylko kredyt dostajemy na dogodnych warunkach, ale my sami, dłużnicy, rządymy tą instytucją, a rządymy tak, że wzbudzamy w kapitalistach, wierzycielach naszych,

zaufanie większe, niż je mają do własnych instytucji akcyjnych.

Wobec tej poważnej instytucji, początki naszego gubernialnego Towarzystwa rolniczego są małe i skromne, ale skromny, pozytywny początek lepszą jest zapowiedzią, niż brzmienie hasła i głośnie frazesy; wewnętrzna siła jest ta sama, to jest stowarzyszenie, to jest jedność i solidarność—bądźmy jednością silni, rozzumni doświadczeniem, a pełni zapалу dla wspólnej sprawy, w imię miłości powszechnego dobra!

Następnie pp. Jan Chyliński i Leon Szeliński objaśniali program i plan działania Towarzystwa, poczem na wniosek zarządu, poparty przez prezesa p. Górskiego, uchwalono poczynić kroki w celu zmiany dwóch paragrafów ustawy Towarzystwa. Po przemowach pp.: L. Budziszewskiego, Mierzejewskiego, Błociszewskiego i Ign. Popiela, przystąpiono do wyborów nowego zarządu, które dały następujący rezultat: do zarządu wybrano pp.: Fr. Górskiego, Leona Szelińskiego, Edm. Wernera i St. Kuczyńskiego; na zastępców pp.: Józ. Górskiego, St. Dmochowskiego, Fr. hr. Jezierskiego i Nowelskiego. Dyrektorem został p. L. Szeliński, a p. Józ. Górski jego zastępcą. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Ign. Popiela, St. hr. Lubieńskiego, Al. Makowskiego i Bol. Chrzanowskiego.

Konferencja w Haadze.

Najważniejszą wiadomością o przebiegu obrad konferencji pokojowej, jest komunikat, z którego wynika, że trzecia komisja postanowiła przedewszystkiem przystąpić do podanego przez Rosję projektu w sprawie pośrednictwa i sądów rozjemczych, oraz do podanych w tej sprawie wniosków Anglii, Włoch, Ameryki i wybrała podkomisję, celem zbadania i porównania tych różnych wniosków. Do składu podkomisji weszli: ze strony Holandji: prof. Asser, Belgji—Descamps, Francji—d'Estournelles, Ameryki—Fryderyk Holls, Austrii—dr. Lammasch, Rosji—Martens, Szwajcarji—Obier, Niemiec—prof. Zorn. Propozycje rosyjskie opierają się na następujących zasadach: W razie nieporozumień, mocarstwa mają zbadać przedewszystkiem, o ile możliwem jest pośrednictwo w charakterze przyjacielskim. W sporach natury prawnej, najpierw interpretuje się kwestję sporną. Państwa zobowiązują się uciekać do rozjemstwa w sporach, o ile nie dotyczą one ich interesów żywotnych i honoru narodowego. Obowiązującym jest rozjemstwo przy sporach pieniężnych lub nieporozumieniach co do interpretacji traktatów. Każde państwo może umówić się z innem co do obowiązku załatwiania rozjemczego sporów między nimi. O ile rozjemstwo wyraźnie nie uznane zostało za obowiązkowe, mieć będzie jedynie charakter fakultatywny. Komisja międzynarodowa zbada spór i bezstronnie wyłoży jego powody. Każda ze stron mianuje po dwóch członków, a ci czterej razem—piątego, który złoży sprawę prezesowi komisji. Sprawozdanie to da podstawę do ewentualnego układu lub odwołania się do rozjemczego wyroku.

Według doniesień dzienników, p. Bourgeois, imieniem Francji, i sir Jul. Paun-

cefote, imieniem Anglii, stanowczo oświadczyli się za przyjęciem zasady rozjemczości.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Paryż, 26 maja.

[Powrót kom. Marchand'a. Prasa francuska o p. J. Hochu. Wystawa p. Alfreda Nossiga. Drobne wiadomości].

△ Trzecia Rzeczpospolita, mimo trzylestki za pasem, jest osobą bardzo bójliwą. Każda podróż ks. Orleńskiego—lub ks. Wiktora Napoleona budzi w republikanach niepokój. Największy lęk atoli budzą nie urzędowi pretendenci, lecz francuscy obywatele, którzy się wyróżnili czynami bohaterskimi i pozyskali szerszą popularność; zwłaszcza w każdym dzielniejszym oficerze strażnicy Rzeczypospolitej podejrzewają nowego Bonapartego. Gdy pp.: Bonvalot, Lemaître, Desmoulins i inni naprawiają obyczajów dra z żalości szaty, iż Francja nikczemnieje i coraz mniej wydaje jednostek tegich i silnych—jednocześnie każdy zdolniejszy i odważniejszy generał lub oficer wydaje się w oczach rządu niebezpiecznym. Ileż zabiegów i intryg uczyniono, by usunąć w cień zapomnienia jen. Doddsa, admirała Gervais. Teraz przyszła kolej na majora Marchand'a.

Nazwisko młodego podróżnika jest bardzo popularnem. Gdy pod Faszodę lew brytański mruknął groźnie, a gąsiński kogut, krzyknawszy parę razy „kukuryku!“, drapnął w krzaki, trzeba było osłonić czemkolwiek zbyt nagie upokorzenie. Uderzono zatem w wielki dzwon reklamy na cześć maj. Marchand'a; uczyniono zeń bohatera, noszącego go genjusza, siłę i odwagę Francji. Nie wiem, czy słodka woń tych panegiryków nie odurzyła trochę podróżnika. Jego listy, pisane z Kairu, pozwalałyby tak sądzić. Czyż byłoby to zrosztą dziwnem? Przed dwoma laty opuścił ojczyznę jako skromny kapitan, nieznany, biedny. Obecnie cała Francja rozbrzmiewa hymnem jego chwały; zaszczyty, dary, odznaczenia, sypią się nań niby z rogu obfitości.

I oto rząd republikański znów w kłopotcie. Popularność Marchand'a budzi trwogę, tem bardziej, że dawni bulanzyscy, dziś—nacionaliści, wysłali aż do Dżibuti jednego ze swych głównych przywódców, p. Jarzega Thiebaut, na spotkanie podróżnika. P. Thiebaut będzie z pewnością próbował wciągnąć maj. Marchand'a do knowań politycznych, będzie chciał wsadzić go na tego samego karego rumaka, który biednego jen. Boulanger'a miał poprowadzić do dyktatury, a powiódł do samobójstwa na smutnym cmentarzu brukselskim.

Prawdopodobnie p. Marchand nie da się otumanić złudnym podszeptom. On, który tak wysoko podniósł sławę Francji, nie będzie chciał mieć spokoju ojczyzny. Ale w uroczystych przyjęciach, które mu gotują sfery rządowe, będzie dźwięczała nuta fałszywa. Dzisiejsza Rzeczpospolita mieszczańska—to ustrój społeczny opierający się na miernościach; jednostki silne i tegie muszą budzić obawę i niechęć.

Powrót maj. Marchand'a, niedaleki termin rozpraw sądowych w kwestji re-

wizji procesu Dreyfusa, burzliwe dyskusje w Izbie na temat antysemityzmu w Algierze, powodują, że prasa paryska stosunkowo mniej zajmuje się konferencją pokojową w Haadze. Wszystkie wszakże niemal pisma zaznaczają obecność w tem mieście p. Blocha, autora dzieła „O przyszłej wojnie“, którego przekład otrzymali wszyscy członkowie kongresu. „Echo de Paris“ zamieściło z tego powodu obszerny interview z p. Blochem; korespondent „Figara“ również stwierdza wybitne stanowisko, jakie zajmie autor „Przyszłej wojny“ w historii usiłowań celem zapewnienia ludzkości pokoju.

W dziełach sztuki nierzadkim był wypadek, iż rzeźbiarz brał do ręki, miast dłuta—pióro, by wypowiedzieć swe credo artystyczne. Teraz wszakże inny mam do zanotowania fakt, mianowicie—literata, który wziął się do rzeźby. Jest nim p. Alfred Nossig, lwowianin. Dotychczas znaleźmy jego utwory filozoficzne, poetyckie i beletrystyczne. Jest on również autorem libretta do opery, nad którą pracuje od dłuższego czasu Paderewski.

Obecnie w galerji Pól Elizejskich p. Nossig wystawił szereg figur, bustów i portretów. Prace te może nie posiadają jeszcze tej techniki i pewności ręki, które są wynikiem długoletnich studiów, zdradzają wszakże talent oryginalny i zapowiadający wiele. Dowodzą przytem niemałego poczucia kształtów, ruchu i wyrazu, dowodzą przede wszystkim, że twórca ich jest artystą myślącym, który nie zadawał się nie wolniczem kopiowaniem modelu, lecz stara się wnikać w jego ducha.

W dniu dzisiejszym odbyło się doroczne nabożeństwo za dusze zmarłych we Francji polaków. Dżdżysta pogoda uczyniła, iż liczba obecnych była mniejsza, niż zazwyczaj. Po mszy św. i pięknym kazaniu, miała miejsce zwykła pielgrzymka na cmentarz do pamiątkowych grobów.

Wystawiony w Salonie obraz p. Stan. Petrokońskiego znalazł już nabywcę za dość pokązną, jak na tutejsze stosunki, cenę.

Stef. Krz.

Berlin, 27 maja.

(Kongres, celem obmyślenia środków zwalczania gruźlicy).

△ Podczas, gdy w Haadze radzą nad zmniejszeniem ciężarów militarystyki—w Berlinie zebrał się uczeni, celem obmyślenia środków przeciwko suchotom. Inicjatorem tego kongresu był założony w r. 1895, pod protektoratem cesarowej Augusty „Komitet centralny do zakładania uzdrowisk dla chorych piersiowych“. Dzięki jemu, w przeciągu trzech lat zdołano założyć w Niemczech około 50 uzdrowisk dla osób niezamożnych, a poczynione w zakładach leczniczych dla robotników próby lecznicze, dały wogóle dodatnie rezultaty. Przeciętnie 70 proc. chorych, po trzymiesięcznym pobycie w zakładzie, odzyskiwało siły do pracy. Obecnie zadaniem kongresu było doświadczenia te i inne wyświetlić i w ogólności dojść do pewnych wniosków o sposobie walczenia z gruźlicą. Uczestników przybyło około 2 tys., referatów odczytano około stu, przyczem zgodzono się prawie jednogłośnie, że

chorych należy leczyć w uzdrowiskach krajowych.

W obronie tuberkuliny prof. Kocha występował prof. Brieger z Berlina, zaznaczając, że jakkolwiek środek ten nie ma tych właściwości leczniczych, jakie mu pierwotkowo przypisywano, jednak okazuje się nadzwyczaj użytecznym przy stawianiu diagnozy. Jako środek zapobiegający rozwojowi gruźlicy u dzieci i czyniący ich organizm odporniejszym, d-rzy: Ewald, Senator i prof. Bagliński zalecali pobyt nad morzem.

Uczestnicy kongresu zwiedzali zbiorowo wystawę przyrządów i przedmiotów, potrzebnych przy pielęgnowaniu chorych, jak również uzdrowiska dla suchotników nad jeziorem Grabow pod Oranienburgiem i około wsi Belzig, oraz zakłady lecznicze miejskie dla suchotników w Malchow i Blankenfelde pod Berlinem.

Kongres otrzymał telegramy z życzeniami od wielu osób panujących i wybitnych mężów stanu.

W. Stodolnicki.

Wiedeń, 27 maja.

[Stanowisko Koła. Kulturne posłannictwo Niemiec].

△ Pisać o stanowisku Koła wobec programu opozycji niemieckiej byłoby przedwczesne, w części zaś zbyt niebezpieczne. Chwilowo bowiem przesilenie w sprawie ugody węgierskiej stawia wszystko inne w cieniu i grozi przewrotem całego położenia; z drugiej zaś strony program ten, lubo puszczony w świat, jako „najminimalniejsze minimum żądań“, jest tego rodzaju, iż go wcale nie trzeba brać pod rozwagę, z tej prostej przyczyny, iż żaden szanujący sam siebie człowiek, który nie należy do niemieckiej zjednoczonej opozycji, nad tem monstrum żądzy panowania zastanawiać się nie może. Ztąd *a priori* wynika też stanowisko Koła polskiego wobec tego programu. Dwa lata niemiecka opozycja w parlamencie austriackim krzyczy w niebogłosy o rzekomej krzywdzie, wyrządzonej Niemcom przez rozporządzenia językowe — tymczasem przedstawia ona rzecz tak, jak gdyby prawa Niemców były identyczne z krzywdą Słowian, jak gdyby Niemcy byli przeznaczeni do panowania w państwie, w którym znajdują się w znacznej mniejszości, a Słowianie byli dziś jeszcze „*slavones*“... W każdym punkcie programu bije w oczy dwojaka miara: Niemcom w państwie i w poszczególnych krajach — wszystko, zaś dla słowiańskich współobywateli albo wcale nic, lub okruszynki.

Galicja, przeszkadzająca Niemcom w „kulturnem posłannictwie“ uciskania narodowego innych Słowian austriackich, ma być uczynioną w myśl programu Schoenerera nieszkodliwą — przyszłaby zresztą później, po uporaniu się z innemi, i na nią kolej niezawodna. W Czechach narazie — podział królestwa, szczerne odgraniczenie narodowe, tak iż na granicy zjednoczonych Niemiec powstałaby nowa prowincja z radykalną niemiecko-narodową ludnością. We wszystkich innych krajach miałoby Niemczenie dokuczać ludności słowiańskiej. Do tego otrzymałoby także i całe państwo markę niemiecką, przez ustanowienie języka niemieckiego w gołosłownej masce „pośredniczącego języka“ („*Vermittlungssprache*“). Pięknie w szczególności wygląda Szląsk w tym programie! Pomimo jego bardzo znacznej

większości słowiańskiej — dwie trzecie części — istniałoby tam wyłączone panowanie języka niemieckiego i to we wszystkich dziedzinach życia państwowego, samorządowego i kulturalnego. Polskie gimnazjum w Cieszynie uśmierca program niemiecki, bo na Szląsku niewolno mieć innych szkół średnich, jak niemieckie, a nawet niewolno tam „zmyślać“ słowiańskich nazw miejscowości, co ma być „niezrozumiałem“. Biedna ta Piastów dzielnic! z nią i krainą słowiańską, gdzie żyje wszystkiego 18 czy 20 tys. Niemców, obchodzi się program niemiecki najgorzej. Dzięki Bogu, że to wszystko tylko na papierze, który, jak mówią, jest bardzo cierpliwym.

Równie zbyt czczeni byłoby pisać, jakie wrażenie sprawił program na przedstawicieli większości parlamentarnej, którzy chwilowo, dla obrad w komisji wykonawczej prawicy, bawią w Wiedniu. Mimo to spełniam obowiązek dziennikarski i pytam każdego z przewodniczących, kogo tylko spotkam, o wrażenie, jakie na nim sprawił rzeczony program. P. Kozłowski rusza w odpowiedzi ramionami i uśmiecha się znacząco; podobnie lekceważy program ks. Schwarzenberg i p. Powsze, a nawet Niemiec dr. Ebenhoch, prezes klubu katolickiego stronnictwa ludowego. Tylko p. Stran-sky zupełnie inaczej odpowiada na moje pytanie:

— Uważam — mówi on — program niemiecki za bardzo umiarkowany!

— Co...o...o? — przerywam ze zdziwieniem.

— Wszak niema tam żądania, żeby Słowianom w Austrii ścinać głowy.

A potem dodał:

— Przysłowie mówi prawdę: „Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“.

Z innym z czeskich przewodniczących rozmawiałem o znanym interview p. Jaworskiego:

— Sądze — rzekł — że „Pester Lloyd“ nie powtórzył dokładnie rozmowy swego korespondenta z prezesem Koła polskiego. Chociaż byli ministrowie, należący do rządowej większości, są zwykle bliżsi gabinetu i jego zamiarów, aniżeli inni śmiertelnicy — nie przypuszczam, żeby p. Jaworski mógł tak mówić. Nie przywiązuję zresztą zbyt wielkiej wagi do tego okolicznościowego wyrażenia, zwłaszcza, że od czasu interview położenie gruntownie się zmieniło. Mniemam, że po ogłoszeniu programu niemieckiego, hr. Thun dziś wcale nie myśli o regulowaniu sprawy językowej na podstawie § 14.

— Więc zwrot rządu ku prawicy?

Na to się uśmiechnął cierpko mój interlokutor i rzekł:

— Obecnie — z pewnością, ale to wśród przesilenia nie nie znaczy. Inni gabinetu hr. Thuna, jeśli nie zajdą nadzwyczajne zdarzenia, uważam za policzone. Stoimy wobec prawdopodobieństwa gabinetu urzędniczego, nowego wydania ministerstwa Gautscha, wobec wielkiego znaku zapytania — a w tem fatalność położenia. My, czesi, nie potrzebujemy się niczego obawiać; nasza siła narodowa i nasz patriotyzm są nam silnym puklerzem przeciwko natarciu całej nawały teutońskiej. Wszak odpieraliśmy ją już nie raz zwyciężko. Jeśli wobec niepewnego położenia coś napawa mnie troską, to los prawicy: mianowicie, czy ona

z upadkiem gabinetu hr. Thuna nie roz-
bije się także. Jeśli się tylko prawica
nie rozpadnie i pozostanie tak solidarna,
jak obecnie, może przyjść nie jeden, ale
kilka nawet ugodowo-niemieckich gabi-
netów, „sympatyzujących“ z programem
niemieckim; długo one gospodarować nie
będą. Rozważ też pan łaskawie: my,
większość, nie możemy dać sobie rady
z mniejszością niemiecką; jakimże cu-
dem mogłaby tego dokazać mniejszość
przewodząca większości? Pod tym wzglę-
dem można być zupełnie spokojnym
w przypuszczeniu, że solidarność prawicy
nie dozna wstrząśnienia. Ufamy, że to
nie nastąpi.

Mł.

Kraków, 27 maja.

[Nowy dyrektor teatru. Zjazdy. Wystawa pracy ko-
biecej]

△ Ku końcowi sezonu zimowego i
przez całą wiosnę nie brak w krakow-
skich murach ludzi zdenerwowanych, ale
najbardziej zdenerwowanymi byli chyba
obaj kandydaci na dyrektorstwo naszego
teatru miejskiego. P. Józef Kotarbiński
zwyciężył. Cieszymy się z nowego dy-
rektora, nie wynika ztąd wszakże, abyśmy
się żegnali z lekkim sercem z dyrek-
torem ustępującym, p. Tad. Pawli-
kowskim. Rządził on od nowej ery tea-
tralnej, od otwarcia nowego pięknego
gmachu, a więc od lat sześciu. Jak
rządził, o tem świadczy głos dalszej
i bliższej opinii publicznej. Świadczy też
w sposób wymowny i głos artystów,
zwracających się z gremjalną prośbą do
rady miejskiej „o nakłonienie p. Pawli-
kowskiego do dalszej dzierżawy teatru“.
A jednak p. Pawlikowski był tylko dy-
letantem, co jednak, w prawdziwym zna-
czeniu tego słowa, znaczy bardzo wiele.
Mógł sobie pozwolić na to, żeby nie dbać
o zyski i względy gospodarcze i żeby
dogadzać swoim fantazjom i gustom ar-
tystycznym. Nie zawsze, co prawda, gu-
sta te trafiały do przekonania ogółu i
krytyków literackich, ale bardzo często
otwierały oczy i publiczności i artystom
na całkiem nowe światy. O ile ustępują-
cy dyrektor skłaniał się wraz z całym
pokoleniem, do którego należy, ku naj-
nowszemu repertuarowi międzynarodo-
wemu, o tyle p. Kotarbiński czuje pre-
dylekcję dla sztuki dawnego, wielkiego
stylu. Jest on jednak zanadto wykształ-
cony literacko i fachowo, aby mógł zam-
knąć widownię naszą przed prądami mo-
dernistycznymi, jak się tego po części
obawiano; poprobuje więc zapewne go-
dzić wszystkie style, chociażby dlatego,
że w takim małym a oryginalnym mie-
ście, jak Kraków, trudno się obejść bez
podobnego eklektyzmu.

W ciągu dni ostatnich mieliśmy parę
większych zjazdów. A więc zjazd dele-
gatów najliczniejszego i jednego z najuży-
teczniejszych stowarzyszeń krajowych,
mianowicie Towarzystwa szkoły ludo-
wej. Doroczne zjazdy takie zanadto bliz-
kimi są etapami pracy, żeby jej rezul-
taty mogły wypadać zawsze imponująco.
Będzie się parę szkół, zakładają się czy-
telnie, uniwersytet ludowy daje w kilku
miejscach wyraźne ślady życia, niektóre
koła się specjalizują i podział ten pracy
daje zwykle bardzo dobre rezultaty. Na
ogół jednak biorąc, skargi na apatię spo-
łeczeństwa, prowincjonalnego zwłaszcza,
powtarzają się z roku na rok, powtarza-
ją się też i pesymistyczne uwagi co do

wysokości funduszy, które Towarzy-
stwo obraca. Oj, to prawda, że zdaloby
ich się przynajmniej dziesięć razy tyle
na najpilniejsze potrzeby!

Dzięki pożądanemu zbiegowi okolicz-
ności, jednocześnie z obradami zjazdu
delegatów wypadła wycieczka paruset
szlachaków (austriackich) do Krakowa.
Serdecznie witani na dworcu przez gos-
podarzy krakowskich, ruszyli pochodem
przez miasto na Wawel i korzystali
z dwudniowego pobytu dla dobrego za-
znajomienia się z pięknymi gmachami i
pamiątkami Krakowa. Kulminacyjnym
punktem jednak tych odwiedzin był ban-
kiet w sali Saskiej „przyjaciół szkoły
ludowej“, na którym nie tylko znaleźli
się i goście szlaccy, ale nadali mu cał-
kiem odrębne, a niezmiernie sympatycz-
ne piętno szczerych wynurzeń, żalów i
ochoczych nadziei do nowej pracy.

Wystawa zbiorowa pracy kobiecej,
urządzona staraniem krakowskiej „Czy-
telni dla kobiet“, dowiodła raz jeszcze,
jakie skarby kształtów i barw, linii i
kolorytu przechowuje wyobraźnia nasze-
go ludu. Hafty góralskie polskie i ru-
sińskie, wyszywania makowskie i kolo-
myjskie, kilimki chłopskie, makaty, przy-
kuwają wprost oko widza. Roboty białe
i kolorowe szkół rozmaitych, wypalania
na drzewie, rozmaite działy pracy ręcz-
nej i maszynowej, prezentują się nad-
zwyczaj pokalnie w wielkiej sali To-
warzystwa strzeleckiego, a tem są po-
nętniejsze, że ceny ich wcale nie są wy-
górowane. Zdaniem fachowców, nie tylko
fachowczyń, wystawa ta, dzięki swej
wszechstronności, powinna mieć znacze-
nie nie tylko dorywczego przeglądu pro-
dukcji kobiecej, lecz powinna stanowić
nową epokę w całej tej dziedzinie.

Świadek.

△ Lwów. Tarnowska „Pogoń“ podała
nieprawdziwą wiadomość, jakoby objęcie
lwowskiej metropolii gr.-kat. przez ks.
Kurowskiego było dla tego odraczane, iż
ks. Kurowski nie chce się mieszać do po-
lityki, a rząd dąży do utrzymania takiego
stanu, aby metropolita ruski był zarazem
reprezentantem ruskiej polityki rządowej,
a powtóre, iż ks. metropolita-nominat nie
chce się zgodzić na wypłacanie 12 tys. złr.
rocznie dawniejszemu metropolicie, ks. Jó-
zefowi Sembratowiczowi, przebywającemu
obecnie w Rzymie—stojąc na tem stanowis-
ku, iż skoro rząd w swoim czasie usunął
ks. Sembratowicza z metropolii, to winien
mu też dawać odpowiednie utrzymanie.
Owóż na podstawie dokładnej znajomości
sprawy, zapewnia „Gazeta Narodowa“, iż
doniesienie to o różnicach zdań między ks.
Kurowskim a rządem jest zarówno w ca-
łości, jak i w szczegółach, wprost zmyślane
i nieprawdziwe.

△ Cieszyń. Zarząd „Macierzy szkolnej“
dla Ks. cieszyńskiego zastanawiał się nad
pytaniem, czy należy natychmiast przysta-
pić do budowy gimnazjum, czy może tym-
czasowo ją odroczyć, głównie dla braku
środków? Nie chcąc brać odpowiedzialności
na siebie w tak ważnej sprawie, postanowił
Zarząd po dłuższej dyskusji zwołać na d.
10 czerwca nadzwyczajne walne zgromadze-
nie „Macierzy szkolnej“, aby ona wskazała
w jaki sposób zebrać środki na budowę
gimnazjum? Jeżeli po zgromadzeniu i po
wydaniu odpowiedniej odezwy do społeczeń-
stwa polskiego, zaczną wpływać obfite datki,
będzie można przystąpić do budowy gmachu
gimnazjalnego; jeżeli zaś ośmarność na ten
cel się nie obudziła, Zarząd zmuszony byłby
przynajmniej chwilowo odstąpić od tego
zamiaru, bo fundusze dotąd zebrane muszą

być koniecznie zarezerwowane na utrzyma-
nie gimnazjum.

△ Brazylja. Od polskiego Towarzystwa
rolniczo-gospodarczego w Sao-Matheus (Pa-
tado Parana, Brazil), otrzymujemy pismo
z prośbą o podanie do wiadomości czytel-
ników, iż zarząd Towarzystwa wdzięczny
byłby bardzo za przysłanie mu (pod opa-
ską), dla użytku szkoły, elementarzy i ksią-
zek polskich. Przy tej sposobności nad-
mieniamy, iż w Kurytybie założono „dele-
gację handlowo-geograficzną“, która otwo-
rzyła tam czytelnice polską dla użytku na-
szych wychodźców. Adres czytelnicy tej
ubogiej dotąd w książki, brzmi: „Sul Ame-
rica Brazil, Parana, Curitiba, Rue Gracia-
sa 6. (Gazeta polska dla „delegacji handl-
geogr.“

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, w maju.

[Wzrost miasta. Nowe nazwy ulic.]

□ Nie w tym rozmiarze co np. War-
szawa, wzrasta jednak Wilno stopnio-
wo i wcale znacznie. Nie odczuwają te-
go przybysze lub goście chwilowi, obra-
cający się po sieci starych, zawsze tych
samych ulic. Dość natomiast zajrzeć na
przedmieścia, aby przekonać się, ile
z roku na rok przybywa tam nie tylko
budowli, ale ulic. Świeżo wydana tego-
roczna „Pamiętna książka Wileńskiej
gub.“ przyniosła dodatkowy plan miasta
Wilna, najświeższy, uwzględniający nie-
tylko nowopowstałe ulice, ale i dopiero
projektowane, wykreślone i zatwierdzo-
ne. Dowiadujemy się tedy z tego planu,
że Wilno bądź już posiada, bądź w rych-
łym czasie posiadać będzie ulice, któ-
rych zatwierdzono już nazwy. Sam Pe-
tersburg nie posiada tyle ulic, upa-
miętniających rozmaite miasta, na ob-
szarze Imperjum rosyjskiego istniejące,
ile ich posiada lub mieć będzie wkrót-
ce Wilno. Rada miejska wileńska (robi
co może dla nazw ulic — nowych. Je-
żeli zaś utrzymać pragnie nazwy ulic
istniejące od niepamiętnych czasów, idzie
w tem tylko za przykładem... Pary-
ża, który zmieniwszy kilkakrotnie
nazwy niektórych ulic, wraca obec-
nie do nazw dawnych, mając na wzglę-
dzie praktyczność w orjentowaniu się
zarówno ludności miejskiej, jak i na-
plywowej. Nazwa ulicy, to jak firma na
skłobie, lub numer na kamienicy. Wszel-
ka zmiana wprowadza zamęt i niepo-
rządek. Tak up. w tem samym Wilnie
do tego stopnia utarło się oznaczanie
domów nazwą ich właścicieli, że ani
zmiany właścicieli, ani ponumerowanie
domów nie są w stanie wykorzystać
dlugoletniego zwyczaju. I tak: wciąż
jeszcze mówi się i pisze: dom Juczyka,
dom Opatowa, dom Kosobudzkiego, dom
Śniadeckiego, dom Millera i t. d. —
aczkolwiek domy te oddawna już w in-
ne przeszły ręce.

C.

Kiryńsk nad Leną, 20 kwietnia.

[Święta na krainach wschodnich. Brak gazet i listów.
Począta. Wysłata kaispaza. Jarmark na rzece.]

□ Święta wielkanocne wszędzie w Eu-
ropie stanowią wstęp do wiosny, naj-
przyjemniejszą jej zapowiedź; tutaj zaś
i w tych dniach uroczystych panuje
zimno, śnieg okrywa ziemię i rzeka stoi,
ścięta lodem. Spędzając święta w ogrza-

nam mieszkaniu i słysząc poświsty wiatru, czujemy się tu bardzo osamotnionymi, zwłaszcza, że obecnie, nie otrzymujemy gazet, nie wiemy, co się w świecie dzieje. Podczas zimy zamrożona rzeka stanowi dogodny trakt pocztowy; teraz jednak lód jest już zbyt słaby, przeto całą komunikację ze światem utrzymują tylko pocztylioni konni, przedzierający się przez góry wawozami, ścieżkami, znanymi tylko doświadczonym przewodnikom. Pierwszy statek pocztowy przychodzi — zwykle dopiero około 10 maja. Zwłaszcza w tym roku mieszkańcy powiatu oczekują z niecierpliwością otwarcia żeglugi, gdyż, cierpiąc głód z powodu zeszłorocznego nieurodzaju, gorąco pragną najprędszego przybycia statków z zakupionym przez władzę zbożem, które ma być między ubogą ludność tutejszą rozdane.

Niedawno wizytował nas ksiądz wikary z Irkucka, w przejeździe do Jakucka i z powrotem. Tęsknota do stron rodzinnych sprawia, że przybycie każdej inteligentnej osoby witamy z radością, a tembardziej radość ta wzrasta, gdy przybywa tu ksiądz, którego zawsze z niecierpliwością wyczekujemy.

Od d. 10 maja do 10 czerwca trwa w stronach tutejszych t. z. jarmark pływający, podczas którego zaopatrujemy się w niezbędne przedmioty gospodarcze, zakupując je na statkach, zwanych „pauzkami“. Pauzek — jest to tratwa z obszerną izbą bez okien, zapełniona towarami najrozmaitszemi, wysyłanemi przez kupców irkuckich. Statków takich przybija do brzegu kilkadziesiąt, a gdy mieszkańcy zaopatrzą się w towar, flota handlarska płynie do innej miejscowości. Na statkach odbywają się nawet przedstawienia dramatyczne lub akrobatyczne wędrownych aktorów.

T—m.

± **Mińsk.** Korespondent gazety „Siew. Zap. Słowo“, donosząc o tem, że zatwierdzono już podanie miasta w sprawie zaciągnięcia pożyczki w sumie 1,490 tys. rb., pisze, że cała ta suma już ma określone przeznaczenie. Między innemi pół miliona rubli ma pójść na rozszerzenie wodociągów, 580 tys. na spłatę długów miejskich, 30 tys. na rozszerzenie lombardu, 120 tys. na bruki, 51 tys. na szkołę miejską, 10 tys. na bibliotekę publiczną i t. d. Korespondent dziwi się, że na wodociągi przeznaczono aż pół miliona, a na cele oświaty tylko 61 tys. i zwraca też uwagę na to, że uboga ludność miasta nie nie zyska na tej pożyczce miejskiej, choć potrzeby są wielkie i wielostronne. Przeciwno projektowi opodatkowania ludności miejskiej na rzecz ubogich, w wysokości 10 kop. od osoby, korespondent wystawia dwa zarzuty, mianowicie, że suma, otrzymana z tego źródła, wyniesie najwyżej 5 tys. rb., a więc bardzo mało w stosunku do potrzeb, a powtóre, że mnóstwo osób, zapłaciwszy drobny podatek, będzie się uważało za zwolnionych od pomagania biednym w inny sposób.

± **Ryga.** W „Riżsk. Wiestn.“ wydrukowano poniższą odczwę starszego inspektora fabrycznego gub. inflanckiej: „Podczas ostatnich nocy, burzyciele porządku wywołali w mieście bójki i rozruchy. Przeświadczony jestem, że wpośród nich nie ma robotników fabrycznych. Wszakże to nie dosyć! Potrzeba, aby ci, którzy je wywołują, nie mogli winy swej zwałać na robotników, i aby tych ostatnich nie można było brać za jedno z burzycielami. Wobec tego proszę wszystkich robotników, by usuwali się od wszelkiego zbiorowiska, nie

wychodzili z domów w wolne od pracy chwile i w całym swym postępowaniu, zarówno w fabrykach, jak i po za ich obrębem, zachowywali nadzwyczajną ostrożność, w obecnym bowiem czasie nawet drobne przekroczenia wywołać mogą skutki poważne. Spodziewam się, iż robotnicy zastosują się do mej prośby, z którą zwracam się we własnym ich interesie. 10 maja. Starszy inspektor R. Ruma.“

± **Z Irkucka** piszą do nas: Z ogłoszonego sprawozdania za rok przeszły o działaniu katolickiego Towarzystwa dobroczynności, dowiadujemy się, że dochód wynosił: 1889 rb. składek członków i 1,086 rb. ofiar jednorazowych, czyli razem 2,975 rb., wydatki zaś 1,046 rb. Towarzystwo liczyło 7 członków dożywotnich, którzy wnieśli jednorazowo najmniej po 80 rb. i 149 członków rzeczywistych wnoszących rocznie po 3 rb. O członkach wspomagających, wnoszących 1 rb. rocznie niema wzmianki. — Dnia 19 kwietnia zmarła ś. p. Aleksandra Sygłotyńska, żona głównego kontrolera kolei Zabajkalskiej. Nieboszczka odznaczała się dobrocią i czynnością, za co cieszyła się ogólną sympatią. — Utalentowana pianistka p. Jadwiga Zaleska, dała u nas parę koncertów. Dochód z ostatniego koncertantka przeznaczyła na cele dobroczynne: jedną połowę na niezamożnych studentów, a drugą połowę na korzyść miejscowego katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Koncert ten zgromadził stosunkowo niewiele publiczności, jednak do kasy naszego Towarzystwa wpłynęło około 80 rb. *Gozdawa.*

± **Gub. Wołyńska.** Wyruszyły ztąd dwie partje Niemców-kolonistów, wysiedlających się wraz z rodzinami do Syberji. Jedna z partyj pochodzi z okolic miasteczka Horoszek, powiatu żytomierskiego. Są tu i tacy, którzy posiadali grunta, nie jako czynszownicy, lecz na prawach własności osobistej. Zapewniają oni, że z okolic Horoszek wyruszy niebawem jeszcze 150 rodzin.

± **Pow. słucki.** W dobrach Kuncowszczyzna p. Ksaw. Woyniłłowicza spłonęła — jak donoszą do „Wieku“ — pierwszorzędną co do wielkości gorzelnia, wraz z niedawno wzniesionym zakładem restryfikacyjnym. Straty wynoszą przeszło 125 tys. rb.; gorzelnia nie była ubezpieczona.

± **Nowogródek w gub. mińskiej.** „Sprawa oświaty ludowej — pisze korespondent „Birż. Wied.“ — kuleje tu bardzo. W mieście z 12 tys. mieszkańców są tylko trzy szkoły: miejska, ludowa i parafjalna.“

± **Oreł.** Wielu przybyłych tu studentów — jak donosi „Orł. Wiestn.“ — otrzymało nakaz zdjęcia mundurów studenckich i zgłoszenia się do odbycia powinności wojskowej.

± **W Samarze,** d. 16 maja, p. Maurycy Kisielnicki dał wieczór deklamacyjny z programem Mickiewiczowskim.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 29 maja.

[Stowarzyszenie rolników siedleckich. Jubileusz profesora Kosińskiego. Zawód literacki. Rozpusta wyścigowa. Hojne zapisy].

+ Niemniej uroczyste, jak w Towarzystwie rolniczym kieleckim, odbyła się inauguracja syndykatu rolnego w Siedlcach. Piękną przemowę wygłosił prezes zarządu, p. Franciszek Górski z Cernowa; podkreślił znaczenie stowarzyszeń ekonomicznych w ogólności, potrzebę uregulowania naszych stosunków handlowo-rolnych, konieczności powołania do zarządu ludzi gospodarnych, praktycznych i ożywionych duchem dobra publicznego, a wreszcie wystąpił przeciwko nieufności, z jaką się spotykają zbiorowe usiłowania ziemiańskie. Stowarzyszenia rolnicze mają nie samą tylko złą tradycję w dawniejszych „domach zle-

ceń“, ale i dobrą, np. w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim. Dowiżą stowarzyszeń handlowych winna być ostrożność, ale negatywny pesymizm nigdy nie nie zbudował. Zauważono, że na pierwszych członków stowarzyszenia siedleckiego zapisali się przeważnie średni właściciele ziemscy, osobiście zajmujący się gospodarstwem, podczas kiedy bogatsi posiadacze zachowali się obojętnie. Na obiedzie, który się odbył po posiedzeniu, wzniesiono toasty na cześć założycieli i zarządu Towarzystwa, oraz p. ministra rolnictwa, ks. Imeretyńskiego i gubernatora.

Wczoraj odbyła się uczta na cześć prof. Kosińskiego. Wzięli w niej udział nie tylko koledzy i uczniowie znakomitego chirurga, ale również delegaci wielu Towarzystw i instytucji, uniwersytetu lwowskiego (prof. Rydygier), literaci i dawni profesorowie Szkoły Głównej. W licznych przemówieniach podnoszono zasługi i przymioty osobiste jubilata, a redakcja „Medycyny“ doręczyła mu medal złoty, na cześć jego wybity.

Raut na dochód kasy literackiej ściągnał osób bardzo mało. Myśl pokazania narodowi naszych mistrzów i artystów pióra *in persona* była dobra, bo tego rodzaju produkcje, bardzo częste gdzieś indziej, u nas są jeszcze nowością. Zapowiedź rautu poruszyła też „całą Warszawę“, która byłaby niezawodnie zalała salę odczytową, gdyby jej komitet organizacyjny nie odstraszył... bardzo wysoką ceną biletów. W tem tkwił błąd. Liczono na szczuplejsze chociażby grono ludzi bogatszych, a tymczasem dla tych sfer literatura jest rzeczą obojętną. Prawdziwi jej miłośnicy — to szerokie masy inteligencji, które liczą się z groszem i mają żal do komitetu, że ich na wytworną ucztę duchową nie dopuścił. Przekonałiśmy się raz jeszcze, że arystokracja ducha i arystokracja pieniężna — to dwie sfery bardzo od siebie dalekie. Komitet kasy, wyrzucawszy „pierwsze koty za płoty“, powinien teraz rozwinąć akcję zbierania „grosza do grosza“ przez wydawnictwa, czy odczyty, obliczone na masy, a więc przede wszystkim — tanie. Doświadczenie wydawnicze lat ostatnich wskazuje wyraźnie, że taniość nie wyklucza bynajmniej dużych zysków, a zarazem spełnia rolę doskonałego propagatora i kolportera myśli i piękna.

Jeżeli nowych utworów Sienkiewicza, Prusa, Gawalewicza wysłuchano tylko nieliczna garstka, to zato we wczorajszym tryumfie p. Reszkego na... polu wyścigowym, uczestniczyły niezliczone tłumy. Cały „świat“ i pół-świata warszawski stawili się w komplecie. Warszawskie „Derby“ wygrał „Pickwick“ p. Reszkego, ze stada hr. Magdaleny Krasińskiej. Obrót totalizatora wynosił 36 tysięcy. Łoże kosztowały po 25 rb. Towarzystwo wyścigowe miało piękny zarobek, a setki fryców zgrały się do nitki. Gdybyż z tego był chociaż jakiś pożytek publiczny! Tymczasem p. Ochrowski twierdzi w swej książce, że wyścigi, zamiast ulepszać, psują rasę koni. Różne nasze instytucje filantropijne otrzymały hojne dary z testamentu zmarłej przed kilku dniami Marji Janowskiej. Ogólna suma jej zapisów na cele publiczne dochodzi niemal do 200 tys. rubli.

L. Gr.

+ W ostatnim numerze „Zbioru Praw” znajdujemy Najwyżej zatwierdzone przepisy, co do funduszu wieczystego w sumie 5 tys. rb., złożonych przez spadkobierców Natansonów. Fundusz pozostaje na zawsze przy warszawskim Muzeum przemysłu i rolnictwa, i może być ulokowany w papierach procentowych lub na hypotekach nieruchomości miejskich lub wiejskich. Procenty od tej sumy corocznie udzielane będą znajdującym się w potrzebie rzemieślnikom lub podupadłym ubogim drobnym przemysłowcom, stałym mieszkańcom Warszawy wyznania chrześcijańskiego, pochodzenia polskiego, umiejącym czytać i pisać po polsku. Wsparcia takie wydają się bezzwrotne lub też zwrotnie, na zakupienie narzędzi rzemieślniczych lub materiałów, potrzebnych do produkcji rzemieślniczej, oraz na koszt nauki i wykwalifikowania się w danym rzemiośle. Wsparcia wyznacza komitet warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa. Wysokość wsparcia dla jednej osoby nie może przewyższać sumy 250 rb. Pieniądze, spłacane jako zwrot pożyczek, wcielają się do kapitału. Wypłata wsparć odbywa się w d. 6 lipca każdego roku.

+ Komitet warszawski kuratorium trzeźwości postanowił pierwszą zabawę w parku Aleksandrowskim na Pradze urządzić w niedzielę d. 4 czerwca. Wejście do parku dla dorosłych kosztować będzie 10 kop., dla dzieci 5 kop. Bilet wejścia daje prawo korzystania ze wszystkich rozrywek, z wyjątkiem estrad do tańca, karuzeli i huśtawek. Za korzystanie z estrad do tańca pobierana będzie osobna opłata, bardzo mała. Urządzone będą cztery wielkie bufety, zaopatrzone w zimne przekąski, herbatę, kawę, nabią i napoje gazowe. Komitet zwrócił się do znanego z energicznej działalności hr. L. Skarżyńskiego z prośbą o przyjęcie naczelnego zarządu nad zabawą ludową, na co hr. S. się zgodził.

+ W „Warsz. Dn.” czytamy: „Ober-polem. m. Warszawy, zgodnie ze wskazówkami p. głównego nac. kraju, złożył w ministerstwie spraw wewnętrznych listę najbardziej niespokojnych nożowników-recydywistów. P. minister spraw wewnętrznych postanowił sześciu „nożowników” zesłać do gub. archangielskiej, pięciu do wołogodzkiej, dwóch do kostromskiej, jednego do mohylowskiej, na czas od dwóch do pięciu lat, dwóm zaś zakazać pobytu w Królestwie polskim na przeciąg lat trzech. Należy mniemać, iż środek ten wywrze wpływ odtrębiający na awanturnicze zwyczaje tej części ludności, która już zaczęła uważać bójki na noże za rzecz codzienną”.

+ Rada uniwersytetu warszawskiego przychyliła się do wniosku wydziału lekarskiego co do utworzenia trzech nowych posad asystentów przy klinikach, oraz przyznania asystentom pensji po 600 rb. rocznie. Oprócz tego rada uznała za potrzebne utworzenie jeszcze po jednej posadzie ordynatora w ośmiu klinikach, a mianowicie: przy dwóch terapeutycznych, dwóch chirurgicznych, akuszerzyjnej, diagnostycznej, chorób nerwowych i umysłowych, chorób skórnych i wenerycznych.

+ J. O. główny naczelnik kraju zatwierdził na stanowiskach kuratorów oddziałowych kuratorów trzeźwości: w gub. warszawskiej 171 osób, kieleckiej—125, lubelskiej—76, radomskiej—72 i suwalskiej—96, oraz w charakterze członków współdziałających kuratorium w gub. kieleckiej—62 osoby, radomskiej—2, suwalskiej—7.

++ Płock. Przed paru tygodniami — jak donosi „Świat” — bawili w Płocku dwaj ajenci z Finlandji, w celu zakontraktowania robotników do prac rolniczych i do fabryk finlandzkich. Każdy otrzymać ma 40 rb., 14 łofów żyta i 60 łofów kartofli, codziennie dwie kwarty mleka, sążeń drow i wreszcie kosztą przejazdu. Z okolic Wyszogrodu wyjechała już jedna partja, a druga skompletowaną być miała w Płocku.

UWAGI.

Petersburg, 20 maja.

Najzawziętszy pesymista i najostrożniejszy «dyplomata» nie będzie już chyba przeczył, że w ostatnich kilku latach zmieniły się na lepsze warunki zewnętrzne w stosunku do ziemianstwa w Królestwie polskim. Przez lat 30, właśnie w okresie radykalnych przeobrażeń gospodarczych i społecznych, a następnie w czasie ciężkich przesilen ekonomicznych, ziemianie nasi pozostawieni zostali własnym siłom, i to nie zbiorowym, lecz indywidualnym. Każdy posiadacz folwarku musiał sam, na własną rękę rozwiązać niełatwe zadanie przejścia z gospodarstwa pańszczyźnianego na parobczane, musiał przystosowywać się do nowych warunków społecznych i administracyjnych, a dalej — do zmiennej wszechświatowej i lokalnej koniunktury handlowych. Pozbawiony wszelkiej łączności i reprezentacji zawodowej, nasz «stan» ziemiański otrzymywał ten tytuł korporacyjny jedynie wtedy, gdy chodziło o postawienie go w czambuł pod zarzutem nieprawomyślności socjalnej i politycznej, pod ciężarem wszelkiego rodzaju podejrzeń i insynuacji. W tak trudnych warunkach lokalnych, rolnicy nasi musieli przebywać powszechny w całej Europie okres zagrożenia bytu rolnictwa przez obniżenie się cen zboża do poziomu, albo i poniżej, własnych kosztów produkcji. Z tej walki o byt wyszły zwycięzko tylko nieliczne jednostki, podczas gdy większość naszych posiadaczy ziemskich zmuszona była oddać niewdzięczny warsztat rolny w inne ręce, mocniejsze albo młodsze. Nowe pokolenie, które dziś na warsztacie tym pracuje, doczeka się, być może, warunków pomyślniejszych.

Najpierw bowiem przy samej zmianie większości właścicieli dokonać się musiała częściowa przynajmniej likwidacja nadmiernego odłужenia. Powtóre — i to był jak gdyby pierwszy świt pomyślniejszego zwrotu w stosunkach zewnętrznych — przy wprowadzeniu w całym państwie nowych form kredytu publicznego, specjalnie do potrzeb rolnictwa przystosowanych, Królestwo nie zostało pominięte, a następnie pozyskało też możność zakładania nowych instytucji kredytowych z udziałem rolników. Wszystko to, obok powszechnego obniżenia się stopy procentowej od kapitałów, nie pozostało bez dodatniego wpływu na poprawienie sytuacji finansowej właścicieli ziemskich.

Koniunktury handlowe, na które składają się: konkurencja krajów zamorskich i okolic o wyłącznie ekstensywnej produkcji, dalej cła niemieckie, zwłaszcza przyjęte dla całego pań-

stwa system taryfowy na przewóz zboża i maki — są w dalszym ciągu niepomyślne. Pewne wszakże sporadyczne poprawianie się cen na zboże w ciągu dwóch lat ostatnich ożywiło nadzieje tak dalece, że cena ziemi podniosła się niemal w dwójnasób.

Wyrażna zmiana na lepsze zaszła w stanowisku ziemianstwa w Królestwie na zewnątrz. Zwrócenie bliższej uwagi państwowej na położenie i sprawy rolnictwa, powołało do życia różne zjazdy i narady specjalne, w których, zarówno jak i w stałej radzie rolniczej, ziemianie nasi, pozyskali także głos i reprezentację. Ich przedstawiciele mieli możność w wielu razach bronić postulatów zachodniego okręgu rolniczego i można mieć uzasadnioną nadzieję, że przy początkowaniu jakichkolwiek reform w tej dziedzinie, interesy rzeczoności okręgu nie będą pominięte.

Pozyskali wreszcie ziemianie nasi zawieszone przez czas długi jedno z najcenniejszych praw publicznych — prawo stowarzyszania się. W ostatnich kilku latach surogatem niejako instytucji do porozumiewania się w sprawach zawodowych, a pomiedzy i organem reprezentacyjnym, stała się — w braku innych — sekcja rolna przy warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Obecnie, po przystosowaniu norm ogólnopństwowych do miejscowych wymagań administracyjnych, zatwierdzono już w Królestwie cztery gubernialne syndykaty rolnicze i jedno (kieleckie) Towarzystwo rolnicze. W ten sposób rozproszone dotąd usiłowania i ekonomiczna walka w pojedynkę o byt, otrzymają poparcie i pomoc w zjednoczeniu zbiorowym, w organizacji przedsięwzięć i urządzeń, przerastających siły jednostek. Syndykaty włączyć powinny na racjonalniejsze zorganizowanie i uregulowanie handlu przedmiotami do produkcji rolnej potrzebniemi, oraz wytworami tejże produkcji. Towarzystwa rolnicze przyczyniać się będą do postępu techniki rolniczej. Co więcej, instytucje te wytworzą legalną reprezentację zawodowych interesów ziemiańskich w stosunkach zewnętrznych.

Jeżeli teraz do powyższego wyliczenia dodamy wzmiankę o powołaniu inteligencji wiejskiej do pracy nad umoralnieniem i oświatą ludu przy pomocy kuratorów trzeźwości i bibliotek gminnych, to musimy dojść do wniosku, iż z ziemianstwa naszego zdjęte zostało odium zasadniczej nieufności i tendencyjnego uposledzenia. Wolno też żywić nadzieję, że i czynny współdział większych właścicieli ziemskich w sprawach samorządu gminnego, nie be-

dzie się spotykał na przyszłość z zasadniczą niechęcią, a wreszcie i nieszczęsna kwestja serwitutwa znajdzie przecież jakieś rozwiązanie.

Nie wątpimy, że ziemianie nasi zwrot powyżej zaznaczony potrafią należycie ocenić i z niego w sposób właściwy skorzystać. Wszelkie prawa i instytucje publiczne mają o tyle tylko sens i znaczenie, o ile się je wyzyskuje w interesie kultury. Niechże więc ta częściowa poprawa warunków zewnętrznych w stosunku do obywateli ziemskich w Królestwie, stanie się dla nich bodźcem do energicznej pracy nad postępem cywilizacji kraju.

To, co zawsze jest niewątpliwą prawdą: że społeczeństwa same ciągle o swej doli rozstrzygają i same własną przyszłość gotują—to rzadko uwidocznia się z tak w oczy bijącą oczywistością, jak obecnie we Francji. Francja przechodzi obecnie chwilę ciężką i ważną, a od zachowania się społeczeństwa francuzkiego zależeć będzie wyłącznie, czy z tej próby wyjdzie wzmocniona na wewnątrz i otoczona nowym urokiem, czy też stanie się widownią niebezpiecznych wstrząśnień i awanturniczych porywów, o nieobliczalnych a groźnych następstwach dla jej mocarstwowego stanowiska. Zimną krwią i ufnością do swych państwowych instytucyj, społeczeństwo francuzkie zażegnać może wszelkie niebezpieczeństwa; chwila nierozważnej krewkości i stronnictwego roznamietnienia pchnąć je może na katastroficzne tory.

A zimna krew społeczeństwa tego wystawiona jest na niebywałą próbę. W jednym dniu zbiegły się fakty, wstrząsające nerwami wrażliwych francuzów w niebywałym stopniu. Podczas, gdy najwyższy sąd francuzki zebrał się na publiczną rozprawę, która zakończy się rozstrzygnięciem ostatecznem palącej sprawy Dreyfusa—sędziowie przysięgli wrócili (uniewinniającym swym wyrokiem) paryżkim ulicom ulubionego ich krzykacza-fantasty i polityka-poety, Deroulède'a, głoszącego konieczność gwałtownego obalenia obecnej formy rządu; równoczesny przyjazd do Francji dwóch oficerów, którzy wyjątkowym stosunkom, wywołanym sprawą Dreyfusa, zawdzięczają popularność i opinie bohaterów i zbawców Francji—dolewa oliwy do ognia.

W gorączce, towarzyszącej rozgrywaniu się dramatu wojskowsadowego, była jedna chwila spokoju i ciszy: kiedy po odjęciu sprawy Dreyfusa osobną ustawą izbie karnej trybunału, wszyscy z ufnością oczekiwali wyroku całego trybunału kasacyjnego, każdy—z nadzieją, że po jego wypadnie myśli. Sprawo-

zdawca trybunału, p. Ballot-Beaupré, cieszył się opinią człowieka bezstronnego, którego prawości nikt nie podawał w wątpliwość i pierwszorzędno prawnika. Więc każdy ufał, iż on przychyli się do jego myśli, bo każdy przekonany był, o tak niewątpliwej słuszności własnego zdania, że prawa ten człowiek podzielać je musi; przeciwnicy są ludźmi złej woli, zamykającymi oczy na rzeczywistość i dobro Francji! Tak rozumowali zwolennicy rewizji i jej przeciwnicy.

Sprawozdawca trybunału zdanie swe wypowiedział i zaraz zawrzała znów burza. «Honor armji nie wymaga, by niewinnego trzymano na Czarciej-wyspie. Nie żądam obwołania niewinności skazańca, ale zgłębi przekonania i z żywym poczuciem mego obowiązku i odpowiedzialności mówię, iż trzeba nakazać rewizję procesu z r. 1894 i stawić Dreyfusa przed sąd wojenny, który zawyrokuje o nim z całą świadomością sprawy». P. Ballot-Beaupré wnosi to ze względów prawniczo-formalnych, choć sam o niewinności Dreyfusa nabrał przekonania, bo, jak twierdzi, *jedynym* dowodem jego rzekomej winy jest «bordereau», które, jego zdaniem, napisał nie on, lecz Esterhazy.

Wyrok trybunału jeszcze nie zapadł, ale nie ulega już wątpliwości, iż zapadnie w myśl sprawozdawcy. I zaraz «Libre Parole» głosi, że sprawozdawca trybunału jest przekupiony, trybunał przekupiony! «Gaulois», «Journal», «Echo de Paris», «Petit Journal» i t. d., nawet w «Intransigeant» Rochefort, co nazywał jen. Galliéni'ego niedawno «rzeźnikiem»,—wszyscy obecnie widzą w osobie «pacyfikatora Madagaskaru» wodza, co pomścić winien «honor znieważonej armji»! Liga «ojczyzny francuzkiej», z Coppéem i Lemaître na czele, «zbawcę» widzi w młodym i dzielnym Marchandzie, co przeszedł na wskrós Afrykę i pod piramidami fotografował się potem, zapatrzony w Sfinksa, z rękami na piersi skrzyżowanymi à la Bonaparte!

Deroulède, któremu nie udało się zaprowadzenie wierzchowca jen. Roget wraz z jeźdźcem, do Elizejskiego pałacu, uwolniony obecnie, ma teraz dwa inne wierzchowce do wyboru. I dla spokoju Francji dobrze się stało, że Deroulède znalazł się w tej chwili na wolności. Zbyt on jest krewkim, by innym pozwolił wierzchowce popularnych oficerów prowadzić za uzdę, a Francja lubi bawić się swym ognistym Deroulèdem, ale na serjo go nie bierze i zaciętrzewienie trybuna budzi w tłumach oklaski i... zmysł samozachowawczości i rozsądku.

Zawczasem byłoby płakać nad upadkiem Francji. Zdrowy rozsadek

społeczeństwa sprawić łatwo może, iż nastanie zgoda, gdy stanie się zadość obydwom uczuciom, równie podniosłym i uprawniouym, a których starcie stało się przyczyną obecnego zamieszania: potrzebie sprawiedliwości i przywiązaniu do narodowej armji.

W Austrii, gdzie wobec unieruchomienia maszyny państwowej, formalny panuje zastój, odbywa się zarazem ciągły proces wewnętrzznego przeobrażania się stosunków, którego wyniku nikt jeszcze przewidzieć nie zdoła. Trudności mnożą się ciągle, a dawne nie ustępują z pola. Sprawa umowy między Austrią a Węgrami utknęła na miejscu: p. Szell zażegnał parlamentarne trudności na Węgrzech, przyjmując wobec opozycji zobowiązanie uzyskania od Austrii następstw, których ta dać żadną miarą nie chce. Austriacki spór niemiecko-czeski zaognił się jeszcze, skutkiem ogłoszenia programu zjednoczonych stronnictw niemieckich, programu, naśladującego warunki pokojowe, dyktowane przez Bismarka po zwycięskiej wojnie.

W ogólnym tym zamęcie, nie ostała się nawet niemiecko-węgierska zażyłość i popieranie się wzajemne, w celu uciskania ludów słowiańskich. «Pomogę ci gnieść twoich słowian, byleś mi pomógł uciskać moich»—taki cichy pakt łączył zwolenników madyaryzacji ze zwolennikami niemieczenia. Pakt, na takich podstawach oparty, nie rozchwiał się, skoro cel jego trudniejszym jest dziś do osiągnięcia, niż dawniej; ale na pogodnem niebie pojawiła się jednak chmurka. *L'appetit vient en mangeant*; węgry spostrzegli się, że madyaryzowany Niemiec równie jest smaczny, jak słowianin na węgierskim sosie. Siedmiogrodzcy sąsiadzi przekonali się o tem dowodnie, a w swoim strapieniu zwrócili się o pomoc do węgierskich przyjaciół w Wiedniu, zapraszając do siebie na gościnne występy pp.: Wolffa i Schönerera. Otóż rząd węgierski odpowiedział na to oświadczeniem, któremu nie brak pieprznej, trącej papryką, zaprawy:

«Niechaj nam „wszechniemcy“ nie wezmą za złe, jeśli rząd węgierski, w razie przybycia tych panów, zastosuje do nich, jako do „natrętnych cudzoziemców“, te same zupełnie środki prawne, jakich użył obywatel pruski w rozporządzeniu z dnia 9 lipca względem lekarzy słowiańskich, pragnących wziąć udział w zjeździe lekarzy i przyrodników w Poznaniu».

Jest w tem, pochlebne dla Niemców, uznanie dla ich metody, uważanej za tak dobrą, że ją zastosować warto do samych Niemców!

Jest to mała zresztą chmurka i Niemcy poświęcą chętnie sasów, byle im węgry w innych kłopotach pomogli. «Budapesti Híralp» wynalazł nawet sposób, jak można dokonać tego

z obopólną korzyścią. Skoro Niemcy w Austrii rady sobie dać nie mogą ze słowianami i stronnictwo Wolfa dąży do wyłączenia z Cislitawji, Galicji i Dalmacji, w celu zapewnienia stanowczej przewagi niemieckiej nad resztą—nie prostszego: Węgrzy poświęcają się i zabiorą te dwie prowincje, a raczej *odzyskają* je tylko, bo mają do nich «nieprzedawnione historyczne prawo». Pokazuje się tedy, że Galicja jest krajem rdzennie madjarskim, który odpolaczyć tylko potrzeba, by powrócił na łono rzeczywistej swej ojczyzny—ojczyzny Arpada! Dziwić się niema czemu: ta sama logika i to samo odpolaczanie kwitnie w Poznańskim, Szlaku i t. d. Znana to taktyka wszystkich hakatystów.

Z Chicago nadesłano nam wycinek z «Dziennika Chicagoskiego», zawierający sązisty artykuł, pod tytułem «W odpowiedzi petersburskiemu «Krajowi», pióra «Jednego z autorów memoriału». Odpowiedź ta (na naszą uwagę w Nr. 15) pełna jest dzwicznych wymysłów na «pseudo-polski tygodnik, hołdujący z energją, godną lepszej sprawy, zasadom telimeńczyków» i t. p., a kończy się «skromnymi pytaniami» i prośbą o «wyczerpującą na nie odpowiedź». Jeden z autorów memoriału pyta tedy: 1) z jakiej racji odsądzamy Polaków w Ameryce od zajmowania się sprawami krajowymi, sami sobie to prawoprzyznając? i 2) «Jakiem prawem nazywacie nas «kowalami» i odmawiacie nam rozumu, jeżeli sami wystawiacie sobie świadectwo umysłowego ubóstwa, poddając krytyce memoriał, którego nie widzieliście na oczy i którego autorów nie znacie?».

Wogóle, w całym artykule ci «kowale» odgrywają najważniejszą rolę i «Dz. Chicag.» tak czuje się dotkniętym tem wyrażeniem, które widocznie za straszne przezwisko uważa, że kilkakrotnie doń z naciskiem powraca. Niech się autor artykułu uspokoi. Przytaczając jako dowód szybkiego wyrabiania się ludzi w Ameryce, że «nie zdziwiłoby nas zupełnie gdyby o konstytucji amerykańskiej lub taryfach celnych napisał świetne dzieło *któryś* z wychodźców, co kraj opuścił kowalem», tem mniej mogliśmy chcieć twierdzić, że wychodźcy polscy są to sami kowale, iż wiemy bardzo dobrze, że kowali pośród nimi jest stosunkowo niewiele, a 90 proc. co najmniej opuściło kraj zwykłymi wyrobnikami lub rolnikami. Dalej: «kował» u nas nie ma ani ubliżającego, ani lekceważącego znaczenia, zwłaszcza taki, co się szybko na autora świetnego dzieła wyrobić zdoła; w Ameryce zaś, w kraju, gdzie każdy niemal wybitny człowiek rozpoczynał swą karierę od

pracy ręcznej, w nazwaniu kogoś «kowalem» ubliżenia widzieć nie będzie żaden z pracowników naszych za Oceanem, co najwyżej jeden z tych, co z uprzedzeń stanowych, wywiezionych ongi z kraju, niczego nie zapomnieli, a w «nowym kraju» niczego się nie nauczyli.

Odmawialiśmy kompetencji Polakom, zamieszkałym w Chicago, do pisania o stosunkach w kraju, bo mniemamy, że pisać o nich można jedynie na podstawie dokładnej ich znajomości. Czy autorowie memoriału mieli równą możność zaznajomienia się z niemi dokładnie i równą tego zaznajomienia się potrzebę, jak ludzie, których jest to najpierwszem zadaniem i obowiązkiem?

Pisaliśmy o memoriale «nie widząc go na oczy», bo braliśmy sprawę memoriału zasadniczo, zastanawiając się nad tem, jaki cel może mieć memoriał w ogóle. Przeczytawszy potem memoriał, przekonaliśmy się z żalem, że w niczem zdania naszego zmienić nie możemy, a niestety, nie mogliśmy też uznać bezpodstawnymi obaw, które z góry wypowiedzieliśmy co do jego treści.

Jak już donosiliśmy w Nr. 20 «Kraju», polski wieczór literacki ku czci Puszkina odbędzie się jutro, d. 22 maja, w wielkiej sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, i wygłoszone na nim będą w języku polskim trzy odczyty o Puszkynie: przez prof. Spasowicza i docentów: Jana Łosia i Stanisława Ptaszyckiego. Uczta, na którą zaproszeni zostali członkowie komitetu związku pisarzy rosyjskich i funduszu literackiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 23 maja w restauracji «l'Ours» (Mojka, 40). W uczcie tej, na której odczytane będą telegramy i listy, prócz grona Polaków, zamieszkałych w Petersburgu, zapowiedzieli swój udział i inni, przyjezdni. W ostatniej chwili dochodzi nas wiadomość o wieczorze literackim z powodu puszkiniowskiej rocznicy, który odbył się onegdaj w Krakowie. Prof. Zdziechowski wygłosił na nim odczyt o rosyjskim pocie, po czem odbyła się uczta, w której wzięło udział pięćdziesiąt osób: profesorów, literatów i artystów.

Pp. Stefan Szyller i Bron. Rogójski, którzy wraz z dyrektorem Politechniki warszawskiej, p. Lagorio, przyjechali do Petersburga, w celu objaśnienia swych projektów budowy gmachu politechniki w komisji *ad hoc* zwołanej, przedstawili dwa kosztorysy: w pierwszym były zastosowane wszelkie możliwe oszczędności w gatunkach materiałów i robót, w drugim zaś uwzględniono wymagania zarówno trwałości, jako też i estetycznego wyglądu budynków. Komisja zgodziła się na kosztorys ostatni, droższy od pierwszego przeszło o pół miliona rubli, zalecając w stropach belki drewniane

zastąpić żelaznemi, zwykłe sosnowe podłogi, posadzkami skromnemi, ale debowymi, schody piaskowcowe zastąpić z kłatkach głównych marmurowemi, a w bocznych—debowymi na sklepieniach. Roboty te, uwzględnione kosztorysem drugim, podnoszą znacznie koszt budowy, zapewniają jednak na przyszłość jej trwałość, a więc i łatwość konserwacji. Ogólna suma kosztorysowa, przyjęta przez komisję, wynosi 2,750 tys. rb., w tem: gmach główny 838 tys., pawilon chemiczny 465 tys., fizyczny—290 tys., mechaniczny 174 tys., budynki mieszkalne 200 tys.; na urządzenie sal, muzeów i laboratoriów 442 tys. Reszta przeznaczona jest na ogrzewanie, wentylację, kanalizację, roboty dodatkowe i wynagrodzenie budowniczych.

PRZEGLĄD PRASY

— List pasterski arcybiskupa warszawskiego do wiernych w diecezji, wzywający ich o do składania ofiar na rzecz ludności rosyjskiej w guberniach wschodnich, dotkniętej klęską głodową, według wyrażenia gazety «Rossija»,

„pozostanie niewątpliwie jedną z najpiękniejszych stronnic w krótkiej, ale mającej doniosłe znaczenie historii ruchu, który ogólnie przyjęto nazywać „ugodą polsko-rosyjską“.

Gazeta zaznacza, że rozwojowi tego ruchu nadzwyczaj przeszkadza ją zapatrywanie błędne stron obu, zarówno polskiej, jak i rosyjskiej, ale

„taki dodatni wypadek, jak list pasterski arcybiskupa Popiela, okupuje w ogólnym biegu sprawy pojednania mnóstwo niebezpiecznych dla sprawy tej minusów. Po raz pierwszy, tonem jasnego i ustalonego przekonania, z ust wysokiego przedstawiciela Kościoła katolickiego i posłusznej mu narodowości polskiej rozległ się głos, zaznaczający państwową i chrześcijańską wspólność katolickiej ludności Polski z głodnymi prawosławnymi „moskalami“ w gub. samarskiej, kazańskiej, orenburskiej i t. d. Karność katolicka jest wielką i potężną siłą. My, rosjanie, dobrze wypróbowaliśmy jej giętką i prawie nieskruszoną sprężystość, zarówno jak zdolność, oraz najbogatsze doświadczenie w oporze w sprawach walki. Teraz przekonamy się o jej sile w sprawach przyjaźni i miłości“.

Zaznaczywszy jeszcze raz, że duchowieństwo katolickie nigdy «na wiatr» nie woła do swych wiernych, i że jego głos zawsze wywołuje odpowiedź zgodną, gazeta pisze:

„Wiedząc o tem, razem z wdzięcznością doświadczamy pewnej bojaźni niecierpkiej: żeby Polacy swemi składkami na rzecz głodnych braci rosjan nie zawstydziili naszej własnej niezgody i zaniechania w świętej sprawie pomocy dla ofiar nieurodzaju“.

Wracając następnie do sprawy «ugody», gazeta zatrzymuje się nad przyczynami, które hamują tę sprawę:

„Z naszej strony—pisze «Rossija»—taką złą siłą jest brak porządku w ustawodawstwie, co sprawia, że Kraj nadwiślański znajduje się w warunkach zupełnie niemożliwych, wyjątkowych, wypadkowych, gdyż władza administracyjna—czy to łagodna, czy surowa, zawsze tam na mocy cyrkularzy i rozporządzeń specjalnych, pozostaje daleko groźniejszą i bardziej wpływową,

anteli ustawy. Inną, niebezpieczną siłą, która bardzo przeszkadzała sprawie rosyjskiej w kraju, a dziś już, dzięki Bogu, powoli słabnie, przez powołanie nowych żywiołów, jest niezadawalający skład urzędników rosyjskich; dopiero od czasów J. O. Imeretyńskiego ów skład osobisty ulega sprawdzeniu, oszlifowaniu i uporządkowaniu.

— Hr. Ksawery Krasicki przesłał do redakcji gazety „Wołyń” 200 rb. dla głodnych, oraz list, w którym między innemi mówi, że uważa za obowiązek człowieka uczciwego nie zamykać oczu na nieszczęścia bliźnich, i wyraża nadzieję, że jego rodacy skorzystają ze sposobności, aby przez składanie ofiar wyrazić bezwarunkową swą bezstronność i miłość bliźniego. Z tego powodu gazeta pisze:

„W tych głęboko odczutyh i humanitarnych słowach jest dużo rzeczy subtelnie niedopowiedzianych; ale to, co tu nie zostało dopowiedziane, zupełnie jasno i zrozumiale maluje te gorzkie myśli, które pomimo woli niepokoją każdego, kto ma serce i przywykł uważać wszystkich ludzi za braci, bez względu na ich narodowość i wyznanie. Jeżeli przy normalnym biegu życia państwowego, uprzedzenia narodowościowe i wyznaniowe można spróbować usprawiedliwić, albo nawet objaśnić z punktu widzenia niektórych praktycznych wymagań życia społecznego, to w czasie ciężkich klęsk ludowych, uprzedzenia te i przesady powinny być uważane nie tylko za grzech, ale nawet za występki”.

INFORMACJE „KRAJU”

— Dowiadujemy się, że na posiedzeniach, odbytych w d. 18 i 19 b. m. w departamencie handlu i przemysłu ministerstwa skarbu, pod przewodnictwem dyrektora departamentu, r. t. Kowalewskiego, projekty gmachów politechniki warszawskiej, na ogólną sumę 2,750 tys. rubli, wypracowane przez akademika architektury St. Szyllera i budowniczego Br. Rogójskiego, zostały bez zmian w całości zatwierdzone.

— Pisma rosyjskie i polskie powtarzają za jedną z gazet kijowskich, wiadomość, że właścianom i szlachcie zagrodowej (resp. czynszowej) w kraju zachodnim, udzielonem zostało pozwolenie na kupowanie ziemi do wysokości 60 dzieścin. Według naszych informacji, postanowienie podobne nie zapadło i sama kwestja dotychczas z dziedziny projektów nie wyszła.

— Dowiadujemy się, że czysty dochód na kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej za rok zeszły oznaczony został na 715 tys. rubli; przeszło o pół miliona więcej, niż za rok poprzedni, 1897. Zarząd towarzystwa postanowił proponować ogólnemu zebraniu akcjonariuszów, które odbędzie się d. 15 (27) czerwca, wypłacenie z tej sumy przedewszystkiem 70 tys. rubli na wynagrodzenie członków zarządu i gratyfikację dla urzędników, a następnie, po potrąceniu części, przypadającej skarbowi, wypłacenie akcjonariuszom dywidendy w stosunku 3 rb. 37 k. na akcję.

— Dowiadujemy się, że projekt wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich w guberniach: mińskiej, mohylowskiej i witebskiej, został w zasadzie zatwierdzony.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Postanowiono — jak donoszą „Nowosti” — wydawać w Finlandji dziennik rosyjski, który, wbrew obowiązującym tu pisma inne przepisom — wychodzić będzie bez cenzury przewencyjnej. Istnieje projekt, by, obok tekstu rosyjskiego, drukować tłumaczenie jego na język fiński lub szwedzki.

— „Praw. Wiestn.” z dnia 16 maja obwieszcza poniższą karę prasową: „Na mocy art. 178 ust. pras., Minister spraw wewnętrznych postanowił: za uchylenie się redakcji gazety „Rossija” od wykonania art. 136 tejże ustawy — zakazać sprzedaży numerów pojedynczych tej gazety.”

— Ukaz Najwyższy z dnia 13 maja na imię Senatu rządzącego brzmi: „Starszemu cenzorowi komitetu warszawskiego cenzury, Emmauskiemu, — Najmilszemu rozkazujemy być prezesem pomienionego komitetu”.

— W ministerstwie wojny. Mianowani: Komendant 1 pułku terskiego wojska kozackiego, pułkownik Ludomir Rzewuski, — atamanem oddziału piatyhorskiego, okręgu terskiego, z zaliczeniem do terskich wojsk kozackich.

— P. o. ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa fińskiego, jen.-lejtant Prokope, otrzymał urlop na 4 miesiące. Zastępować go będzie naczelnik Własnej Jego C. M. kancelarji do spraw fińskich, hr. K. Armfeld.

— Ministerstwo skarbu poleciło kasom skarbowym przyjmować ofiary pieniężne na wzniesienie w Wilnie pomnika cesarzowej Katarzynie II.

— Towarzystwo inżynierów cywilnych czyni staranie o zwołanie w roku przyszłym wszechrosyjskiego zjazdu inżynierów.

— Pozwolono — wedle informacji „Syna Ot.” — przyjmować kobiety jako uczennice do składów materiałów aptecznych.

— Uwolniony został od obowiązków, zgodnie z prośbą, z powodu choroby, wicegubernator radomski, rz. r. st. baron Bucksheiden.

— Urzędownie ogłoszono o istnieniu dżumy w Aleksandrii (Egipt).

W PETERSBURGU.

— Międzynarodowa wystawa kwiatów zamknięta została w tych dniach w Petersburgu. Poświęcimy jej oddzielnie kilka uwag. Dzisiaj zanotować tylko pragniemy udział w niej wystawców polskich. Pierwsze miejsce między nimi zajmował magistrat miasta Warszawy, który, wydelegowawszy w tym celu do Petersburga starszego ogrodnika miasta Warszawy i redaktora „Ogrodnika Polskiego”, p. Franciszka Szaniora, przedstawił terazniejszy stan plantacji miejskich. Plany te zwracały na siebie pochlebną uwagę znawców i uzyskały złoty medal. Widzieliśmy więc w ich liczbie plany oraz widoki fotograficzne parków, ogrodów i skwerów miejskich, tablice graficzne, mające na celu uświadomienie wzrostu przestrzeni plantacji, oraz wydatków miejskich na ten cel łożo-

nych. Wydatki te stanowią teraz 5 proc. budżetu miejskiego, podczas gdy miasta zagraniczne wydają na plantacje 15 proc.; jakkolwiek więc Warszawa niezupełnie jest ubogą w zieleność, jednak jeszcze bardzo daleko pod tym względem stoi po za miastami zachodnio-europejskimi. Z poszczególnych, przedstawionych tu prac, podnieść należy plan ogrodu Krasiańskich, przerobionego w roku 1896, oraz plany ważniejszych skwerów miejskich, urządzonych w latach ostatnich: 1897 i 1898, mianowicie na placu św. Aleksandra i Teatralnym, wreszcie plan niezmiernie starannie i z wielkim gustem utrzymywanego skweru najnowszego, okalającego pomnik Mickiewicza. Również plany parków i ogrodów wystawił p. Józef Pawłowicz, sekretarz wileńskiego Tow. ogrodniczego i starszy ogrodnik miasta Wilna; za plany te wystawca otrzymał medal srebrny. Na liście wystawców polaków znaleźliśmy jeszcze: dra Eugenjusza Marcinkiewicza z Petersburga (wina porzeczkowe), p. Ant. Bernatowicza z Postaw w gub. wileńskiej (wina owocowe i warzywa suszone), B. Laskowskiego z Wrocławia (bukiety z suchych kwiatów), L. Łuczyńskiego z Penzy (plany ogrodów), hr. Wład. Tyszkiewicza z Landwerowa (palmy) i wspomnianego przez nas wyżej p. J. Poniatowskiego z pod Oranienbaumu. Przy urządzaniu wystawy roślin francuskich wielkie zasługi położył p. Władysław Lemański, wychowaniec ogrodów warszawskich, pracujący obecnie od lat paru w ogrodach Mozera w Wersalu. W ciągu paru miesięcy p. Lemański bawił w Petersburgu, gdyż rododendrony należało przywieźć wcześniej i hodować w cieplarniach, aby tu rozkwitły. Niektórzy ogrodnicy polscy należeli do składu ekspertów, jakoto: pp. Fr. Szanior, Edw. Ciszewicz, Ant. Siedlecki, Gustaw Ulrich i inż. Leonard Iwanowski, prezes warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego z Warszawy, oraz p. J. Pawłowicz z Wilna.

— „Festyn Puszkowski” zapowiada d. 27 maja w salonach pałacu ogrodu Tanrydzkim komitet zjednoczonych literackich i artystycznych towarzystw, pod Dostojnym protektoratem Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza. Zapewniony jest udział nadwornej kapeli śpiewackiej i orkiestry. Salony pałacu będą udekorowane artystycznymi *panneaux* na tematy utworów Puszkina, a także obrazami dekoracyjnymi, pendzla uczniów wyższej szkoły rysunkowej przy akademji sztuk pięknych. Czysty dochód przeznaczają się na pomnik Puszkina w Petersburgu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

— Francja. Odbijają się obecnie ostatnie akta dramatu dreyfusowskiego. Referent trybunału kasacyjnego, Ballot-Beaupré, zażądał postawienia Dreyfusa przed nowym sądem wojennym, na zasadzie wykrycia nowych faktów, jakiem jest, między innemi, zdaniem referenta, autorstwo osławionego „baurdereau”. Dokument ten — twierdzi referent — napisał nie skazaniec z Wyspy-Djabełskiej, lecz Esterhazy. Prokurator generalny Manau podzielił w zupełności wywody referenta, stwierdzając winę Esterhazy’ego, lecz dodając przytem, że ten ostatni nie może ulegać odpowiedzialności, jako ułewinniony przez sąd wojenny z oskarżenia o to przestępstwo. Wyrok trybunału, niewątpliwie pomyślny dla Dreyfusa, nastąpi niebawem. Jednocześnie z procesem Dreyfusa odbyła się inna głośna sprawa, będąca z nim w pewnym związku. Przed sądem przysięgłych stawali Déroulède i Habert, oskarżeni o podżeganie wojska do nieposłuszeństwa i do zbrodni zamachu stanu. Obaj oskarżeni: Déroulède i Habert, zostali ułewinnieni. Stronnictwo narodowców postanowiło skorzystać z przyjazdu dwóch wojskowych,

Gallieni z Madagaskaru i Marchanda z Afryki, dla urządzenia manifestacji antyrządowych. Jak się zdaje, zamiary te nie doprowadzą do poważnych skutków, gdyż obydwa wojownicy są honorowani, odpowiednio do ich zasług, również i przez sfery rządowe. Major Marchand wygłosił w Tulonie mowę, w której oświadczył, że do jego wiadomości doszły pogłoski o niezadowoleniu, objawianem przez naród względem armji; lecz miał już sposobność przekonać się, skutkiem przyjęcia, jakiego doznał, o bezzasadności tych pogłosek. W Paryżu odbyło się zgromadzenie anarchistów dla uczczenia rocznicy komuny. Manifestanci usiłowali sformować pochód. Przyszło z tego powodu do bójki z policją, w której kilka osób z tłumu i z policji poniosło rany. W Izbie deputowanych, podczas obrad nad interpelacjami w sprawie stosunków, panujących w Algierze, przyszło do gwałtownych zajęć pomiędzy antysemitami i socjalistami. Kilku mówców przywoływało do porządku. Na trybunie dziennikarskiej przyszło do bójki pomiędzy redaktorem antysemitycznej „Libre Parole” i znanym anarchistą Sebastianem Faurem. Wynikiem z tego tak wielki skandal, że prezydent musiał nakazać opróżnienie i zamknięcie galerji.

Chiny. Z Charabowska donoszą, że Li-Chung-Czang, po posłuchaniu u cesarzowej-wdowy, podał prośbę o uwolnienie go z zajmowanych w stolicy urzędów i o pozwolenie, ażeby mógł powrócić do swego miasta ojczystego, gdzie pragnie spędzić resztę dni swojego żywota. Mówią, że cesarzowa-wdowa skłania się do zadośćuczynienia prośbie Li-Chung-Czanga; wszakże do tej chwili nie ukazał się jej dekret. Angielski dziennik „Daily Chronicle” komunikuje, jakoby dekret cesarzowej chińskiej o katolikach wywołał wielkie zadowolenie w Watykanie. Mają być wszczęte pertraktacje o utworzenie nuncjatury w Pekinie. Podobno rządy Niemiec, Włoch i Belgji, które ują w Chinach własnych misjonarzy, nie chcą na przyszłość uznawać protektoratu Francji, gdyż mogą otaczać własną opieką poddanych swoich. Pogłoski o rosyjskiej kolei do Pekinu, nie ustają. Korespondent „Koenigsberger Zeitung” donosi, że rząd chiński skłania się do wydania koncesji rosyjsko-chińskiemu bankowi na budowę kolei od jednej ze stacji drogi mandżurskiej do Pekinu i że dyrektorem nowej linii zamianowany zostanie p. Kierbedź.

Rumunia. Prezes ministrów, książę Kantakuzen, wygłosił mowę, w której powiedział: „Śmiało twierdzić można, że mocarstwa nigdy bardziej pokojowo usposobione nie były, niż dzisiaj. Pokój świata zapewniony jest na długie czasy. Kraj może poświęcić się pomyślnemu ukształtowaniu stosunków wewnętrznych. Era pokoju nie pozwala wszelako na zaniedbanie armji. Uzbrojenia uzupełniane będą, zgodnie z postępami naukowymi, osiągnięciami w tej mierze zagranicą.

Hiszpanja. W Madrycie zeszedł ze świata jeden z najwybitniejszych mężów stanu i publicystów hiszpańskich, Emilio Castelar. W r. 1873 Castelar w republikańskiej Hiszpanji stał na czele rządu z prawami dyktatora. Zmarły mąż stanu, chociaż należał do stronnictwa republikańskiego, uznawał, że względu na okoliczności aktualne, niezbędność dla kraju ustroju monarchicznego. Pogrzech Castelara odbył się kosztem skarbu państwa.

Stany Zjednoczone. Z Manilli donoszą o rozbięciu się układów pokojowych z powstańcami filipińskimi. Aguinaldo z towarzyszami postanowili prowadzić walkę do upadłego. Admirał Devey wypowiedział zdanie, że powstanie filipińczyków naogół uważać można za złamane, z wyjątkiem wyspy Suzon, na której należy skoncentrować większe siły wojskowe.

Bułgarja. Nadzwyczajna sesja zgromadzenia narodowego została otwarta mową tronową księcia Ferdynanda, w której pod-

niesiono fakt przyjacielskich stosunków z Rosją, jak niemniej z innemi mocarstwami europejskiemi i sąsiednimi państwami, a zwłaszcza z Turcją. W duchu tych przyjacielskich stosunków przedstawiciele Bułgarji uczestniczą w konferencji pokoju.

Kreta. Naczelny komisarz Krety, książę Jerzy, wystosował proklamację do ludności chrześcijańskiej wyspy, w której wzywa ją, aby pojednawczem i uprzedzającym zachowaniem się swoim, powstrzymała ludność muzułmańską od gromadnego porzucania Krety.

Anglja. Odbył się cały szereg obchodów uroczystych, z powodu osmdziesiątej rocznicy urodzin królowej Wiktorji. W liczbie łask, udzielonych z tego powodu, ogłoszono amnestję dla uwięzionych za przestępstwa polityczne irlandczyków.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Eug. L. w M. Inż. Henryk R. mieszka dotąd stale w Moskwie. Adresować należy: do inspekcji dr. żel. Wołogodzko-Archangielskiej, róg ul. Twerskiej i Sadowej.

W. W. P. J. w L. i B. B. A. Łaskawie przysyłanych wierszy drukować w „Kraju” nie możemy.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 20 „Kraju”, w artykule „Wydłużenie wsi”, str. 1 szp. 2, w dopisku powinno być: *Idm—mansus*. Na końcu tegoż artykułu błędnie podano miejsce zamieszkania autora, powinno być: *Ceranów*...

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W Watykanie dokonano niedawno kilku ważnych mianowań: w nuncjaturze w Paryżu, na miejsce zmarłego niedawno nuncjusza Clary’ego został mianowany terazniejszy nuncjusz w Monachjum, msgr. Lorencelli. Tego ostatniego miejsce zajął dotychczasowy adiutus paryżki Clary’ego, msgr. Granito de Belmonte. Na miejsce nuncjusza madryckiego, msgr. Nawy, który powraca na swe arcybiskupstwo w Katanji, udaje się dotychczasowy nuncjusz w Brukseli, msgr. Rinaldini, a miejsce tego ostatniego zajmie obecnie internuncjusz w Haadze, msgr. Tarnassi.

* Korespondent szlaski „Köln Volksztg.” stwierdza ogólny brak kapłanów katolickich w diecezji wrocławskiej (na Górnym Szlasku przypada na jednego księdza 4 do 5 tys. dusz), a zwłaszcza brak kapłanów, znających dokładnie język polski, chociaż ludność tamtejsza mówi przeważnie po polsku. Badając przyczyny tego objawu, dziennik niemiecki twierdzi, że ma on główny powód w przepisach szkolnych, które poniżają, wypędzają i potępiają wszystko co polskie. Nie lepiej, raczej jeszcze smutniej przedstawia się liczebny stosunek duszpasterzy do parafian w górno-szlaskim obwodzie górniczym. Tam na jednego kapłana przypada 7 tys. dusz, i to przeważnie robotników, górników i hutników. Tutaj w jeszcze posępniejszym świetle ukazują się brak kapłanów, którzy rozumieją mowę ludu. Tutaj bowiem demokracja socjalna porusza wszystkie sprężyny, aby pozyskać dla siebie tę ludność robotniczą, która jeszcze jest wierna Kościołowi i monarchji. Powiedzieć się to owemu stronnictwu w tym razie — kończy korespondent — jeżeli rząd uporczy-

wie będzie odrzucał prośbę duchowieństwa górno-szlaskiego o częściowe choćby używanie języka polskiego przy nauce religji.

* **Z Wiatki** piszą do nas: „W samem mieście i sąsiednich powiatach mieszka spora gromadka polaków. Są to przeważnie urzędnicy, agenci kolejowi lub fabryczni, wreszcie rzemieślnicy, więc wszyscy ludzie pracy, przybyli tutaj za kawałkiem chleba, którego n siebie zdobyć nie mogli. Maly wyjątek stanowi parę osób, już dawniej tu zamieszkałych, które doszły do pewnej zarobkowości. Katolicy tutejsi, należą do parafji kościoła kazańskiego, blisko 500 wiorst odległego; obecnie mają poraz pierwszy z urzędu mianowanego kapłana. Przed dwoma laty za zebrane z ofiar i dopółycone pieniądze zakupiono plac i zbudowano dom, w którym, oprócz mieszkania kapłana, urządzono tymczasową kaplicę, zbyt ciasną dla modlących się, gdyż w samem mieście mieszka około 300 katolików. Na domu tym ciąży dług bankowy 3 tys. rb. i prywatny do 2 tys. rb. Obecnie, przy pomocy znanego przemysłowca p. Kozieł-Poklewskiego, który ofiarował 3 tys. rb., komitet, zatwierdzony przez władzę duchowną, przystępuje do budowy kaplicy, na którą oczekiwały od 3 lat sporządzone plany i pozwolenie zbierania składek. W imię Boże zaczyna komitet, pewny, że osoby, żyjące w lepszych warunkach dopomogą i dadzą nam możność modlić się we własnym kościełku. Ofiary przysyłać należy pod adresem: Wiatka, ks. Filipowicz. *Członek komitetu*.”

* Parafja rynarzewska w Księstwie Poznańskim wystąpiła do rejencji bydgoskiej z prośbą o przywrócenie wykładu religji po polsku w szkole rynarzewskiej. Rejencja odpowiedziała odmownie, wskutek czego podano zażalenie do ministerstwa. „Kurj. Pozn.” zachęca mieszkańców rynarzewskich, aby sami uczyli dzieci katechizmu po polsku, dopóki odpowiedź pomyślna od ministerstwa nie nadejdzie.

* Doroczne egzaminy aspirantów do stanu duchownego w seminarjach katolickich w Królestwie Polskiem, odbywać się będą: w seminarjum wrocławskiem dnia 22 czerwca, w seminarjum diecezji lubelskiej d. 21 i 22 czerwca, w seminarjum sandomierskiem d. 23 czerwca, w seminarjum w Płocku d. 22 i 23 czerwca, w seminarjum w Kielcach d. 22 i 23 czerwca n. st.

* Minister-rezydent rosyjski przy Watykanie, szambelan Czarykow, otrzymał urlop dwumiesięczny.

Prawo i sady.

** Petersburski sąd okręgowy rozpatrywał 15 maja sprawę o kontrafakcję, wytoczoną przez p. Szmatkowa, autora „Uzakonienja i usynowienja dietet”, przeciwko M. Martynowowi, który puścił w świat broszurę tejże treści, spżytkowawczy w niej pracę p. Szmatkowa. W liczbie ekspertów znajdował się prof. Wł. Spasowicz. Sąd uznał czyn kontrafakcji za dowiedziony i skazał Martynowa na zwrot Szmatkowowi strat, w kwocie 2884 rb. Od osobistej odpowiedzialności p. M. został uwolniony, na zasadzie manifestu Najwyższego z d. 14 maja r. 1896.

** W Taszkencie odbyło się 14 b. m. otwarcie izby sądowej i sądu okręgowego, a w Samarkandzie sądu okręgowego. Otwarcie nowych instytucji sądowych, jako oznakę Najwyższej łaski dla kraju turkiestańskiego, przyjęto z radością. Reforma sądowa obejmuje kraj turkiestański tudzież obwody: stepowy, uralski, turhajski i zakaspijski.

** Towarzysz prokuratora sądu okręgowego w Astrachaniu, r. kol. Mogilewicz, mianowany został towarzyszem prokuratora sądu okręgowego w Mińsku.

** W m. Werro wydział sądu okręgowego ryńskiego roztrząsał — jak donosi „Riżsk. Wiestn.” — sprawę pastora parafji koroleńskiej, Ewolda Paslaka, oskarżonego

o udzielanie Komunii św. prawosławnym. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Wyrokiem sądu Pasiak (lat 58) pozbawiony został prawa spełniania obowiązków duchownego.

Oświata i szkoły.

**** Egzaminy ostateczne studentów IV kursu w Instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrii już dobiegły końca.** Do egzaminu stanęło 27 studentów z wydziału rolniczego i 18 z leśnego, przyczem dla 9 studentów z kategorii pierwszej egzaminy odłożono do jesieni. Z chwilą ukończenia egzaminów rozpoczęto zajęcia praktyczne. Jeszcze w początkach roku szkolnego zwierzchność Instytutu zaproponowała właścicielom majątków prywatnych przyjęcie na praktykantów na czas lata studentów, którzy skończyli kursa Instytutu na wydziale rolnictwa. Jako obecnie studenci rolnicy już są zajęci robotami polnymi w guberniach: kazańskie, bełarabskiej, czernihowskiej, ekaterynowosławskiej, kijowskiej, lubelskiej, mińskiej, połtawskiej, tambowskiej, warszawskiej, wołyńskiej i innych. Studenci-leśnicy odbywają praktykę w leśnictwach rządowych, w lasach apanażów i w prywatnych. Celem udzielania wskazówek studentom, pozostającym przy zajęciach praktycznych, wydelegowani zostali profesorowie specjaliści. Praktykanci pozostawali będą przy zajęciach letnich do września, po czem złożą osobnej komisji sprawozdanie z tych zajęć. W skład komisji wejdą profesorowie i specjaliści, wydelegowani do Nowej-Aleksandrii przez ministerstwo. Dopiero po przejrzeniu sprawozdań, wydane będą dyplomy studentom, którzy ukończyli kurs, na stopień agronomów i leśników.

**** Ministerstwo oświaty wyjaśniło — czytamy w „Piet. Wied.“ — iż jakkolwiek nadzór nad regularnem uczęszczaniem studentów na wykłady przedewszystkiem mieć winni profesorowie, laboranci i asystenci, to jednak działalność inspekcji uniwersyteckiej nie powinna ograniczać się na formalnem zaświadczeniu o odwiedzaniu wykładów, lecz musi uwzględniać i to, o ile uczęszczanie takie pod względem pedagogicznym i dyscyplinarnym odpowiada swemu celowi.**

**** Petersburski instytut leśny, wbrew pogłoskom do czasu rozstrzygnięcia różnych kwestyj pedagogicznych, nie może być przeniesiony do Penzy.** Świeżo Rada Instytutu, ogłaszając warunki przyjmowania nowo wstępujących słuchaczy, sprawę zaś przeniesienia instytutu co najmniej o rok opóźnia.

**** Kwestja utworzenia Instytutu języków wschodnich we Władywostoku — jak informuje „Rossja“ — została rozstrzygnięta przez Radę państwa twierdząco.** Języki chiński i japoński będą obowiązkowe. Dyrektorem Instytutu ma zostać profesor uniwersytetu w Petersburgu, A. Poźdniejew.

**** Ministerstwo rolnictwa, — jak donosi „Warsz. Dniwn.“ — uznało za możliwe, po porozumieniu się z ministerstwem oświaty, pozwolić Tow. ogrodniczemu w Warszawie przyjmować na kursy ogrodnictwa, pszczelnictwa i jedwabnictwa, kobiety na tych samych zasadach, co i mężczyźni, z warunkiem, by kursy dla kobiet były oddzielne.**

**** Ministerstwo oświaty wyjaśniło, iż jeden stopień niezadawalniający na egzaminach przejściowych w uniwersytecie, nie jest przeszkodą do zaliczenia studenta na semestr wyższy w tym tylko razie, jeżeli przeciętna średnia wszystkich stopni równa się najmniej trzem i pół.**

**** Rada wydziału filologicznego petersburskiego uniwersytetu przedłużyła termin przedstawiania rozpraw na temat: „Mickiewicz i Puszkina“, do grudnia r. 1900.**

**** Gimnazjum Jekateryńskie w Petersburgu skończyły w r. b. następujące pol-**

ki: p. Łucja Czernomska i p. Zofja Ilcewicz (ze złotym medalem).

**** Na stanowisko inspektora szkół ludowych guberni piotrkowskiej przeniesiony został dyrektor tychże szkół w gub. tyfińskiej, r. st. Grozdow.**

Różne.

„Kurjer Lwowski“ zamieścił telegram z Krakowa, którego treść stanowić może próbkę śmiesznych bajek i plotek dziennikarskich. Telegram ten donosił, jakoby hr. Stanisław Tarnowski na zaproszenie, aby wziął udział w obchodzie poświęcenia sztandaru weteranów, odpowiedział listem impertynenckim i przesłał 40 centów za przysłany sobie gwóźdź do sztandaru (!); telegram obwieszczał także światu, jakoby hrabina Andrzejowa Potocka równie niegrzeczny przesłała list z datkiem 10 złr. Skutkiem tej bajeczki, przesłał p. Kułakowski, prezes Przytułiska, następujące sprostowanie redakcji „Kurjera Lwowskiego“: „Nieprawdą jest, ażeby listy hr. Tarnowskiego i hrabiny Potockiej były impertynenckie, jak również nieprawdą jest, ażeby hr. Tarnowski posłał był 40 cent.“

„Słynny szarlatan i hypnotyzer, „prof. dr.“ Czesław Lubicz-Czyński, odsiedziawszy kilkoletnie więzienie w Monachjum za oszukiwanie ślub z baronową Zedwitz, zjawił się teraz w Warszawie, jako — grafolog. Występuje tam pod zmienioną nieco firmą Norberta Czesława Rollin-Czyńskiego, b. słuchacza kliniki Charité w Paryżu, ucznia Crépiaux-Jamin'a, twórcy grafologii i t. d. Tak zaprezentowawszy się w Warszawie afiszami, ogłasza, że będzie chętnie dawał lekcje. Czy tylko, jak dawniej, znajdzie ciekawość uczennice?

W tych dniach wyjeżdża do 78 miast i miasteczek ruchoma wystawa straży ogniowych. Specjalny pociąg, złożony z 10 wagonów, będzie ją obwoził, zatrzymując się w różnych miastach od jednego do trzech dni. W liczbie innych miejscowości wystawa odwiedzi: Dynaburg, Święciany, Wilno, Orany, Grodno, Białystok, Wołkowyski, Baranowice, Mińsk, Borysów, Orszę, Smoleńsk, Dorohobuz, Homel, Rzeczyce, Mozyrz, Luniniec, Równo, Sławutkę, Połonne, Berdyczów, Fastów, Kijów i Konotop.

Dyrektor Towarzystwa muzycznego p. Z. Noskowski, złożył Ojcu św. w hołdzie hymn na 8 głosów: „Veni Creator Spiritus“. Papież Leon XIII przyjął utwór i przyznał kompozytorowi medal srebrny z wizerunkiem Ojca św. Sekretarz stanu, kardynał Rampolla, nadał ten medal wraz z listem p. Noskowskiemu do Warszawy.

Gabriel d'Annunzio oburzył się strasznie na publiczność, która ostatni jego dramat: „Sławę“, przyjęła bardzo nieprzychylnie, pomimo, że w głównej roli występowała Eleonora Duse, i zaopatrzył wydanie tego utworu w następującą dedykację: „Psom, które w Neapolu wygwizdały moją sztukę“.

W Paryżu pomiędzy znanymi autorami: Catulle Mendèssem i Jerzym Vanor, odbył się dnia 26 b. m. pojedynek na szpady z powodu sprzeczki, o to, czy Sarah Bernard dobrze pojęła Hamleta, grając tytułową rolę. Mendès otrzymał lekkie pchnięcie.

Kółko bratniej pomocy przy Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben, założone w styczniu r. 1898, podaje do wiadomości, że majątek jego wynosi obecnie 2,475 złr. Z tej sumy, jako kapitał żelazny, złożono 1,649 złr.

Sport.

> W ubiegłą niedzielę, na wyścigach warszawskich, rozegrane zostały dwie główne nagrody: Warszawskie „Derby“ (dla trzylatków) w kwocie 20 tys. rb. zdobył „Pickwick“ p. J. Reszkego, drugim był „Sac-a-papier“ ks. Lubomirskich. Nagrodę Cesarską (dla koni 4-letnich i starszych) — 5 tys. rb., wygrała klacz pochodzenia za-

granicznego, „Lavalliere“ p. L. Grabowskiego, drugim był „Mackbeth“ p. J. Reszkego.

> Francuskie „Derby“, rozegrane w niedzielę w Chantilly, wygrał koń p. Caillaud'a „Perth“. Pierwszy faworyt „Holoocauste“ przyszedł dopiero trzeci. Mimo swej porażki, wysłany on został do Anglii, by w Epsonie na „Derby“ zmierzyć się z niezwykłym dotąd „Flying Fox“ księcia Westminster.

> Przybył w tych dniach do Petersburga z Australii najsilniejszy podobno człowiek w świecie, anglik „Samson“, na wezwanie znanego amatora sportu atletycznego d-ra Wł. Krajewskiego, i w kółku prywatnem demonstrował swą siłę. Pisma donoszą, co brzmi wprost nieprawdopodobnie, iż „Samson“ podnosi z ziemi 4 tysiące funtów.

> W Petersburgu d. 16 maja odbył się wyścig piechurów na dystansie 5 1/2 wiorst. Pierwszym u mety w 18 m. 26 sek. był niejaki p. Ziakin. Następnie popławy amatorów sportu pieszego wyznaczono na d. 4 lipca w Tiarlewie (około Pawłowska).

> W nadchodzącą niedzielę rozpoczyna się sezon wyścigowy w Carskiem Siole. Do d. 20 czerwca program zapowiada 13 dni wyścigowych.

> Jeden ze statystyków angielskich oblicza ilość rowerów, będących w użyciu w całym świecie, na 14 milionów.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Wł. Gin. w W.). Dla otrzymania pozwolenia na utworzenie akcyjnego przedsiębiorstwa, zwrócić się należy do departamentu przemysłu i handlu w Petersburgu, dołączając projekt ustawy, który ułożyć można, wzorując się na innych podobnych statutach. Gdyby potrzebne były inne dokumenty, to takowych zażąda sam departament.

(W. N. Han. w P.). Pośrednictwa w sprzedaży owoców podejmuje się dom handlowy „Kwinto i Sienkiewicz w Petersburgu. Czerńszew zauf. 14. Tam też zasięgnąć można informacji o cenach owoców.

(W. D-rowi S. H.). Projekt budowy linii Mołodieczno-Głębokie został zaniechany. Powstał natomiast projekt przeprowadzenia kolejki dojazdowej z Mołodieczna do Łyktup, i obecnie prowadzone są badania techniczne i handlowe. Grono obywateli miejscowych oświadczyło gotowość wzięcia udziału finansowego w budowie tej linii.

DONIESIENIA.

ZAŁOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thlemego, Tyrchowskiego i Winawera — przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też epodzielające się słabością, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów: Balińskiego, Bujalskiego, Kabna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodzielające się słabością, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (5376)

Dr. JÓZEF LATKOWSKI

ordynuje w MARIENBADZIE, Wiener Haus.

(6609)

Dr. WŁADYSŁAW STAN

ordynuje, jak lat zeszłych, u wód w Reinerz na szlaku. (6642)

Król. Kapiele Oeynhausen

Dr. med. P. E. Pfeffer. (6654)

Guwernera

posady na wsi poszukuje wytrawny pedagog, b. student, posiadający chlubne rekomendacje poważnych domów. Adres listów: Warszawa, Żorawia 47, m. 24. (6667)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Czajewski Michał, ojciec redaktora „Rozwoju”, lat 78—w Ostrołęce. Czerwinski Maurycy, weterynarz, lat 46, w Radomiu. Dziatynska Cecylja, hrabina, lat 62—w Poznaniu. Jankowska Marja, wdowa, obywat. m. Warszawy, lat 77—tamże. Kolaszyński Michał, przemysłowiec, lat 75—w Łowiczu. Nowakowski Michał, emeryt, lat 89—w Warszawie. Odrował-Wikoński Ludwik, lat 65—18 maja, w Warszawie. Piaszczyński Józef, dr. med., lat 46—w Warszawie. Pniowski Bernard, b. obywatel ziemski, lat 76—w Warszawie. Schwartz Rudolf, dyrektor konserw. muzycznego we Lwowie—tamże. Stankowski Ignacy, b. rejent, emeryt, lat 79—w Radomiu. Winkler Aleksander, lat 33—19 maja, w Warszawie. Ziemiański Feliks, lat 74—17 maja, w Warszawie. Żelkowski Aleksander, lat 42—w Jabłonie.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Ministerstwo komunikacji zwróciło uwagę—czytamy w „Torg.-Prom. Gaz.”—iż budowa linii kolejowych z roku na rok kosztuje drożej, z powodu stałego wzrostu cen na materiały leśne, które w ostatnich paru latach podniosły się o 20—30 procent. Dla wyjaśnienia skomplikowanych przyczyn tego zjawiska, p. minister Chilkow polecił zarządowi kolei skarbowych utworzyć specjalną radę z przedstawicieli ministerstw: komunikacji, skarbu, rolnictwa i kontroli państwowej. Rada zajmie się wszechstronnym zbadaniem stanu obecnego gospodarki leśnej i handlu materiałami leśnymi, przyczem szczególna uwaga zwrócona będzie: a) na unormowanie handlu leśnego na podstawie określenia ilościowego obecnych bogactw leśnych Polesia, i b) na bardziej prawidłową dostawę materiałów leśnych na rynki, za pomocą przejrzenia taryf, cel eksportowych i t. p.

— Biuro doradce fabrykantów żelaza ogłasza dane o produkcji żelaza w 1898 r. W całym państwie wyprodukowano: surowca 135,5 milj. pudów, żelaza w wyrobach 30,4 milj. pud. i stali 69,9 milj. pud. Wzrost produkcji w ciągu ostatnich lat sześciu tak się przedstawia: w 1893 r. otrzymano surowca 70,8 milj. p., w 1895 r.—88,7 milj. p., w 1897 r.—113,9 milj. p., a w 1898 r.—135,6 milj. p. Jednocześnie wzrastał i dowóz zagranicznego produktu (surowca i wyrobów), który z cyfry 21,8 milj. p. w 1893 r., doszedł do 51,3 milj. p. w roku sprawozdawczym. Skutkiem tego na jednostkę ludności wypada w 1893 r. 0,8 pud. surowca, a w 1898 r. już 1,5 pud. Zakłady górnicze Królestwa

polskiego wyprodukowały z tej ilości: surowca 16,1 milj. pud., żelaza w wyrobach 3,9 milj. p. i stali 11,5 milj. pudów.

— Ciekawy przyczynek do historii kredytu w Rosji stanowi rocznik wydawnictwa: „Bilans zbiorowy banków kredytu handlowego”, zawierające bogaty materiał cyfrowy w pomienionej kwestji. Z rocznika za rok ubiegły przekonywamy się, że prywatnych akcyjnych banków handlowych było 41, władających kapitałem 185 milj. rubl. W ciągu roku sprawozdawczego wpłynęło wkładów 571 milj. rb., z których 410 milj. rb. użyto do operacji dyskontowych. Pożyczek wszelkiego rodzaju wydano 359 milj. rb. W tym samym czasie Bank państwa na cele dyskonta użył 153 milj. rb., na pożyczki 72 milj. rb., zaś 102 Towarzystwa wzajemnego kredytu—87 milj. rb. i 70 milj. rb.

— Projekt utworzenia lokalnych organów ministerstwa rolnictwa, roztrząsany w roku ubiegłym przez Radę rolniczą, został obecnie zatwierdzony w drodze prawodawczej i będzie wprowadzony w czyn jeszcze w roku bieżącym. Jak wiadomo, organizacja ta polegać ma na ustanowieniu gubernialnych upoważnionych ministerstwa rolnictwa, którzy, przyjmując czynny udział w sprawach ziemiańsko-rolniczych, stworzyć mają tyle pożądaną łączność instytucji centralnych z prowincją. Na początek jednak posady te, obsadzone z wyboru ministra, utworzone będą tylko przy 20 guberniach, posiadających ziemstwo, na co przeznaczają się rocznie po 105 tys. rubli.

— Dochody kolei żel. w Królestwie wynosiły w r. 1898 (w nawiasie wskazano cyfry dochodu w r. 1897): Nadwiślańskich—11,525,579 rb. (11,098,657), Warszawsko-Wiedeńskiej—16,443,500 rb. (15,468,739), Iwano-Brzezińskiej—6,786,026 rb. (5,942,631 rb.) i Łódzkiej 1,459,139 rb. (1,342,692). Chociaż cyfra dochodu kolei Nadwiślańskich w roku 1898 większa jest, niż w roku 1897, zważywszy jednak, że długość linii tej kolei zwiększyła się prawie w dwójnasób, dochód z wiorsty zmniejszył się o 10 i pół proc. w porównaniu z r. 1897.

— Z wydanych świeżo przez centralny komitet statystyczny danych o zeszłorocznych zbiorach zbóż, okazuje się, iż w 72 guberniach Państwa rosyjskiego pod zbożem było 77,7 milj. dziesięcin ziemi, z czego pod ozimem 29,9 milj. dzies., pod zbożem jarem 44,5 milj. dzies., i pod kartoflami 3,3 milj. dzies. Ogółem zboża zebrano 4,7 miljardy pudów; w tej liczbie ozimego 1,4 miljardy, jarego 1,8 miljardów i kartofli 1,5 miljardów pudów.

— P. K. Gamper organizuje Towarzystwo akcyjne kramatorskie metalurgiczne, z kapitałem 4 1/2 miliona rb. Towarzystwo ma mieć na celu rozwój zakładów mechanicznych, żelaznych, górniczych i t. p., znajdujących się przy st. Kramatorskiej kursko-chark. kol. żel., a należących obecnie do Tow. akcyjnego „Fitzner i Gamper”.

— Na zjazd leśników rządowych, mający odbyć się w końcu czerwca w Petersburgu, zaproszeni zostali zarządzający dobrami państwowymi w gub. warszawskiej, piotrkowskiej, kaliskiej, płockiej, kieleckiej, radomskiej, siedleckiej, lubelskiej, wołyńskiej, kowieńskiej, wileńskiej i mińskiej.

— Komitet geologiczny ministerstwa rolnictwa wysłał podczas bieżącego lata do katedry uniwersytetu zurychskiego, p. Zwierzyńcową, dla dokonania badań geologicznych wzdłuż budującej się linii kolejowej: Grodno-Augustów-Suwałki.

— Warszawski oddział Cesarzowskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa stara się o pozwolenie na urządzenie w Warszawie od 1. września wystawy rybnej.

— Naczelnik kolei usargińskiej, pułkownik Horwat, mianowany został naczelnikiem kolei Zakaspijskiej.

— Technolog Rogow mianowany został inspektorem fabrycznym w gub. piotrkowskiej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 17 maja. Od kilku dni na giełdzie spekulacyjnej panował nastrój wybitnie zniżkowy. Dopiero od wczoraj nastąpił niejaki zwrot ku powstrzymaniu obniżających się z dnia na dzień cen większości walorów dywidendowych. Zwrot ten nie nabrał jeszcze cech stałości. Płacono: za bank międzynarodowy 532—534, dyskontowy 690, prywatny 466; warszawski handlowy w zafinansowaniu 460. Akcje briańskie 512, pułtawskie 133, normowe 158. Mocno z rentą państwową, za którą płacono do 100%, prywatne natomiast wartości hipoteczne, jak listy zastawne banków ziemskich słabo, po 98 w zafinansowaniu. Pożyczka I premjowa—287, II—253, III—203,25.

Warszawa, 29 maja. Akcjami ruch średni. Płacono za Lillpop i Rau 3350—3352. Papierami publicznymi obroty większe i tendencja mocniejsza. Renta 100,17 1/2. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. 99,45—99,65, 4 proc. 98,45—98,65. Listy zastawne m. Warszawy VI—VII s.—100,05—100,10, 4 1/2 proc. 97,37 1/2—97,45.

Monety: Funty szterl. 9 rb. 32 kop., marka niem.—46,15 k., gulden austr.—78,5 k., frank—37,5 k.

Z RYNKOW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Międzynarodowy rynek zbożowy znajdował się przeważnie pod wpływem niepomyślnych wieści o zbiorach przyszłych, nadechających z głównych krajów wytwórczych. Ustanowiło to w początku ubiegłego tygodnia mocny nastrój i tendencję zniżkową na giełdach amerykańskich, a w ślad za nimi i na zachodnio-europejskich. Wedle ostatnich notowań, płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	101,5-108,5	—	85,0-89,8	70,5
» Marajli...	98,25-101,4	—	—	—
» Berlinie...	122,0	114,12	105-106	—
» Królewiec...	98,5	80,5	70,75	71,25

Co do rynków wewnętrznych, to tendencja zniżkowa i obroty ożywione panowały na południu, gdzie indziej ceny nieznacznie wahały się w tę i ową stronę. Wywóz ziarna rosyjskiego, a zwłaszcza pszenicy zagranicę, w porównaniu z ubiegłym tygodniem zwiększył się znacznie, przyczem na ten raz wywieziono najwięcej do Holandji, a następnie do Włoch i Francji. Płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	72-95	60-76	50-85	—
» Kijowie...	80	68-60	64-65	—
» Odesie...	84-96	75-80	70-72	59-60
» Litwie...	86-93	73-80	70-80	64-65
» Rewlu...	82-93	70-80	70-85	68-73

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75; w Moskwie: rafinada 5,70; w Warszawie: rafinada 1 gal. 5,42 1/2, II gat. 5,40.

MASŁO (kor. «Samo; emoty») w Rydze (na wywóz) I gatunek 30—33 kop., II gat. 27—29 kop. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

FARBY, LAKIERY i POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:

W. KARPINSKI i W. LEPPERT

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska 82

(przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.

Cenniki bezpłatnie.

(2486)

Szkola kroju i szycia L. SKWARECKIEJ,

Mistrzyni cechu krawieckiego w Warszawie, z dyplomem paryżkim od Montre de la Mode. Filja tej szkoły w Kijowie, pod firmą: L. SKWARECKA i W. KOLERSKA, zostająca pod kierunkiem p. Zofji Skwareckiej, uczennicy szkoły kroju Larucha, odznaczonej rządowym patentem «nauczycielki szkół m. Paryża». Przy filji pracownia sukien i sprzedaż form papierowych. Uczennice otrzymują patenty cechowe.

WARSZAWA: Plac Ś. go Aleksandra 14.

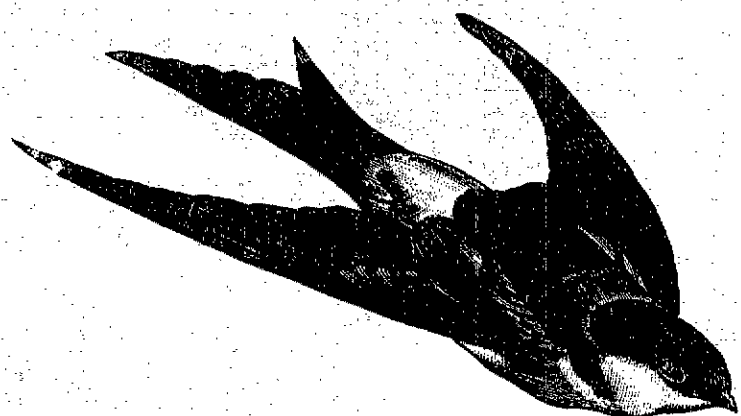
KIJÓW: Funduklajewska 10.

(2473)

W 6 klasowym zakładzie naukowym

z pensjonatem i klasą przygotowawczą PAULINY HEWELKE w Warszawie, Marszałkowska 122, egzamina dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą w końcu maja i na początku września.

(2491)



NA WIOSNĘ.

I.

Wiosna.

Niegdyś, kiedy się wiosna zalsniła w przeczroczu,
Marzyły mi się bóstwa żywiołów ocknięte,
Lasów bogi szumiące i przejasne, święto
Nimfy, rodzące kwiaty spojrzeniem swych oczu.

Zdalo mi się, że stojąc kędyś na uboczu,
Jak malarz z po za wiklin w wodzie rozpieczętnięto
Podpatruje dziewczyny, ich nagą ponętą,
Błękit ciała wśród fali i rosę w warkoczach —

Tak ja patrzę na nagie, młode bóstwa wiosny,
Utrwalając ich obraz cudowny we wzroku,
Ich promienną urodę i płas ich miłosny...

Już wiosna schodzi jasna z białego obłoku,
Lecz moja — przeszła — i dziś na ową świetlistą
Patrząc, widzę ironję bytu wiekuistą...

II.

Królewny.

Nad jurajskimi góry, na błękitnym pasie
Zawisa kłęb obłoków biały, lekki, zwiewny;
Z Rodanu wiatr powstaje łabędzi i śpiewny
I, jak ręka kobieca po lśniącym atlasie,

Suwa się po błyszczących błoniach łąk i, zda się,
Leci w jakiś bajeczny kraj, w którym królewny
We młynach mieląc, nucą, a inne w pastewny
Poszły ogród — tam stado spokojnie się pasie.

W taki to dzień Nanzyka, królewska dziewczyna,
Wartkim wozem jechała prać płótno nad rzeką —
Jak o tem mówi boski śpiew Odyseusza.

W taki to dzień, czy sobie przedświat przypomina,
Czy zaświatów przecucie zamglone ma dusza —
Jest jakiś kraj bajeczny, daleko, daleko...

III.

Bajeczny kraj.

Jest jakiś kraj bajeczny, jakies ciche święto,
Jakies niedzielne rano słoneczne, świetlane,
Kiedy po pustych polach, w złote mgły odziane,
Wlócza się Słonecznice z piersią odsłoniętą.

Widzisz je? Idą polem twem, pachnącem miętą,
Pachnącem młodą trawą, — wysmukłe, rumiane
Idą jasne Kwietnice. śpiewnice Źródlane
Idą — przez grabie, w trawę rzucone pożętą.

Idą przez młody owies, a za niemi bogi
Wierzbowych łóz złośliwe snują się i psotne,
A kędyś, po cmentarzach chodzą Osmętnice.

I na grób młodych dziewcząt siadają samotne —
A mnie się odwróciły tam, ku nam, żrenice,
Tam, ku naszym zagonom, na nasze rozłogi....



IV.

Teśknica.

Widzisz? Idą dziewczyny w to majowe rano
Z kościoła, w krasnych chustkach, w koralów czerwieni;
Idą, włos się im, płowy jak len, w słońcu mieni,
I cieszą słońce twarzą jasną i rumianą.

Idą długim szeregiem przez miedzę żytnianą:
Wszystko się w koło złoci, świeci i promieni;
Jaskółki zawisają na nieba przestrzeni
I obryzgują piersi białą rzeczną pianą.

Tam, u nas, tak w niedzielę, w majowy poranek
Idą dziewczki z kościoła, z kwiatów wianki plotą,
Ze stokrotek barwistych, z polnych macierzanek —

Zda się, Bóg w jasnym niebie twarz pokaze złotą,
I taka mi się marzy polska okolica
I na sercu mi kładzie ciężką dłoń — Teśknica...

Genewa.

Kazimierz Tetmajer.

DUCHOWNY MOŻNOWŁADCA.

Z notat i wrażeń specjalnego korespondenta „Kreju“.



Zmarły dnia 2 maja w Chicago prowincjał oo. Zmartwychwstańców i proboszcz parafji św. Stanisława w Chicago, ks. Wincenty Barzyński, zasługiwałby na obszerniejsze wspomnienie. Nie ze względu na dostojęństwo, które piastował, bo nie one dodawały mu znaczenia i powagi, skoro sam stworzył stanowisko, które stało się potem przedmiotem zazdrości wielu; zasługiwałby na wspomnienie ze względu na swe osobiste zalety, na niewyczerpaną pracowitość i energję, której zawdzięczał swój wpływ i znaczenie, ale zawdzięczał jej też bardzo wiele nasi wychodźcy za Oceanem.

Kiedy w roku 1864 młody, 26-letni ks. Barzyński, przypłynął do Ameryki, wychodźców naszych w Stanach Zjednoczonych niemal nie było jeszcze. Gąstka szlachaków znajdowała się w Texas i tam też za nimi podążył ks. Barzyński. W r. 1855 pierwszych kilku osadników polskich poczęło osiedlać się na pustych polach około Chicago. Parę lat potem pośród nich zjawia się ks. Juskiewicz, podnosząc myśl założenia polskiego kościółka pod wezwaniem św. Stanisława, w pobliżu kilkunastu domków, zbudowanych przez wielkopolskich wychodźców. W r. 1868 przybywa do Chicago ks. Barzyński; był on ubogim, a nowi osiedleńcy niemal nędzarzami, kościółek jednak założono, zbudowano i plebanję, potem szkołę. W 30 lat później na pustych tych polach stało miasto nowe, z szerokimi ulicami, poprzecinane linjami elektrycznych tramwajów, a nowej tej dzielnicy Chicago jądro stanowiło „Stanisławowo“, zamieszkałe przez ludność polską, skupiającą się około wspaniałego kościoła farnego, szkoły ludowej polskiej, gimnazjum polskiego, hali polskiej na zebrania, koncerty i przedstawienia amatorskie, szpitala polskiego, około siedziby rozgałęzionego po całych Stanach katolicko-polskiego „Zjednoczenia“ (8 tys. członków), około gmachu spółki wydawniczej polskiej, wydającej książki, tygodniki i codzienne pismo, drukowane na własnych rotacyjnych maszynach i t. d. i t. d., — a wszystkiego tego zało-



Widok z Noble street na kościół św. Stanisława i plebanję w Chicago.

życielem i *spiritus movens* był ks. prowincjał, znienawidzony przez wielu „bogacz“ i „tyran“ — ks. Wincenty Barzyński.

Takich „bogaczy“ i „tyranów“ jest pośród księży polskich w Ameryce większa ilość, choć niedorównywiają oni ks.



Ks. Wincenty Barzyński, proboszcz parafji św. Stanisława w Chicago, zmarły d. 2 b. m.

Barzyńskiemu zasługą. Przeciwnicy nazywają ich z przekąsem *kacykami*, a ks. Barzyński był bezsprzecznie najwplywowszym i najmożniejszym z „kacyków“, był też jednym z najbardziej zasłużonych i najbardziej szanowanych. Następ-

ca jego na probostwie św. Stanisława, choćby mu i dorównywał wszystkimi zaletami umysłu i charakteru, wątpię, by zdobyć sobie zdolną podobny wpływ i powagę: braknie mu warunków, w których stanowisko takie zdobyć można; zajmie już tylko stanowisko przez swego poprzednika stworzone, a nie będzie otoczony aureolą człowieka, który wszystko sam swą energją stworzył. Wychodźcy nasi w Ameryce, przetrzucając w odmienne zupełnie warunki bytu, znalazłszy się wśród ludności obcej, odgradzeni od niej wszystkimi: tak językiem, jak wyobrażeniami, tradycjami, stopniem cywilizacyjnego rozwoju, odmiennymi potrzebami i odmiennym pojmowaniem życia, znajdowali w Ameryce chleb powszedni, ale też nie, prócz chleba. Nie nawykli do życia samoistnego, do zbiorowej samopomocy, podejrzliwi wobec siebie nawzajem, a jeszcze podejrzliwsi wobec rodaków z wyższym wykształceniem (a nie zawsze bez powodu), wychodźcy nasi czuli się rozbitkami, nie mającymi ani gruntu pod nogami, ni punktu oparcia wśród rozrzuconego, jak morze, amerykańskiego życia, które wrzało dokola, niezrozumiałe dla nich, choć zaciągali się w służbę wytwórczości, która była tego życia wyrazem i żyli z tej wytwórczości okrucichów. Wśród takich rozbitków zjawiał się nagle kapłan, wzywając ich do wzniesienia przybytku Pańskiego. Swoją własną kościół! Kościół był dla nich nie tylko nadzieją religijnych pociech, za którymi byli stęsknieni; był zarazem tym upragnionym punktem oparcia, przystankiem wśród trudów codziennej walki o życie, miejscem, do którego z ufnością udać się będzie można po radę i pociechę, miejscem zbornem, w którym wspólne troski znajdą ulgę we wspólnej modlitwie: rozbrzmiewającej chórem, jak... w „starym kraju“!

Nie pytano, kim jest ten ksiądz i z kąd przychodzi? Dość, że ksiądz polski i katolicki. Najstarsi wychodźcy opowiadają, z jakim zapalem brano się do dzieła, jak „wszystko, co żyło, imalo się

roboty, jak wszyscy przyjmowali i na przyszłość zobowiązania, byle tylko stała się copędzej ten upragniony kościół. Bywało, że w kilka tygodni stawał, i po pierwszej mszy św., odprawionej na amerykańskiej ziemi, parafianie zbierali się znów i uchwalali wzniesić zaraz plebanję temu, co im kościół zbudował. Potem brano się do budowy szkoły, potem do przebudowania kościoła, bo niedość był wspaniały; bez namysłu proboszczowi uchwalano przepisanie przez sobór baltimorski pensję 800 dolarów, prócz dochodów z jura stola, a im zarobek był większy, tem hojniej wpływały ofiary na wszystkie potrzeby parafji, która stawała się środowiskiem całego publicznego życia, rozwijającego się coraz różniej na obcej ziemi. Całym parafjalnym majątkiem zarządzał ks. proboszcz.

Kim był ten proboszcz? Różnie bywało. Bywał nim często człowiek poświęcenia, bywał czasami człowiek pracujący dla parafjan, a niezapominający o sobie; bywał niekiedy i taki, co o sobie tylko myślał wyłącznie, widząc w swych parafjanach jedynie materiał dla własnego wzbogacenia się i wyniesienia. Inaczej też być nie mogło. Choćby to byli sami wzorowi księża, jeszcze wielu uleść mogło pokusie. Pokusa zaś była wielka: kontroli nad sobą nie czuli żadnej. Państwo nie miesza się w kościelne sprawy, pozostawiając to układowi dobrowolnemu między duchownymi a wiernymi; władze duchowne, reprezentowane przez biskupów, irlandczyków przeważnie, nie mogły mieć żadnej styczności z parafjanami, słowa po angielsku nie mówiącymi, i zadawałniały się formalnem tylko zwierzchnictwem. Więc proboszcz czuł się panem samowładnym, niepotrzebującym nikomu z uczynków swych zdawać sprawy; dochody miał



Hala parafjalna i kolegium przy kościele św. Stanisława w Chicago.

wielkie i wciąż rosnące: każde miejsce w ławce przynosiło mu rocznie do 5 dol., a z rozrostem parafji miejsca na złota-dajne ławki zabrakło w kościele i trzeba było kościół rozdzielić na dwa piętra; wzniesić podmurowanie, by w podziemiach zmieścić drugie tyle wiernych. Jeśli proboszcz miał pociąg do zbytkownego życia, niczego nie potrzebował sobie odmawiać; jeśli czuł żylkę spekulacyjną, widział przed sobą pole do bogacenia się

otwarte; na nie nie potrzebował się oglądać. A nie sami wzorowi księża popłynęli do Ameryki! Udała się tam i pewna ilość awanturników, pośród których byli i tacy, którym groziło w Galicji suspendowanie, od którego wstrzymało się, skoro ks. X. jedzie sobie szczególnie do Ameryki. Może władze duchowne mniej byliby wyrozumiałe, gdyby wiedziały, co on potem w Ameryce płać! Ustało to zresztą, bo od założenia seminarjum polskiego w Detroit (podamy przy sposobności o nim wiadomość, wraz z ilustracjami), Ameryka sama zaopatruje się w księży polskich. Jest to wielki postęp, bo nowa generacja księży polskich, rekrutująca się pomiędzy urodzoną już w Ameryce młodzieżą, bar-



Widok na polski zakład Nazaretanek przy Division street w Chicago.

dziej jest żyty z tamtejszymi stosunkami i potrzebami ludności, z której wyszła. Wśród niej nie znajdzie się już zapewne proboszcz (a wiem o takim), który, byle tylko nie dopuścić do kontroli parafjan nad funduszami parafjalnymi, wolął dopuścić do odszczepieństwa. Taką jest w niejednym wypadku geneza kościołów „niezależnych“, takim bywa nieraz powód, czemu część wiernych bierze sobie proboszcza-awanturnika lub ekskomunikowanego nawet, który obieca im składać rachunki.

Oczywiście mówię tu tylko o wyjątkach, o najgorszych „kacykach“ — zanych księży widziałem w Ameryce wielu — ale wyjątki te są najgłośniejsze i najbardziej wrażliwe się w pamięć, nie tylko przyjeźdźcy. Lepiej, niż wszelki teoretyczny wywód, objaśni to następujące wydarzenie. Z młodym, urodzonym już w Ameryce polskim adwokatem D. byłem na wsi w okolicach Chicago, w odwiedzinach u jego rodziców. Staruszka matka, prosta wiejska kobieta, nie mogła się dość przedemną nachwalić swego ukochanego syna:

— I niech pan jeno pomyśli, że takie pocziwe dziecko chciało zostać księdzem? A czy ty potrafiśz ludziom wymyślać? ty, coś nikomu złego słowa nie rzekł! Ty, księdzem? ty, na którego ja, matka, ani razu nie płakała!

Jeśli do tego dodamy, że lud polski w Ameryce jest niezmiernie religijny i przywiązany do wiary, zrozumiemy łatwo, jaką czcią otoczeni są księża, spełniający z poświęceniem swój obowiązek, będący opiekunami i przyjaciółmi swych parafjan. A i takich, chwała Bogu, nie brak. Ale wpływ ogromny ma ksiądz polski każdy, już przez to samo, że jest ojcem duchowym religijnego ludu, a zwłaszcza jeśli jest założycielem parafji i szkoły. Takiego wpływu nie ma w Ameryce duchowny żadnego innego wyznania, ani żadnej narodowości, i osiedleńcy nasi, oswobodzeni się nieco z tamtejszym życiem i tamtejszymi pojęciami, usiłują nieraz z pod tej opieki się wydobyć

(kontrola parafjalnych dochodów i t. p.). Natrafiają jednak często na stanowczy opór. Ten, co sam wszystko stworzył, co kierował samodzielnie losami i rozwojem parafji, co nawykł do rozkazywania i przed nikim nie zdawania sprawy, za ujmę sobie uważa wszelkie mieszanie się do rzeczy, które sam przywykł kierować. Uważa to za owoc „przewrotnych podszeptów“, jak Bismarck każdą interpelację w Reichstagu państwa, które stworzył. Rozpoczyna się scysja: niezadowoleni znajdują dziennikarza, który podejmuje walkę przeciw proboszczowi; proboszcz nie żałuje ze swej strony grosza na założenie i utrzymanie pisma, piorunującego na nieprzyjaciół. Sam też osobiście, uniesiony własną krew-

kością, piorunuje na nich wszędzie. Czasem powstają ztąd kościoły i parafje konkurencyjne, czasem... odszczepieńcze!

Dodać do tego należy otoczenie, w którym brak zupełny niezależnej od proboszcza inteligencji, mogącej tworzyć coś w rodzaju opinii publicznej. Proboszcz żyje w otoczeniu ludu, albo ślepo posłusznego, albo idącego z nim wręcz „na udry“. Co jest z inteligencji, albo zależne jest materialnie od proboszcza, jak nauczyciele, organiści, redaktorowie jego gazet i t. p., albo trzymane jest zdaleka, pod podejrzeniem „złego wpływu“. Proboszcz amerykański zna tylko podległych sobie parafjan i płatnych przezeń ludzi, a po za tem tylko kolegów-proboszczów.

Wydawało mi się potrzebnem dać kilka wyjaśnień ogólnej natury co do stanowiska księży polskich w Ameryce (powtarzam, że mówię tylko o tak zwanych „kacykach“), bo inaczej trudno zrozumieć niechęć, z jaką spotykał się człowiek takich zasług, jak ks. Barzyński. Gdy m u, w rozmowie z nim, o tej niechęci wspomniał:

— Niech pieski szczekają — odparł — ja na to nie zważam. Czy mało tu zrobiłem? Niech pan sam obejrzy i rozpyta się u ludzi, nie mnie o tem mówić. A cóż mi zarzucają? że mam majątek? Ależ, gdybym był się czemu innemu tutaj poświęcił, nie pracy nad ludem, widzielibyście, jakie posiadałbym miljonu!

Ks. Barzyński, niski, chudy, nerwowy, posiadał faktycznierzutkościąmnia-

łość amerykańskiego *business man*. Był cichym i w słowa skąpym, ale, gdy głos podniósł, znać było, że przewyższał do bezwzględnej posłuchu. „Cicho tam!“ — huknął w mej obecności na zebraniu w parafjalnej hali i, jak makiem zasiał, zrobiło się głucho, mimo obecności blisko dwóch tysięcy ludzi.

Chicago ma obecnie przeszło sto tysięcy polskiej ludności, 11 polskich parafji, 10 pism; jest siedzibą „Związku“, mającego dom własny, — całe jednak życie polskie obracało się tam około parafji św. Stanisława i jej proboszcza. Każda instytucja polska była albo jego dziełem, albo przezeń zwalczaną; każdy polak w Chicago był albo jego zwolennikiem, albo nieprzyjacielem. Po krótkim pobycie, nabierało się przekonania, że on jest tu wszystkiego osi. Trzydzieści lat w Chicago pracował; i owocem tej pracy pozostanie, prócz kościoła i plebanji, szkoła ludowa i cztero klasowe kolegium (gimnazjum), w których kształci się 3,800 polskich dzieci. Dalej zakład pp. nazaretanek, hala parafjalna, w której odbywają się zgromadzenia, obchody, teatry amatorskie (przy mnie grano „Perle celijaska“, utwór miejscowego poetę Zahajkiewicza), koncerty, popisy chóralne i t. d. Ks. Barzyński był jeszcze założycielem i rzeczywistym naczelnym redaktorem pism, założycielem spółki wydawniczej, współzałożycielem domu emigracyjnego w New-Yorku, duszą katolickiego Zjednoczenia i t. d.

To wszystko po nim pozostanie i zapewni pamięć o nim w wychodźstwie polskim za Oceanem. Zarzuty, choć częściowo słuszne, przycichną wobec tych trwałych po nim pamiątek, i pójdą w zapomnienie. Ks. Barzyński był pionierem, który poszedł pracować tam, gdzie wszystko stworzyć dopiero było potrzeba, i stworzył wszystko; a czego sam



Noble street, główna ulica dzielnicy polskiej „Stanisławowo“ w Chicago, z widokiem na kościół polski.

nie zrobił, nie-
raz robiono je-
mu na przekór,
czego bez tej
podniety wcale-
by nie tknięto.
Była to jedna
z tych natur
czynnych, któ-
re i nieprzyja-
ciół podniecały
do działania.
Nieprzyjaciół
miał wielu, ale
miał więcej jesz-
cze zagorzałych
wielbicieli, po-
czuwających się
wobec niego do
obowiązku
wdzięczności.
Niechęć ludzka
do niego nie by-
ła zresztą prze-
ważnie osobistą;
nie lubiano go,
bo widziano
w nim najwpły-
wowszego przed-
stawiciela tego
typu, który u
innych nie był połączony z tyloma zale-
tami: typu „kacyka” — duchownego możno-
władcy.

Wb.

CESARZ ALEKSANDER I.

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według N. K. Szildera.

[Doskonały znawca dziejów naszych, A. Rembowski, w treściwym, krytycznym spra-
wozdaniu swojem, zamieszczonem w trzech
kwietniowych numerach „Kraju”, wykazał
niepowszednią wartość dzieła N. K. Szilde-
ra, obejmującego w czterech potężnych to-
mach historję życia i panowania cesarza
Aleksandra I. Jest to bezwarunkowo dla pi-
śmiennictwa rosyjskiego praca pomnikowa,
zarówno ze względu na szerokie rozwinię-
cie treści, jak też i wydanie, przynoszące
zaszczyt firmie petersburskiej Snworina.
Dla nas obite w szczegóły dzieło Szildera
ma tę wagę niemałą, iż, aczkolwiek posia-
damy liczne opracowania okresu dziejów
naszych między 1800 a 1825 rokiem, sta-
wia nam ono przed oczy całokształt dzia-
łalności, oraz pełny wizerunek duchowy mo-
narchy, którego wola i usposobienie tak
silnie zaważyły swojego czasu na losach
naszego społeczeństwa. Z tych zwłaszcza
względów, sądzimy, obiektywne streszcze-
nie niniejsze, obok zaznajomienia czytelnik-
ów z najnowszymi poglądami historyczne-
mi na ważną epokę dziejów Rosji, obudzić
powinno zrozumiałe zajęcie, niepozabawione
rzeczywistego pożytku].

I.

Dziecięce lata przyszłego cesarza Wszechrosji,
Katarzyna II, jako babka i wychowawczyni. Siedmio-
letni wielki książę, oddany pod opiekę „męskiej ręki”
Sałtykowa. Instrukcje, dane temuż przez cesa-
rzwą-babkę: *L'éducation d'un prince*. Zasady pedago-
giczne cesarzowej Katarzyny. Pojawienie się na wi-
downi Fryderyka-Cezarego La Harpe'a. Jego charak-
terystyka. Sady o nim Katarzyny II, Aleksandra I i
współczesnych mu dweraków. Pomocnicy i koledzy
La Harpe'a.

Pod datą 14 grudnia 1777 roku
pisała cesarzowa Katarzyna II do



Dzieci polskie na podwórzu szkolnem przy kościele św. Stanisława w Chicago.

przyjaciela swego, i arona Grimma:
«Ręczę, że nie znasz pan niejakiego
«pana Aleksandra» (*monsieur Ale-
xandre*), o którym mówić z panem
zamierzam. Nie jest to żaden Ale-
ksander Wielki, przeciwnie, to bar-
dzo mały Aleksander, który przy-
szedł na świat w dniu 12 bieżące-
go miesiąca, o trzy kwadransy na
jedenastą przed południem. Ma zaś
to wszystko znaczyć, że wielka
księżna miała tylko co syna, który
na cześć i pamiątkę św. Aleksan-
dra Newskiego otrzymał uroczyste
imie Aleksandra, a którego ja nazy-
wam panem Aleksandrem... Boże
miły! co też urośnie z tego malca?»

Z malca tego urośł jeden z najwy-
bitniejszych monarchów XIX stule-
cia.

Przewidywała dlań przyszłość nie-
powszednią Katarzyna II, patrząc na
wnuka swego nie tylko oczami roz-
kochanej w nim babki, ale też i by-
stremi oczami wielkiej znawczyni lu-
dzi, świata i międzynarodowych sto-
sunków państwowych. Od pierwszej,
rzec można, chwili pojawienia się
syna cesarzowicza Pawła, zakrzęta-
ła się energicznie cesarzowa-bab-
ka około przysposobienia go do misji,
obejmującej szeroką skalę wielkich
zadań. Wyprzedzając, a nawet od-
suwając wszystkich bez wyjątku,
objęła ona samodzielnie kierownic-
two wychowaniem i kształceniem
wnuka; ona pierwsza dopatrzyła i
określiła wrodzone właściwości na-
tury i charakteru dziecka; ona,
z bezstronnością i bezwzględnością
ludzi, oddanych idei państwowej,
oraz ukochaniu ojczyzny, na właści-
wościach owych zbudowała szeroki
plan powierzenia kiedyś właśnie temu

dziecku owej spuścizny całej, po niej
pozostającej; ona z oddaniem się, wy-
trwałością i zapobiegliwością, bez-
stronnie mówiąc, wprost budzącymi
podziw, jąła systematycznie, mądrze i
starannie rozwijać zdolności i usposo-
bienia, któremi matka-przyroda hoj-
nie obdarzyła wielkoksiążęcego syna.
Mało które dziecko poszczycić się
mogło i może tak troskliwą babką,
a zarazem tak mądrą wychowaw-
czynią, jaką dla Aleksandra I
była swojego czasu Katarzyna II.

Ton, w którym donosi Grimmowi
o przyjeździe na świat małego
Aleksandra Pawłowicza, będzie od-
tąd znamiennym dla całego jej sto-
sunku względem wnuka, przynaj-
mniej przez cały czas nieustannego
nim opiekowania się. Będzie w tym
stosunku wiele głębokiej tkliwości,
będzie pewna, aczkolwiek nigdy nie
rozplywająca się w patetycznych
unoszeniach się nad drobiazgami, du-
ma, zabarwiona potroszę zadowole-
niem miłości własnej, ale będzie też
w tym stosunku do wnuka mądro-
ść wytrawna i przewidująca, da-
leka od tuzinkowego a bezpłodnego
«ronienia ducha» nad wnukami tyłu
nietylko babek, ale i matek. Prze-
dewszystkiem tedy, od pierwszych
zaraz dni istnienia dziecka, jąła je
Katarzyna II — hartować. Na jej roz-
kaz odrzucono precz wszelkie powi-
jaki, kolderki na puchu, chustki,
flanelę i futra. *Monsieur Alexandre*
ulożony został w obszernej kom-
nacie, w pośrodku której wysoka
balustrada otaczała łóżeczko (aby
niepowołani z odwiedzających i służ-
by nie zbijali się w tłumek dokoła
dziecka) — łóżeczko, albowiem cesa-
rzwowa-babka wykreśliła z programu
nietylko wszelkie kołysanie, ale i
kołyskę samą. W pokoju wolno by-
ło zapalać nie więcej nad dwie świe-
ce, aby duszności nie sprowadzać.
Nie wolno również było śpiewać
dziecku do snu, ani zabawiać je
brzęczącymi zabawkami; natomiast
w pokoju mówiło się zawsze i roz-
mawiało na głos cały, nawet, gdy
dziecko spało. Przepis cesarzowej
określał ściśle temperaturę pokojo-
wą: 14 do 15 stopni; nie wyżej, nie
niżej. Każdego dnia pokój sprząta-
no, wynoszono wówczas dziecko do
sąsiedniej komnaty i latem, czy zi-
mą, otwierano okna dla przewietrza-
nia. Kąpiel co dzień; początkowo
w wodzie letniej, a rychło potem i
odtąd stale w wodzie, przyniesionej
dnem przedtem do pokoju. Wiosną
1778 r. zaczęto dziecko wynosić na
świeże powietrze, a latem spało już
pod odkrytem niebem. Aby ograni-
czyć do niezbędnej konieczności no-
szenie dziecka na rękę, cesarzowa
kazała rozesłać na posadzce dywan
puszysty, i czteromiesięcznego «pana
Aleksandra» rozkładano na brzusz-

ku, pozwalając mu trzepotać się do woli. Dziecko zmeźniało, rozrosło się, nie znało, co to jest przeziębienie i krzyki po nocach.

Tę samą metodę fizycznego wychowania zastosowano i do wielkiego księcia Konstantego, urodzonego w 1779 r. I tego wnuka należało zahartować nie tylko duchowo, ale i cieleśnie; i dla niego też gotowała Katarzyna II przyszłość nie byle jaką. Na medalu, wybitym na pamiątkę przyjścia na świat drugiego syna cesarzowicza Pawła, wycisnąć kazala cesarzowa Wszechrosji wizerunek—meczetu św. Zofji w Stambule, z krzyżami na minaretach...

Popłynęły miesiące i lata. Podrastać zaczęli mali wielcy książęta, a jednocześnie tam, na dalekim Zachodzie, we Francji, wyrastać poczęły dzieła encyklopedystów, stałych korespondentów «Semiramidy Północy». Zasady, nastrój i duch dzieł owych silnie miały znaleźć odbicie na metodzie i systemie kształcenia wielkich książąt. Tak postanowiła cesarzowa i ze zwykłą sobie gorliwością, stanowczością, oraz szerokością poglądów, jąla układać i zastosowywać cały plan nauk. «Żebyś pan mógł widzieć — pisała do Grimma latem 1783 roku — jak *mon-sieur Alexandre* kopie ziemię, sieje groch, sadi kapustę, orze sochą, plugiem, bronuje, a następnie, cały spocony, biegnie wykapać się w rzece i w towarzystwie brata Konstantego bierze się do łowienia ryb. Dla odpoczynku czyta książkę i przegląda rysunki, dane mu przez nauczyciela. My tu nieznamy żadnego przymusu; my tu bierzemy do ręki książkę tak skwapliwie i ochotnie, jak wiosło łódki. Nie znamy, co to wymówki, kaprysy, upór, płacze i krzyki. Dlatego też weseli jesteśmy, pełni życia, jak rybki». Dla użytku wnuków swoich pisała cesarzowa sama najpierw elementarze, potem bajki, wreszcie cały podręcznik dziejów Rosji. Przechował się egzemplarz «Telemaka» Fenelona, a w nim kartek kilka zapisanych własnoręcznie przez Katarzynę II. Jest to szkic jakby ostatecznej nauki moralnej, którą uplanowany z góry system wychowania i wykształcenia miał wpoić w ukochanych wnuków. «Poznajajcie dobrze ludzi — czytamy tam — starajcie się z nich korzystać, ale nie wierząc na oślep każdemu. Odszukujcie rzeczywiste zasługi chociażby na krańcach gdzieś świata (*allez chercher le vrai mérite au bout du monde*); zasługa zazwyczaj skromna jest i gdzieś daleko ukryta; cnota nie wychyla się chępliwie z tłumu, ona nie pragnie błyszczeć, o niej zapominają ludzie. Nie otaczajcie siebie nigdy pochlebcami; dajcie waszemu otoczeniu uczuć, że nie-

nawistnemi są dla was dymy kadzi-deł i unizoność. Okazujcie zaufanie ludziom, którzy mają odwagę mówić wam prawdę w oczy; bądźcie względni, ludzcy, dostępni, współczujący i liberalni. Niech stanowisko nie powstrzymuje was od zstępowania aż ku małym i niepoczesnym, przejmując się ich dołą i niedołą; postępujcie tak, aby dobrzy ludzie kochali was, źli bali się was, a zaś szanowali was wszyscy. Dwulicowość nie przystoi ludziom naprawdę wielkim; nizkością jej gardzą oni».

Urzeczywistnianie pedagogicznych planów cesarzowej Katarzyny rozpoczęło się pod koniec 1783 r., kiedy sześciolatniego Aleksandra Pawłowicza i pięcioletniego brata jego wyjęto z pod opieki żeńskiej i powierzono opiece jenerała-adjutanta Mikołaja Saltykowa. Saltykow miał odtąd mieć nadzór ogólny nad wszystkimi zajęciami książąt; wszelakoż cesarzowa zastrzegła sobie kierunek we wszystkich sprawach, dotyczących wnuków, i zatrzymała ich nadal w obrębie własnych apartamentów. Saltykowa właściwym zadaniem było dopilnowywanie, aby przepisy i rozkazy cesarzowej skrupulatnie wykonywanymi były, aby zwłaszcza zajęcia naukowe szły w parze z higienicznym rozwijaniem sił fizycznych dzieci, aby przede wszystkim — jak pisała cesarzowa w instrukcji, danej opiekunowi — nauczyciele i wychowawcy nie dawali wielkim książętom sprzecznych poleceń; aby jeden nie chwalił tego, co zgani drugi, i naodwrot; rozumie się, w obecności dzieci». Nauczyciele i wychowawcy otrzymali polecenie zbierać się od czasu do czasu na naradę u Saltykowa, w ce-

lu uniknięcia wszelkich nieporozumień i sprzeczności w zdaniach.

Na czele całej grupy pedagogów i nauczycieli stanął La Harpe, rodem z Genewy, «republikanin, przejęty cały ideami humanitarnymi XVIII wieku, człowiek uczciwości niedającej się niczem naruszyć, niepodległego charakteru» — jak go określa Szilder. Początkowo powierzono mu jedynie zaprawiać wielkiego księcia do rozmowy francuskiej (sześciolatni Aleksander mówił już biegle po angielsku). Po roku La Harpe zdobył się na krok stanowczy i, za pośrednictwem Saltykowa, podał cesarzowej-babce rodzaj memoriału, zawierającego własne jego pedagogiczne wyznanie wiary, obszerny program nauk, oraz sposobu ich wykładania wielkim książętom. Cesarzowa zgodziła się w zupełności na poglądy genewczyka i na marginesie memoriału położyła lakoniczną adnotację: «Autor takiej rozprawy może stanowczo być nauczycielem nie tylko języka francuskiego». I La Harpe został najwplywowszym i najulubieńszym nauczycielem wnuka Katarzyny II. Za wielkie przywiązanie odpłacił mu Aleksander I szczerą i długoletnią przyjaźnią. W r. 1811, przyjmując b. podskarbiego Ogińskiego, wróconego z Paryża, i wypytując go o La Harpe'a, rzekł cesarz: «Wszystko obowiązany jestem jemu». Nierzadko wyrażał się o nim jako o mędrцу, o człowieku nieskazitelnej cnoty, któremu zawdzięcza wpojenie mu w duszę zasad prawdy i sprawiedliwości. Podczas kampanji francuskiej w r. 1824, przedstawiając byłego swego nauczyciela królowi pruskiemu, rzekł cesarz: «Czem je-

ODSLONIĘCIE KOŚCIOŁA W MOSKWIE.



W niedzielę dn. 9 b. m., jak już pisaaliśmy, odbyła się w Moskwie uroczystość poświęcenia i założenia nowego kościoła katolickiego na ul. M. Gruzłńskiej. Pod lekkim baldachimem pomieszczono czasowy ołtarz z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Lud, którego zebrało się ze 4 tys., z wielkiem namaszczeniem wtórował modłom księży.

stem, to co, być może, pewną ma wartość we mnie, zawdzięczam panu La Harpe'owi». Katarzyna II obdarzała nauczyciela pełnem zaufaniem i z zajęciem czytała sama wykłady jego lub przysłuchiwała się lekcjom. Raz, podczas jednej z lekcji, zwróciła się bez ogródek do La Harpe'a: «Zasady, które mu pan wpajasz, — rzekła — zdolne są istotnie hart nadać jego duszy; czytam pańskie kursa z żywą przyjemnością i niewypowiedzianie zadowolona jestem ze starań pańskich».

Innego zdania o nauczycielu książęcym był dwór. Ten i ów, ze współczesnych wybitnych przy dworze osobistości, wyrażał nieufność swoją do systemu wychowawczego, stawiającego przyszłemu władcy olbrzymiego państwa za wzór postać — Marka Aureliusza. «Niepotrzebnie — pisze Wigiel w «Pamiętnikach» swoich — przepełniono umysł dziecka ideami, trudnemi do przetrwania nawet dla umysłu młodzieńczego. O ideach tych, wpojonych dziecku przez człowieka, niemającego wyobrażenia o Rosji, przypominał sobie Aleksander I w dniu wstąpienia na tron. Gdyby nie te naleciałości cudzoziemskie, w dziejach świata nie byłoby równego mu monarchy». Kryłow, mając na myśli wpływ La Harpe'a, napisał bajkę pod tytułem: «Wychowanie Iwa». Co zaś do późniejszych historyków — dodaje od siebie Szilder — niektórzy z nich obwiniają La Harpe'a, że rozwinął w uczniu swoim «abstrakcyjny liberalizm», który w następstwie zrodził mnóstwo nieuręczystwionych projektów i poglądów, i nie wytrzymał zwycięzko starcia się z realnem życiem. Nadmienimy, że sam La Harpe nazywał siebie idealistą i teoretykiem. Wróciwszy do Francji i natknąwszy się tam na politykę, stosowaną w praktyce, niejedno zapatrywanie swoje odmienił. Tedy, za widzeniem się w roku 1801 z byłym uczniem swoim, ostrzegał go sam przed działaniem zbyt pośpiesznem w myśl teoryj niezaprzeczenie pięknych, ale często niemożliwych do zastosowania w praktyce.

Zasady religii wykładał wielkiemu księciu starszy kapłan Samborski, przez czas długi w Anglii zamieszkały, człowiek nader wykształcony, noszący się po świecku, żonaty z angiolką. Dotąd darować mu nie mogą historycy niektórzy, że nie potrafił przepoić wielkiego księcia dokładnem zrozumieniem ducha prawosławnego kościoła. Szilder broni go od tych zarzutów, aczkolwiek przyznaje, że wyboru Samborskiego na nauczyciela właśnie religii — a zarazem języka angielskie-

go! — trafnym nazwać nie można. Przeciwwagę wpływom La Harpe'a, a poniekąd i Samborskiego, stanowił generał-major Protasow, przydany do boku wielkiego księcia Aleksandra w charakterze pomocnika Sałtykowa. Uczciwemu, głęboko religijnemu Protasowowi wolnomyślność La Harpe'a wydawała się nad wszelki wyraz niebezpieczną i szkodliwą; był on i konserwatystą zdeklarowanym, i wielkim zwolennikiem stosunków społecznych, zakorzenionych w Rosji — jednym słowem był to *laudator temporis acti* nieprzejednany. Na jednym tylko punkcie harmonizowali ze sobą La Harpe i Protasow: obaj dokładali wszelkich starań, aby zbliżyć wielkiego księcia do ojca, ubocznie przeciwdziałając tem samem znanym zamiarom Katarzyny II co do planowanej przez nią zmiany następstwa tronu.

Sław.

POZYTECZNE WYDAWNICTWO.

(«Atlas do dziejów Polski, zawierający 13 mapek kolorowanych. Według najlepszych źródeł opracował E. Niewiadomski». Warszawa, nakład autora, 1899. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa).

Każdy, kto choć pobieżnie zajmuje się badaniami nad historją, z największą skwapliwością chwytą dobry atlas historyczny, gdyż z jego pomocą unaczynia sobie to wszystko, co w źródłach lub opracowaniach znajduje wyłożone; w wielu wypadkach, na podstawie atlasu, przyjmuje lub odrzuca wygłoszone przez autorów przypuszczenia, słowem, w atlasie znajduje niezmiernie cennego i pożytecznego towarzysza swych zajęć.

Jeszcze może większe znaczenie ma atlas historyczny dla ucznia, który stara się zapamiętać nazwy wielu krajów, prowincyj, miast, a nawet wsi niektórych; czyta o rozszerzaniu się lub uszczuplaniu granic, dowiaduje się o rozmaitych marszach wojennych, oblężeniach i innych działaniach strategicznych i t. d., i t. d. — i wszystko to z trudem wielkim utrwała mu się w pamięci, aby niebawem z niej się ulotnić. Pedagodzy, wykładający historję w szkołach średnich, wiedzą dobrze, jak chaotyczne i nieutrwalone posiada wiadomości uczeń, który nie lubi posługiwać się mapą przy nauce dziejów.

Brak dobrego atlasu historycznego szczególnie był dotkliwym przy nauczaniu historji polskiej, nie mieliśmy bowiem nietylko dobrego, ale żadnego zbioru map, któryby mógł dla nas być pomocą. Wprawdzie przy dawniejszych dziełach, nauce historji poświęconych, a nawet przy niektórych podręcznikach znajdowało się po kilka mapek, ale i ilość ich była niewystarczająca, i zresztą same książki zbyt mało są już dziś w użyciu, a zatem i o istnieniu tych mapek ogół nie prawie nie wie. W ostatnich czasach wydane podręczniki do historji polskiej, np. wydane w „Bibliotece dzieł wyborowych“ historja z przedmową Smoleńskiego lub historja, napi-

sana przez Tatomira, mają dołączone do tekstu mapki, choć niewielkie, ale bądź co bądź zadawalniające w znacznym stopniu tę gwałtowną potrzebę.

Teraz jednakże zyskaliśmy pod tym względem jeszcze cenniejszy nabytek: p. E. Niewiadomski wydał „Atlas do dziejów Polski“, zawierający 13 mapek kolorowanych. Pierwsza z tych mapek przedstawia całą zachodnią i środkową, oraz znaczną część wschodniej Europy, z oznaczeniem dzielnic, zajętych przez pojedyncze plemiona słowiańskie za czasów Karola Wielkiego. Nie wdając się w szczegółowe rozpatrywanie zalet i usterk każdej mapy z osobna, tu jednak można wyrazić żal, że autor nie oznaczył osobnemi kolorami ziem, zajętych przez szczepy zachodnio, wschodnio i południowo-słowiańskie. Nadto do przestrzeni, zajętej przez Słowian, nie zostały tu włączone kraje naddunajskie, w których osiedlili się bułgarowie, choć autor nie zrobił takiego wyjątku dla awarów; tymczasem niepodobna wątpić, że bułgarowie zajęli ziemię słowiańską i osiedlili się między słowianami, wskutek czego też niebawem utracili swe cechy własne i nadzwyczaj szybko ulegli asymilacji słowiańskiej. Nawiasem zauważymy, że miasto nad Dunajem nazywało się Dorostol, albo Dorostol, a nie Dorostot, jak to oznaczono na mapie.

Na drugiej mapie („Polska za Mieczysława I, r. 992“) występują po raz pierwszy Lechici zamiast Polan, oznaczonych na mapie pierwszej. Zamiany tej nie można pochwalić, gdyż bądź co bądź, po ogłoszeniu pracy prof. Malcekiego o Lechitach, istnienie tej nazwy w czasach Mieszkowych stało się niezmiernie podejrzane; nazwa ta w „Atlasie“ powtarza się już raz tylko na drugiej mapie, przedstawiającej Polskę za czasów Bolesława Chrobrego.

Za niedokładność też uważać należy zbytnią oszczędność autora w oznaczaniu miast lub innych miejscowości, których próżno szukamy na mapach. Tak np. Kalisz ukazuje się po raz pierwszy dopiero na mapie czwartej (r. 1139), Częstochowa na mapie dziesiątej (r. 1673), Kielce na dwunastej (r. 1807); Miechów, Tyńca i wielu innych miejscowości, o których wspomina historja, niema wcale. Rozumiemy to, że na niewielkich mapkach nie można wszystkiego pomieścić, nie jesteśmy też zwolennikami ślania kółek z napisanemi maczkami nazwami w nadmiernej ilości; ale widząc znaczne przestrzenie na mapkach, pociągnięte tylko jednostajną farbą i wyglądające jak pustynie, żałujemy, że autor „Atlasu“ był pod tym względem za nadto powściągliwym. Niejeden pedagog będzie zmuszony sam, choć w przybliżeniu, na chybił trafił oznaczać pominięte miejscowości, a co robi samouk? Ten tu znajdzie inne jeszcze szkopuły, np. brak nazw niektórych rzek pomniejszych.

Tyle o usterkach. A zalety „Atlasu“? Tych jest dużo. Przedewszystkiem map jest trzynaście, więc ilość dość znaczna, aby przedstawić główne zmiany terytorjalne, jakie zachodziły w ciągu dziesięciu wieków. Zdaje się, że na te zmiany właśnie autor główną zwrócił uwagę, to też samo przejrzanie „Atlasu“ od razu poucza o całym biegu dzie-

jów: w naszych oczach terytorjum wzrasta powoli, czasowo dzieli się na kilka członków, traci niektóre z nich, zyskuje inne, znacznie większe i napozór potężniejsze; potem i te zaczynają się uszczuplać, wreszcie cały organizm rysuje się i rozpada, aby w końcu skupić się znowu w mikroskopijnej prawie już wielkości.

CHATEAU-ROUGE.

Jeszcze za panowania Napoleona III, baron Haussmann począł przyoblekać Paryż w nowe suknie, bardziej odpowiadające potrzebom wieku. Pod jego kierunkiem śródmieście stolicy zmieniło zupełnie postać. Zniknęły wąskie, kręte

uliczki, dyszące zatrutymi wyiewami, runęły pocerniało od starości domostwa archaicznych kształtów; miejsce ich zajęły piękne bulwary lub szerokie ulice, obramowane z dwóch stron rzędami oka-

z cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Przywiózł ją do Paryża Towiański, i utrzymywał, że to jest właśnie oryginał, który mu się udało znaleźć, gdy w Wilnie pozostawił tylko doskonałą kopję.

Transformacja dzielnicy St.-Severin nie będzie budziła żalu w mieszkańcach Paryża. Te wąskie, krzywo biegnące uliczki, w biały dzień nawet ponure, smutną miały sławę, jako ulubione siedlisko rozpusty i zbrodni. Zapóźniony przechodzień unikał nocną porą tych stron. Plac Maubert — giełda zbieraczy niedopałków cygar i papierosów — do niedawna jeszcze uchodził za jedno z niebezpieczniejszych miejsc w Paryżu. Zaś opodal, na ulicy Galaude, znajdował się słynny *Château-Rouge*, który obecnie został skazany na zagładę.

Château-Rouge — to szynk i zarazem przytułek noclegowy, którego klientelę stanowiła najgorsza czerń paryzka, ulicznicy ostatniego rzędu i ich kochankowie. Co najdziwniejsza, nora owa mieściła się w murach starego pałacu, w którym ongi jasnowłosa Gabriela d'Estée snuła uroczą sielankę królewskiej miłości...

Ow szynk złodziejski zapisał się w dziejach Paryża krwawymi zgłoskami. Huysmans poświęcił mu w swej pracy: „*Le quartier de Saint-Severin*” kilka stron. Ileż zbrodni tutaj uknuto, iluż zbrodniarzy w tej jaskini aresztowano!



Kościół St.-Severin.

Za drugą zaletę „Atlasu” uważamy to, że dwanaście map, wyobrażających Polskę, wykonano według jednej skali (szkoda, że jej nie określono w cyfrze). Ta jednostajność skali w znacznym stopniu przyczynia się do wydatnienia obrazu zmian terytorjalnych.

Trzecią zaletą jest wytworność wykonania technicznego map „Atlasu”; znać, że prawdziwy artysta dzieło to wykonał. To też wszystko tu jest od razu zrozumiałe, przejrzyste, właściwymi barwami zaznaczone; objaśnień bardzo mało, a te, co są, w zupełności wystarczają. Pod tym względem „Atlas” każdego zadowolnić powinien.

Największą jednak zaletą „Atlasu” jest to, że istnieje, że go posiadamy i użytkować z niego możemy; to też pozostaje nam tylko wyrazić pragnienie, że praca ta użyteczna szybko wyczerpie się w handlu, co tem jest prawdopodobniejsze, iż niska cena, niedochodząca do 2 rb., przyczyni się także do rozpowszechnienia tego wydawnictwa.

E — k.



Château-Rouge.

zanych budowli. I od tego czasu „toaleta” Paryża trwa bez ustanku. Stary Paryż niedługo będzie należał do bezpowrotnej przeszłości; na jego miejscu stanie nowożytnie wielkie miasto, bezbarwne i kosmopolityczne, a banalność jego przerywać będą tylko zrzadka zostawione pałace i kościoły, pomnikowe zabytki dawnych czasów.

Teraz przyszła kolej na dzielnicę St.-Severin, położoną na lewym brzegu Sekwany, a zwaną tak z powodu kościoła, którego smukłe, gotyckie wieżycy górują ponad ścisłym aglomeratem kamienic. Ten kościół, jeden z ciekawszych w Paryżu, posiada pamiątkę i nas obchodzącą. Wędrowcowi rzuca się w oczy — z prawej strony nawy, w głębi — dobrze znany obraz. To malowidło — to kopja



Pałac Gabrieli d'Estée, w którego podwórzu mieścił się Château-Rouge.

Dekoracje były przystosowane do publiczności. W drugiej salce malowidła na ścianach przedstawiały konfrontację zabójcy z ciałem ofiary w *Morgue*, gilotynę, u której stóp gniotły się stosy głów ludzkich...

Kilka soldów dawało prawo do przepędzenia nocy na wąskim drewnianym tapczanie.

Nasuwa się pytanie: Jeśli podobna nora była powszechnie znana, nie była zatem bezpiecznym przytuliskiem dla włóczęgów, gdyż policja musiała mieć nad nią czujny nadzór? Istotnie, w ostatnich czasach postać rzeczy się zmieniła

Opowiadano, że „père Trolliet“, olbrzym o sterczących jak u kota wąsach, właściciel szynkowni, sztucznie nadawał zakładowi swemu niebezpieczne pozory. Bo trzeba dodać, że *Château-Rouge*, dzięki swej okrutnej opinii, był gęsto odwiedzany przez osoby z wyższych sfer, chciwe wrażeń i „dreszczu“. Zwłaszcza dla anglików, obojętnych u siebie na tajemnice *Whitechapel'u*, wycieczka do *Château-Rouge* stanowiła niezbędną epizod w zwiedzaniu Paryża. Między ciekawymi nie brakło podobno nawet członków rodzin panujących. Policja otoczyła wskutek tego szynkownię żywszą opieką, która wypłoszyła złowieszcze nocne ptaki do innych, mniej znanych nor.

Gdy zabrakło prawdziwych zbrodniarzy, ojciec Trolliet postawił na ich miejscu figurantów. I tak, jak w cyrku, źle wytresowany jest ten lew, który skacze przez obręcz i strzela z rewolweru, nie mruknawszy nigdy, — publiczność bowiem nie odczuwa lęku i nudzi się, — podobnie statysty ojca Trolliet, przybrani w dramatyczne lachmany, zachowywali się tak, by budzić w gościach „dreszcz“. Był to pomruk kota, zaszytego w skórę lamparta.

Nie zawsze atoli tak było. *Château-Rouge* nie miał gorszej opinii, niż na nią zasłużył. Ręce, które tu podnosiły kieliszki do ust, były najczęściej krwią splamione. Tu bywał stałym gościem głośny zbrodniarz Gamahut, tu go arestowano. Dziesiątki innych „stammgastów“ wspomińa obecnie w Nowej Kaledonii cynowy bufet ojca Trolliet. Biesiadnicy byli często w dobrych humorach. Nie dawniej, jak przed ośmiu laty, jeden z „gentlemanów“ w wysokiej czapce założył się z drugim „o kieliszek wódki“, że gdy wyjdzie na ulicę, pierwszą spotkaną kobietę wrzuci do Sekwany, — której brzeg niedaleki.

I wygrał zakład. Cisnął jakąś nieśczęśliwą do rzeki.

Przed dziesięciu laty z tego samego *Château-Rouge* ledwie uszedł z życiem jeden z naszych najwybitniejszych młodych poetów. Towarzyszył z przyjacielem jakiejś równie ekscentrycznej jak pięknej angielce. Nie podobali się jednak widocznie miejscowej publiczności, która jęła ich ostro nagabywać, ścisnąć coraz bardziej zwartem kołem. Widząc rosnące niebezpieczeństwo, błyszczące wokół jak u wilków ślepie i podniecone twarze, nasz wieszcz pchnął towarzysza wraz z panią ku drzwiom, sam zaś wskoczył na stół i strzelił kilkakrotnie w sufit z rewolweru. Napierający cofnęli się mimowolnie, co dało możność pocięciu również doskoczyć do drzwi i wypaść z towarzyszami na podwórze. Lecz cała rozwścieczona banda runęła za nimi. Trzeba było nowych strażników — w powietrze wprawdzie — by wy dostać się na ulicę.

Château-Rouge znika bezpowrotnie. Ale żądni wrażeń niech nie rozpaczają, podobno nocna szynkownia „ojca Luneta“ daje ciekawym ten sam „dreszcz.“

Stef. Krz.

Paryż.



ZADANIA PRASY NA SZŁĄZKU.

Bytom, 1 maja.

Słusznie nazywają prasę jednym z mocarstw pierwzorządnym, bo wywiera ona nieobliczony wpływ na masy. Człowiek, nawet wykształcony, przez pół mimowolnie i bezwiednie przejmując się zasadami organu, który czyta codziennie; cóż dopiero powiedzieć o ludziach, dla których gazeta jest jedynym źródłem wiadomości o świecie i, można powiedzieć, całego wykształcenia. Znacznie dalej sięga jeszcze ten wpływ u nas, na Szlązku, gdzie prasa objąć musiała zadanie szkoły ludowej, gdyż istotna szkoła, podająca pierwszą naukę w obcym, zupełnie niezrozumiałym języku, jest dla dziecka częścią tresury, męczarnią nie do zniesienia; dziecko wychodzi z niej po obowiązkowym siedmiolciu — bez dostatecznych wiadomości, a co gorsza, przejęte nienawiścią do nauki samej, w tak dręczący sposób mu podawanej. W domu słysząc jedynie język polski, widzi, jak ten język w szkole na każdym kroku jest prześladowany i pogardzany: za używanie go w potocznej rozmowie nakładają surowe kary, o nauczaniu się czytania i pisania po polsku mowy nawet niema, tak, że dziecko z książki modlić się nie jest w możności. A znać trzeba lud nasz, do jakiego stopnia żądny jest wiedzy, jak chętnie słucha, gdy mu w ojczystym języku czytają bądź to wiadomości ze świata, bądź rzeczy ogólne, w popularny sposób podawane. Obserwować można po wsiach naszych, gdy wieczorem po pracy zbierają się mieszkańcy tłumnie, by przysłuchiwać się głośnemu czytaniu gazet polskich. Podziwiać można, że mimo zaciętej walki szkolnej przeciw językowi polskiemu, język ten nie tylko się trzyma, ale się stale rozwija. Rodzice, mimo ciężkiej całodzienniej pracy, znajdują jeszcze tyle czasu, by dzieci czytać nauczyć.

Ze wobec tego rodzaju stosunków prasa nasza większym, niż gdziekolwiek bądź, jest czynnikiem życia ludowego, nie ulega wątpliwości. Na naszych gazetach dzieci czytać się uczą; nauczywszy się, z nich czerpią wiedzę, przez nie rozpala się u wielu ta iskra, która bezwiednie nieraz żarzy się w ich duszach; przez nie budzi się samowiedza narodowa i poczucie spójni z resztą rodaków, po za naszą dzielnicą mieszkających.

Tem większy ciężar obowiązek na redaktorach pism naszych, by podawać ludowi tylko taką strawę, któraby dla niego była stosowną. Muszą oni pamiętać, że gazety przez nich redagowane są jedyną często strawą duchową, że każdy tysiąc abonentów znaczy conajmniej dziesięć tysięcy czytelników; że skutek dodatniego lub ujemnego wpływu jest jedynie ich zasługą lub winą. Trudności przytem na każdym kroku są olbrzymie. Taktu trzeba wielkiego, by budząc poczucie narodowe wśród ludu, odwozić go od nierozważnych czynów i wskazywać, że jedynie legalne, spokojne postępowanie może mieć skutek dodatni; taktu trzeba, by w trudnym położeniu między zakusami germanizacyjnymi duchowieństwa a koniecznym podtrzymywaniem

powagi tegoż duchowieństwa wobec ludu, właściwą znaleźć drogę; by nakłaniając lud do legalnego postępowania wobec rządu, wzbudzać w nim odwagę upominania się o krzywdy swoje i występowania przeciw zbytnej lekkości i uległości wobec władzy, przeciw wadze, która jest charakterystyczną cechą ludu naszego.

Wszystko to są rzeczy nader trudne, a cóż dopiero powiedzieć, gdy przy-

pomniemy o prześladowaniu prasy przez sądy? Redaktor „Gazety Opolskiej“, Koraszewski, przed kilku tygodniami dopiero opuścił więzienie, po osiemnastomiesięcznym tam pobycie. Każdy zwrot, każde słowo



nielekcie, pilnie jest śledzone i surowo karane. Trudno uwierzyć, że prokurator przeciw jednemu z pism w Prusach Zachodnich wytoczył oskarżenie „o zdradną swawolę“ (*grober Unfug*) za przypomnienie, że każde dziecko polskie po za szkołą powinno mówić tylko po polsku i że każdej matki polskiej obowiązkiem jest czuwanie nad polskością domu i bronienie go przed zniemczeniem. Wobec tego położenia, należy się największe uznanie dla redaktorów pism naszych, którzy śmiało, z zaparciem się własnym, bez widoku żadnej materialnej korzyści, lecz przeciwnie, narażając się na wielkie straty majątkowe, nie ustają w pracy.

Gdy w r. 1890 Koraszewski założył „Gazetę Opolską“, bez przesady można powiedzieć, że nowe życie zakwitło tak w Opolu samem, jak w całym, przez niemieczyznę najwięcej zagrożonym okręgu. Jego staraniem powstało Towarzystwo polsko-katolickie, które liczy już dziś do 400 członków, urządza odczyty, pogadanki, teatry amatorskie, łączy w sobie wszystkie inteligentniejsze żywioły z miasta i okolicy. Oprócz tego Koraszewski założył z dziesięć innych towarzystw ludowych, a wszystkie czerpiły z jego pracy i jego zabiegów. Cały czas, który mu pozostaje od prac redakcyjnych, przepędza na zebraniach, gdzie uczy, czyta, miewa wykłady. Jest on wybornym mówcą ludowym, i byłoby bardzo pożądanem, by ktoś wyręczał go w redakcji, aby sam mógł się bezpośrednio więcej ludem zajmować.

Tem, czem Koraszewski jest dla Opola i okolicy, dla okręgu hutniczego jest

Napieralski, redaktor „Katolika“, ówego najwięcej na Szlązku poczytnego pisma. Będąc znakomitym organizatorem, utworzył w okręgu hutniczym związek wzajemnej pomocy dla robotników,



a potem założył pisma: „Pracę“, „Rolnika“ i „Dziennik Szlązki“. Lud nasz

ma zupełne do niego zaufanie, którego miarą jest fakt, że „Katolik“ ma przeszło 22 tys. abonentów. W redakcji pisma tego od rana do wieczora jest tak tłumnie i rojno, jak w ulu. Lud nasz wie, że zawsze znajdzie tam otuchę, radę i pomoc, zarówno w sprawach politycznych i ekonomicznych, jak i w osobistych.

Mniej więcej to samo dzieje się w „Nowinach Raciborskich“, u redaktora Ekerta, także poznańczyka z urodzenia, a gorliwego, ożywionego zapalem, opiekuna ludu naszego.



Polożenie redaktorów naszych jest wogóle zupełnie inne, niż zwykłych kierowników czasopism. Zajęcia

redakcyjne tych ludzi stanowią zaledwie połowę ich zadań i pracy społecznej. Znają oni na wskroś całe nasze społeczeństwo; od nich wychodzi myśl o założeniu każdego polskiego towarzystwa lub instytucji finansowej; do nich udaje się lekarz, adwokat, kupiec, gdy chodzi o osiedlenie się gdzieś na stałe; u nich znajduje prosty człowiek pomoc i poradę prawną; oni kierują stanowczo ludem przy wyborach; to też z nimi liczą się coraz więcej nawet przeciwnicy, bo wiedzą, że od nich zależy w przeważnej części opinia ludu naszego.

Chcąc poprzeć naszą działalność na Śląsku, nie możnaby lepiej tego uczynić, jak redakcyom materialnie o tyle dopomóc, aby redaktorowie, dobrawszy sobie pomocników do prowadzenia pisma, sami więcej ludem zająć się mogli. Nie potrzebaby na to dużych funduszy, a pieniądze na to wyłożone, znaczne przyniosłyby korzyści.

Hutnik.

U MARKA TWAINA.

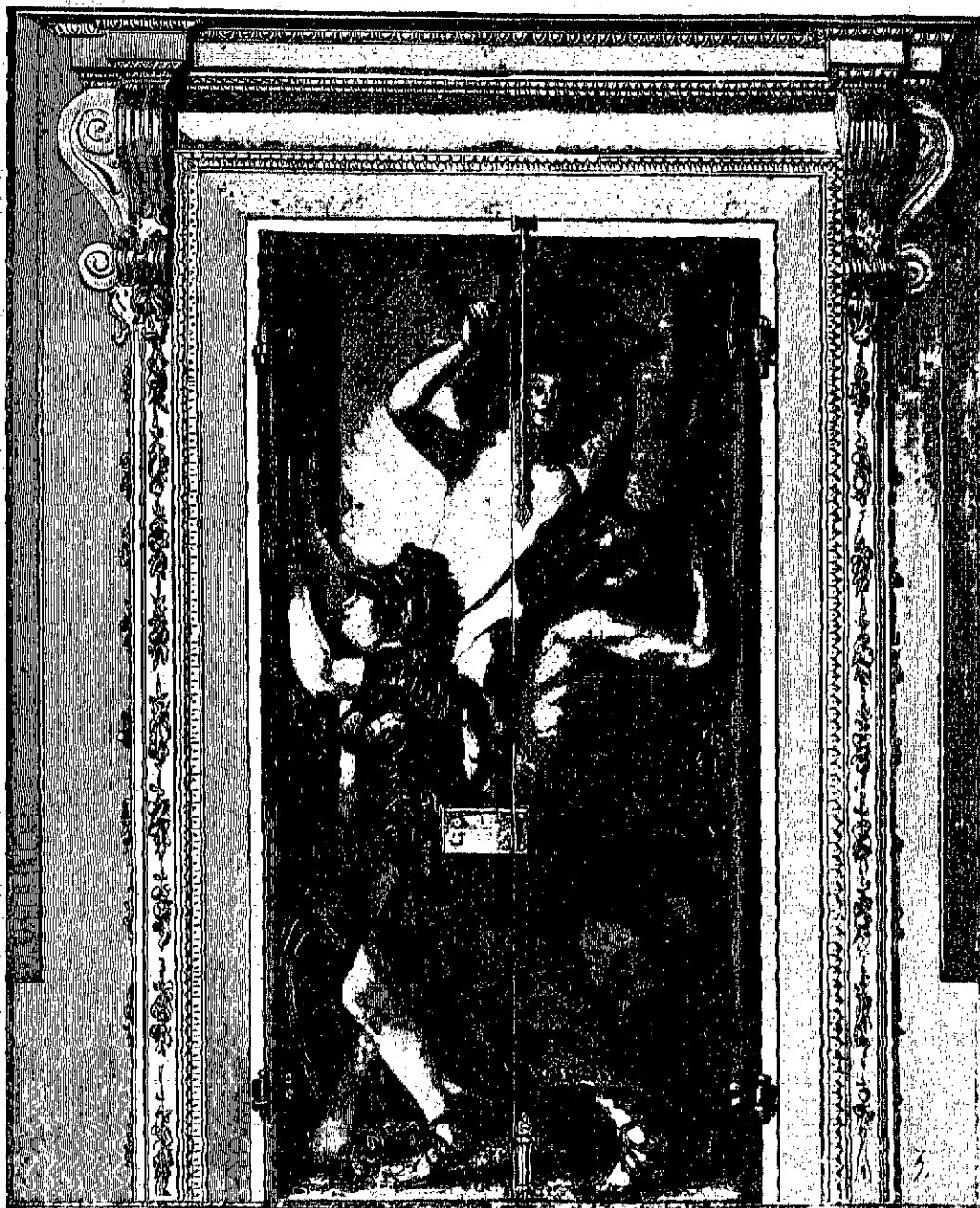
Wiedeń, 27 maja.

Mark Twain opuścił wczoraj Wiedeń. Był na osobnej przedtem audjencji u cesarza. Wielki humorysta chciał cesarza powitać i pożegnać uroczystem przemówieniem i w tym celu, przy pomocy starszej córki, która dobrze włada językiem niemieckim, napisał sobie mowę i uczył się jej na pamięć przez dwa dni. Gdy jednak stanął w obliczu cesarza zapomniat języka niemieckiego—w gębie i ani słowa nie mógł sobie przypomnieć z mozołnie na pamięć wyuczonej mowy. Stał więc przed cesarzem zmieszany i jakoby opiemiały, w ogromnem zakłopotaniu, szukając napróżno w pamięci przygotowanej mowy. Cesarz wybawił go z kłopotu, rozpoczynając po angielsku rozmowę, w której ciągu Mark Twain opowiedział całe swe zajście z wyuczoną na pamięć mową, wyznając, iż widzi w tem palec Opatrzności, przestrzegający go, jako humorystę, przed porywem do palania poważnych oracyi. Cesarz przyjął go nadzwyczaj uprzejmie.

Do Wiednia przybył wielki humorysta Mark Twain dla kształcenia córki, miss Klary, w muzyce i śpiewie, oznaczając

ALEGORJA POKOJU.

(Z KONGRESU W HAADZE).



...„Wśród grup alegorycznych postaci, które panowie tu możecie podziwiać, jest jedna, odnosząca się do pokoju westfalskiego, a która zasługuje na szczególną uwagę panów; jest to u drzwi wchodowych postać bogini pokoju, wchodzącej do tej sali, by zamknąć świątynię Janusa. Mam nadzieję, że ta piękna alegoria będzie pomyślnym prognostkiem dla pracy panów; że po jej ukończeniu, będziecie panowie mogli powiedzieć sobie, iż bogini pokoju, wprowadzona tu do tej sali przez sztuki piękne, opuściła ją, by swych dobrodziejstw udzielić całej ludzkości“. Temi słowami minister holenderski, p. Beaufort, zakończył swe przemówienie, którem zagał pierwsze posiedzenie konferencji międzynarodowej w Haadze. Obraz ten, wspomniany przez p. Beaufort, jest dziełem Korneliusza Brizé, wykonanem w r. 1651. Reprodukuję tego obrazu podajemy powyżej. Przedstawia on wniknięcie do świątyni Janusa. Widzimy, jak Pallada, bogini mądrości, i Herkules, uosobienie siły, w potężne uzbrojony maczugę, usiłują otworzyć drzwi świątyni, aby wpuścić do niej boginię pokoju, co zamknie te drzwi na zawsze. Boginię tę wyobraża piękna dziewczyna, przystrojona wieniec dębowym na głowie, jako symbolem tej siły, która tkwi w pokoju, chociażby, nawet nie był zbrojnym. Dziewica wchodzi do świątyni, bramy jej się zamykają, wojna skończona. Obraz umieszczony jest w drzwiach sali; otwarcie ich lub zamknięcie symbolizuje przeto wojnę lub pokój.

z góry termin pobytu na dwa lata, który o pół roku przedłużył. Miss Klara, prócz kształcenia się w muzyce u Leszetyckiego i w śpiewie, zachwycona dźwiękami mowy polskiej, zasłyszanej w pieśni, uczyła się także po polsku i czyta już obecnie Sienkiewicza w oryginale. W zeszłym roku odwiedziłem Marka Twaina w Kaltenleutgeben, gdzie mieszkał przez lato, o czem, naturalnie, zdałem swojego czasu sprawę w „Kraju“¹⁾. Słyszając o jego bliskim wyjeździe z Wiednia, stawiłem się w jego mieszkaniu „Hotel Kranz“, przy Kärntnerstrasse,

dla pożegnania go. Przyjęła mnie znówu pierwsza, jak w Kaltenleutgeben, miss Klara powitaniem polskiem: „Dziń dobri!“ — Zastajesz nas pan—mówiła dalej—w wielkim nieporządku, za dni kilka opuszczamy Wiedeń. Papa ubiera się, zaraz wyjdzie.

Pytałem ją o postępy w języku polskim. — Idzie—mówiła—bardzo trudno i słabo. Wymowa nadzwyczaj trudna, polskie brzmienia dla nas, amerykańców, są nie do pokonania. Z nauką będzie koniec, gdy wrócimy do Florydy. Ale nauczyłam się przynajmniej tyle, iż mogę — naturalnie, przy pomocy słownika—czytać „Quo vadis“ w oryginale polskim.

¹⁾ „Kraj“ N 23 z 1898 roku.

PRZEDSTAWICIELE MOCARSTW NA KONFERENCJI POKOJOWEJ W HAADZE.



ANGLIA. Sir Julian Paucelforte, ambasador angielski w Waszyngtonie.



AUSTRIA. Hrabia Welsersheimb, nadzwyczajny ambasador.



FRANCJA. Leon Bourgeois, były prezes ministrów.



NIEMCY. Hrabia Münster, ambasador niemiecki w Paryżu.



SZWECJA I NORWEGJA. Baron Bildt, pełnomocnik szwedzki w Rzymie.



DANIA. Fr. E. Bille, pełnomocnik duński w Londynie.



NIDERLANDY. Van Karnebeek, były minister.



SZWAJCARJA. S. J. Roth, pełnomocnik szwajcarski w Berlinie.



WŁOCHY. Hrabia Nigra, ambasador włoski w Wiedniu.



HISZPANIA. Książę Tetuan.



TURCJA. Turkhan-Pasha, radca stanu.



STANY ZJEDNOCZONE. Andrew D. White, ambas. Stanów w Berlinie.

Za mały kwadrans ukazał się Mark Twain.

Miss Klara rzekła do niego po angielsku, dla przypomnienia mu, że jestem „tym panem, który był u nas zeszłego roku w Kaltenleutgeben i pisał o papie w „Kraju” — *polish review of Petersbourg*.”

— Bardzo dla mnie wszędzie łaskawi—odezwał się do mnie wielki humorysta amerykański bardzo łamaną niemczyzną.—Artykuł pański czytałem; bardzo dobrze; złożyłem numer „Kraju”, który mi pan przysłałeś, do swego archiwum. Dziękuję bardzo, iż zadałeś pan sobie fatywę dołączenia tłumaczenia angielskiego. Może się zobaczymy kiedy w Ameryce—rzekł takim tonem, jak gdyby podróż do Ameryki była przejażdżką do Prateru.

Po chwili dodał:

— Miałem zamiar zabawić jeszcze przez lato w uroczej okolicy Wiednia, ale ważny interes powołuje mnie do Londynu, gdzie dłużej muszę zabawić i



ROSJA. Baron Staal, ambasader rosyjski w Londynie.

z kąd już się udam do domu. Zachowałem zawsze miłe wspomnienie o Austrii, a raczej o Wiedniu, bo z Austrii, wyznam szczerze, tyle tylko widziałem, o ile ona jest widoczną w Wiedniu. Tu tak się dobrze pisze. Wiozę z sobą kupę rękopisów, między temi, jak sądzę, będzie rzecz zajmująca i zabawna o tutejszych,

t. j. austriackich stosunkach wewnętrzno-politycznych. Moja teka pełną jest szkiców osób tutejszych. Także i polskich przedstawicieli—dodał.

Opowiadałem mu, że w zimie widziałem się z Sienkiewiczem w Warszawie.

— Jestem w nim zakochany — przerwał mi żywo—mimo siwizny, jak młoda panienka. Mam młode serce w starém ciele, a gdy czytam jego znakomite epopeje, wciąż mi bije serce zachwytem. Oóż to za cudowna rzecz: „Quo vadis”! Teraz dopiero czytałem to dzieło po raz pierwszy. Jestem nim zachwycony. Córka moja, miss Klara, czytała mi także ustępy z waszego Mickiewicza. To kolos! Gdyby polskie piśmiennictwo miało tylko Sienkiewicza i Mickiewicza, już byłoby wielkiem.

Wizycie mojej położyło kres przybycie rodziny państwa **. Znakomity humorysta pożegnał mnie:

— Do widzenia więc w Ameryce — oto mój adres we Florydzie.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXII.

[Redakcja zapytała, na które sędziowie przysięgli odpowiedzieć mieli, zajęła nieco czasu, poczem przewodniczący wygłosił *résumé* całej sprawy, oraz jej przebieg przed krótkimi sądownymi. Wymowa uniósł go mimowoli i dłużej niż zamierzał ją wygłaszać sędziom przysięgłym obowiązki ich, oraz przysługujące im przywileje. Tłuma- czył im szczegółowo, że w razie, jeśli prze- konają się o niewinności oskarżonych, wy- nieść mają prawo z sali obrad werdykt uniewinniający; w razie zaś, jeżeli przebieg rozpraw sądowych wyrobił w nich wręcz przeciwną opinię, tedy na pytanie im po- stawione dać mają prawo odpowiedź twier- dzącą. Zamierzał również p. przewodniczą- cy wyjaśnić sędziom, że jeżeli nie uznają winy oskarżonych we wszystkich wyliczo- nych w pytaniach przestępstwach, tedy ma- ją prawo i obowiązek zastrzedz się w od- powiedzi swojej, że, przyznając winę oskar- żonych w danym wypadku, nie przyznają jej pod innym względem. Lecz, spojrzawszy na zegarek, wskazujący trzecią już godzi- nę, dał pokój dalszemu wykładowi procedu- ry sądowej i począł powtarzać to wszystko, co powiedzianem zostało niedawno po razie kilka przez prokuratora, obrońców i świad- ków. Tymczasem zaś Niechludow wpatry- wał się w Kaśkę. Oczom jego wylaniała się powoli z pod aresztanckiego płaszcza postać dawnej Kaśki z wiejskiego, staroświeckiego ciotek dworu, a współ z tym jej obrazem zstępowały mu w duszę żal, skrucha, wstyd i wszystkie te dobre uczucia, które był stłumił w sobie. Jął też zarazem odczuwać całą podłość, marność i lichotę życia, które pędził, owych lat dwunastu, przeżytych, jakby w jakimś duchowym odrętwieniu. I z odrętwienia tego budził się, jakby od- rodzony...]

XXIII.

Nareszcie przewodniczący dobiegł do końca swojej przemowy i, wziawszy ze stołu arkusz z pytaniami, podał go prze- wodniczącemu przysięgłych. Ci podnieśli się z miejsca, ciesząc się z odzyskania dawno pożądanego ruchu i, jakby zażę- nowani, poszli jeden za drugim do izby obrad. Do drzwi, zamykających się za nimi, zbliżył się natychmiast żandarm i stanął przy nich na warcie z szablą do- bytą. Ruszyli się też i sędziowie i wy- szli. Wyprowadzono również oskarżonych.

Sędziowie przysięgli, znalazłszy się w izbie obrad, przedewszystkiem dobyli papierosów i jeli palić. Poczucie nienatu- ralnej i fałszywej sytuacji, które dole- gało im mniej lub więcej na sali są- dowej, przemigło teraz w izbie obrad; z poczuciem pewnej ulgi rozsiedli się po niej i, zaciągawszy się dymem, natych- miast żywą wszczęli dysputę.

— Dziewczyna niewinna, wciągnięto ją — rzekł dobroduszny kupiec — trzeba jej dać okoliczności łagodzące.

— Otóż, właśnie, nad tem zastanawia- my się — odparł „starszyna“ — nam nie wolno ulegać osobistym wrażeniom.

— Doskonale *résumé* powiedział prze- wodniczący — zauważył pułkownik.

— A, rzeczywiście! o mały włos nie za- snąłem.

— Rzecz główna w tem, że służba nie mogłaby nic wiedzieć o pieniądzach, gdyby Masłowa nie była z nimi w zmo- wie — rzekł gizeł o izraelskim typie.

— Więc, według pańskiego zdania, ona ukradła? — spytał któryś z sędziów.

— Za nic w to nie uwierzę! — zawołał dobroduszny kupiec. — Wszystkiemu win- na ta szelma z króliczymi oczami.

— Wart pałac Pacy — rzekł pułkow- nik.

— Przecież ona utrzymuje, że nie wchodziła nawet do mieszkania.

— To pan jej wierzysz nadewszystko. Ja tej lajdaczce ani na jotę bym nie wierzył.

— Tego jeszcze mało, że pan byś nie wierzył — rzekł gizeł.

— Miała klucz.

— Cóż z tego, że miała? — spierał się kupiec.

— A pierścionelek?

— Przecież powiedziała wyraźnie — zawołał znowu kupiec. — Jegomość po- pędliwy, a w dodatku dobrze mając w czubie, poturbował ją. No, a potem, rozumie się, pożałował. Weź — powiada — nie płacz. Chłop, bo chłop był tegi, dwa- naście werszków, pudów z ośmi!

— Nie w tem rzecz — przerwał Piotr Harasimowicz — rzecz cała w tem: czy ona uknuła wszystko, czy też służba?

— Służba na własną rękę nieby zrobić nie mogła. Ona miała klucz.

Wszyscy mówili jednocześnie i końca temu nie było.

— Panowie, panowie! — rzekł prze- wodniczący. — Siadźmy przy stole i na- radźmy się. Proszę bardzo — rzekł, zaj- mując prezydjalne miejsce.

— Wszystkie te dziewczyny djabła warte — rzekł gizeł i, uzasadniając opi- nię swoją, że główną winowajczynią jest Masłowa, opowiedział, że jedna z jej po- dobnych wyciągnęła na ulicy zegarek jego koledze.

Biorąc z tego asumpt, pułkownik jął przytaczać jeszcze charakterystyczniejszy wypadek ukradzenia srebrnego samo- wara.

— Panowie, proszę do pytań! — rzekł starszyna, uderzając ołówkiem w stół.

„Zamilkli“ wszyscy. Pytania zredago- wane były w sposób następujący:

1) Czy dowiedzionem zostało, że wło- ścianin ze wsi Borkowa, powiatu Kra- piwieńskiego, Szymon syn Piotra, Kar- tinkin, lat 33, dnia 17 stycznia 188... ro- ku, w mieście N., z zamiarem pozbawie- nia życia kupca Smielkowa, w celu ogra- bienia tegoż, w zmoście z innemi oso- bami, dał mu truciznę w konjaku, co spo- wodowało śmierć Smielkowa, i przy- właszczył sobie należące do niego około 2,500 rubli, oraz pierścień brylantowy?

2) Czy dowiedzionem zostało także przestępstwo mieszczańki Eufemji, córce Jana, Boczkowej lat 43?

3) Czy dowiedzionem zostało opisane w pierwszym punkcie przestępstwo miesz-

czance Katarzynie, córce Michała, Ma- słowej, lat 27?

4) Jeżeli przestępstwo opisane w pierw- szym punkcie nie stosuje się do Eufemji Boczkowej, to czy dowiedzionem zostało, iż ona 17 stycznia 188... roku, będąc na służbie w hotelu „Maurytanija“ w mieście N., przywłaszczyła sobie potajemnie z zamkniętej walizy gościa tegoż hotelu, kupca Smielkowa, znajdującą się w jego pokoju, 2,500 rubli, otworzywszy ją przy- niesionym i dobranym kluczem?

Przewodniczący odczytał pierwsze py- tanie.

— No, jakże panowie?

Odpowiedź dano prawie natychmiast. Wszyscy zgodzili się odpowiedzieć: „tak“, uznając uczestnictwo Kartinkina zarówno w otruciu, jak w grabieży. Nie zgadzał się tylko na bezwarunkowo winę Kar- tinkina stary komisant, który rad byłby wszystkich wogóle i zawsze uniewinniać.

Przewodniczący sądził, iż nie zrozu- miał on, o co chodzi, i jął wyjaśniać, że wątpliwości nie ulega, iż Kartinkin i Boczkowa winnymi są; ale komisant odrzekł, iż on wszystko doskonale rozu- mie, wszelakoż zawsze lepiej jest mieć litość nad nim.

— I my sami nie świecili! — rzekł i zo- stał przy zdaniu swoim.

Na drugie zapytanie, o Boczkowej, po długich rozprawach i objaśnieniach, od- powiedziano: „Nie“, ponieważ żadnych nie było dowodów jej uczestnictwa w otru- ciu, na co zresztą kładł szczególny na- cisk jej obrońca.

Kupiec, pragnąc uratować Masłową, dowodził zawzięcie, że Boczkowa jest główną sprężyną całego przestępstwa. Wielu sędziów zgodziło się z nim; lecz przewodniczący, pragnąc utrzymać się na stanowisku ściśle prawnym, dowodził, iż niema żadnych poszlak jej uczestni- ctwa w otruciu. Po długich sporach, zda- nie przewodniczącego zwyciężyło.

Na czwarte zapytanie, o Boczkowej, od- powiedziano: „tak“, i wskutek nalega- nia komisanta, dodano: „z uwzględnie- niem okoliczności łagodzących“.

Trzecie zaś pytanie, dotyczące Masło- wej, wywołało spór zawzięty. Przewodni- czący wykazywał, że otrula i okradła ona. Kupiec za nic nie chciał zgodzić się na to i zdanie jego podzielał: pułkownik, gizeł i komisant, — reszta chwiała się, lecz zdanie przewodniczącego zaczynało brać górę, zwłaszcza dlatego, że wszyscy sędziowie znużeni byli i chętnie skła- niali się do tego wniosku, który miał najwięcej widoków otrzymania większości głosów i dania im swobody.

Niechludow, zarówno z przebiegu akcji sądowej, jak i z własnej opinii o Masło- wej, przekonany był, że nie brała udziału ani w otruciu, ani w kradzieży; i sądził początkowo, że wszyscy są tego zda- nia; gdy atoli spostrzegł, że wskutek nie- zręcznej obrony kupca, wywołanej oczy- wiście tą okolicznością, że spodobała mu się Masłowa, z czem się nie tał, i w sku- tek opozycji starszyny, wywołanej wręcz

przeciwnem zapatrywaniem się na oskarżoną, a zwłaszcza wskutek znużenia wszystkich, wyrok zaczął skłaniać się na stronę obwinienia,—chciał wmieszać się w dyskusję, ale bał się mówić o Masłowej; zdawało mu się, że wszyscy od razu domyślą się jego stosunku do niej. A pomimo to czuł, że nie może nie zabrać głosu. Rumienił się i bladł na przemiany; w chwili, gdy chciał odezwać się, Piotr Harasimowicz, dotychczas milczący, jął spierać się z przewodniczącym, widocznie rozdrażniony jego imponującym tonem i jął mówić akurat to właśnie, co Niechludow chciał powiedzieć.

— Za pozwoleniem—rzekł—pan mówisz, że ukradła, ponieważ miała klucz; czyż jednak służba hotelowa nie mogła otworzyć walizki dobranym kluczem po oddaleniu się Masłowej?

Tak jest, tak jest—potakiwał kupiec.

— Zaś nie mogła przywłaszczyć sobie pieniędzy, ponieważ nie mogłaby ich ukryć.

— To chciałem powiedzieć—potwierdził kupiec.

— Właśnie jej przyjazd do hotelu mógł poddać myśl służbie, która skorzystała ze sposobności, a potem wszystko zwała na nią.

Piotr Harasimowicz mówił tonem rozdrażnionym; rozdrażnienie jego udzieliło się przewodniczącemu, który zaczął jeszcze bardziej obstawać przy swoim; lecz Piotr Harasimowicz mówił tak przekonująco, że większość sędziów zgodziła się z nim, iż Masłowa nie brała udziału w przywłaszczeniu pieniędzy i że pierścionek rzeczywiście otrzymała w podarunku. Gdy zaś zesłała mowa na otrucie, to gorący obrońca oskarżonej, kupiec, oświadczył znowu, iż należy ją uniewinnić, ponieważ nie miała żadnej dobrej przyczyny truć Smielkowa. Przewodniczący zaś odrzekł na to, że niema sposobu jej uniewinnić, ponieważ sama przyznała się, że dała proszek.

— Dała, ale sądząc że to opjum — rzekł kupiec.

— I opjum to trucizna — odparł pułkownik, lubiący czynić dysgresje i zaczął przy sposobności opowiadać, jak żona jego szwagra otrula się opjum i byłaby umarła, gdyby nie doktor i w porę przedsięwzięty ratunek. Pułkownik opowiadał tak przekonująco, z taką pewnością siebie oraz powagą, że nikomu nie przyszło do głowy przeczyć mu. Głzał tylko, zarażony tym przykładem, zdecydował się przerwać mu, aby też opowiedzieć swoją historję.

— Niektórzy tak przywykają do opjum—zaczął—że mogą brać po czterdzieści kropel naraz. Mam krewnego...

Ale pułkownik nie dał zbliżyć się z tropu i ciągnął dalej opowiadanie o działaniu opjum na żonę swego szwagra.

— Piąta godzina, panowie!—rzekł jeden z sędziów.

— Więc jakże, panowie?—zwracając się do wszystkich, spytał przewodniczący.—Odpowiemy na pytanie twierdząco,

ale zastrzeżemy, że nie działała w celu ograbienia i pieniędzy sobie nie przywłaszczyła. Tak dobrze będzie?

Piotr Harasimowicz, zadowolony ze zwycięstwa, zgodził się.

— Ale należy jej przyznać okoliczności łagodzące—dodał kupiec.

Zgodzili się wszyscy. Tylko komisant upierał się przy zupełnem uniewinnieniu.

— Toć przecie na to i wyjdzie—objaśnił przewodniczący:—nie miała zamiaru ograżyć i przywłaszczyć sobie pieniędzy, zatem niewinna.

— Wal pan tak i dopisz okoliczności łagodzące. Rozumie się: jedno uchyli drugie!—wesoło rzekł kupiec.

Wszyscy tak byli znużeni, wszyscy tak zabrnęli w dyskusję, że nikomu nie przyszło do głowy dodać do odpowiedzi:—*bez zamiaru pozbawienia życia*.

Niechludow był tak wzburzony, że również nie zwrócił uwagi na ten szczegół. W takiej formie poniesiono odpowiedź do izby sądowej.

Rabelais pisze, że pewien jurysta, przeczytawszy sądzącym się stronom przenajrozmaitsze paragrafy i odczytawszy im kilkanaście stronic prawniczej bezmyślnej łaciny, zaproponował przeciwnikom rzucić kości: parzyste, czy nie parzyste? Jeżeli parzyste, to rację ma oskarżający, jeżeli nie parzyste — to oskarżony.

Tak było i w tym wypadku. Wyrok zapadł taki a nie inny: nie dlatego, że wszyscy zgodzili się na jedno, ale dla tego najpierw, że prezes sądu, rozwodząc tak długo swoje *résumé*, zapomniał tym razem zaznaczyć, że przysięgli, odpowiadając na zapytania, mają prawo napisać: „tak—lecz bez zamiaru pozbawienia życia“: powtóre dlatego, że pułkownik bardzo długo i nudnie opowiadał historję o żonie swojego szwagra; po trzecie dlatego, że Niechludow był tak wzburzony, iż nie spostrzegł braku tego omówienia i zdawało mu się, że prosty dopisek: „bez zamiaru ograbienia“, zwali całe oskarżenie; po czwarte dlatego, że Piotra Harasimowicza nie było w pokoju, z którego oddalił się właśnie w tej chwili, gdy przewodniczący odczytywał zapytania i odpowiedzi; a zwłaszcza dlatego, że wszyscy byli zmęczeni, że wszystkim chciało się ukończyć posiedzenie jak najrychlej, ku czemu prowadziła jedna droga, mianowicie zgodzenia się na wyrok, który wszystkim debatom kres położy.

Sędziowie przysięgli zadzwonili, zandar, stojący z gołą szablą u drzwi, włożył ją do pochwy i usunął się. Sąd zajął swoje miejsca i przysięgli jeden za drugim wyszli z izby obrad.

„Starszyna“, niósł uroczyste arkusz. Zbliżył się do prezesa sądu i podał go. Prezes sądu przebiegł go oczami i, jawnie zdziwiony, rozłożył ręce i zwrócił się do kolegów swoich, naradzając się. Prezesa zdziwiło niepomatu, że sędziowie przysięgli, zastrzegłszy się; „bez zamiaru ograbienia“, nie położyli drugiej

adnotacji: „bez zamiaru pozbawienia życia“. Sens tedy werdyktu był taki, że Masłowa nie kradła, nie łamała zamków, a wszelakoż otrula człowieka bez żadnego oczywistego celu.

— Spójrz pan, jaki oni nonsens spodzili,—rzekł prezes do kolegi na lewo.—Wszak ci to katorga, a ona niewinna.

— Jakto, niewinna?—odparł surowy kolega.

— Poprostu, niewinna. Mojem zdaniem należy tu zastosować paragraf 818¹⁾.

— Jak pan sądzi?—zwrócił się prezes ku litościwemu koledze.

— Ja też myślę, że należałoby—rzekł tenże.

— A pan?—zwrócił się prezes do surowego kolegi.

— Pod takim pozorem — odrzekł ów stanowczo—i tak już dość piszą gazety, że przysięgli uniewinniają zbrodniarzy; toż dopiero pisać będą, gdy sam sąd zacznie ich uniewinniać. Ja stanowczo nie zgadzam się.

Prezes spojrział na zegarek.

— Szkoda, ale cóż robić.

I podał zapytania „starszynie“ do odczytania.

Powstali wszyscy i przewodniczący przysięgłych, przestępując z nogi na nogę, odkaslnawszy, odczytał zapytania i odpowiedzi. Na twarzach wszystkich członków sądu, sekretarza, adwokatów, nawet prokuratora, odmalowało się zdziwienie.

Oskarżeni ani drgnęli, oczywiście nie rozumiejąc znaczenia odpowiedzi. Znowu usiedli wszyscy i prezes spytał prokuratora: jakiej karze podlegają oskarżeni?

Prokurator, ucieszony niespodziewanym sukcesem odnośnie do Masłowej, przypisując ów sukces wymowie swojej, zajrzał do statutu, wstał i rzekł:

— Do Szymona Kartinkina proponowałbym zastosować paragraf 1452 i 4 punkt paragrafu 1453; do Eufemji Boczkowej paragraf 1659, a do Katarzyny Masłowej paragraf 1454.

Najwyższe to były kary, jakie tylko zastosować było można.

— Sąd oddalił się dla zredagowania werdyktu—rzekł prezes wstając.

Wszyscy w ślad za nim podnieśli się z miejsc i jeli rozchodzić się lub ruszać się po sali z przyjemnem poczuciem, iż doprowadzili do dobrego końca dobre dzieło.

— A tośmy, panie mój kochany, pięknie pokpili sprawę — odezwał się Piotr Harasimowicz, podchodząc do Niechludowa, rozmawiającego ze „starszyną“.

Tośmy ją przecie w katorgę wpakowali.

— Co pan mówisz?—zakrzyknął Niechludow, nie zwracając tym razem uwagi na nieprzyjemną poufalskość nauczyciela.

— Naturalnie—rzekł tenże—nie napisaliśmy w odpowiedzi: „Tak, ale bez zamiaru pozbawienia życia“. W tej chwili mówił mi sekretarz—prokurator

¹⁾ Paragraf 818 powiada, że gdy sąd uzna bezpodstawnosc skazującego na karę wyroku sędziów przysięgłych, to ma prawo rok ów odmienić.

żąda dla niej piętnastu lat ciężkich robót.

— Tak przecie zgodziliście się napisać—rzekł „starszyna“.

Piotr Harasimowicz zaczął spierać się, mówiąc, że samo przez się rozumie się, że ponieważ nie wzięła pieniędzy, tedy i nie mogła mieć zamiaru pozbawienia życia.

— Ja przecie odczytałem na głos odpowiedź przed wyjściem z pokoju—usprawiedliwiał się „starszyna“. Nikt nie oponował.

— Ja wówczas byłem wyszedł z pokoju—rzekł Piotr Harasimowicz.—A pan jakżeś to przesłąpił?

— Nie przyszło mi nawet do głowy—rzekł Niechludow.

— Ot, i nie pomyśleli.

— Ale to można przerobić — rzekł Niechludow.

— No nie, teraz już klamka zapadła.

Niechludow popatrzał na oskarżonych. Ci, których losy rozstrzygnęły się w tej chwili, siedzieli wciąż nieruchomo za balaskami, pod strażą żołnierzy. Masłowa uśmiechała się czegoś. Zła myśl przemknęła po duszy Niechludowa. Przedtem, przewidując jej uniewinnienie i powrót jej do miasta, był w niepewności, jakie względem niej zająć stanowisko. Stosunek względem niej był drażliwej natury; ciężkie zaś roboty i zesłanie na Syberję przecinały wszelki zgoła stosunek; niedobity ptaszek przestawał trzepotać się w torbie myśliwskiej i przypominać o swem istnieniu.

XXIV.

[Domysły Piotra Harasimowicza sprawdziły się. Skazani zostali: Kartinkin, z pozbawieniem wszystkich praw, na lat 8 ciężkich robót; Eufemja Boczkowa na 3 lata więzienia; Masłowa, z pozbawieniem wszystkich praw, na 4 lata ciężkich robót].

Kartinkin stał, jak zazwyczaj, wyciągnięty, trzymając szeroko rozłożone ręce u lampasów spodni i ruszając bezdźwięcznie szczękami. Boczkowa zdawała się być najzupełniej spokojna. Masłowa, usłyszawszy wyrok silnie poczerwieniała.

— Ja niewinna, ja niewinna!—zawołała nagle na cały głos.—Grzech to. Niewinna ja! Nie chciałam, ani myślałam... Prawdę mówię, prawdę!

I osunawszy się na ławę, wybuchnęła głośnym płaczem.

Już byli wyszli Kartinkin i Boczkowa, a ona wciąż jeszcze stała na miejscu swoim, płacząc tak, iż żandarm musiał pociągnąć ją za rękaw płaszcza.

— Nie, nie sposób tak rzeczy zostawić—rzekł do siebie Niechludow, pozbawiony się złego swego uczucia—i nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, pośpieszył na korytarz, aby raz jeszcze ją zobaczyć. U drzwi tłoczyli się wychodzący sędziowie przysięgli i adwokaci, zadowoleni, że się sprawa skończyła. Niechludow przez chwilę kilka nie mógł się przez tłum przecisnąć. Gdy

zaś znalazł się na korytarzu, Masłowa była już daleko. Nie myśląc o tem, że zwraca na siebie powszechną uwagę, dogonił ją, minął i zatrzymał się. Nie plakała już, tylko spazmatycznie łkała, ocierając końcem chustki twarz zaczerwienioną; przeszła mimo niego i nie obejrzała się. On, puściwszy ją mimo siebie, wrócił pośpiesznie назад, aby zobaczyć się z prezesem sądu; ale prezes był już wyszedł, i Niechludow dopędził go tylko w sieni.

— Panie prezesie!—rzekł Niechludow, podchodząc doń właśnie w chwili, gdy ten, włożywszy jasne palto, brał z rąk szwajcara laskę ze srebrną gałką:—czy nie mógłbym pomówić z panem o sprawie, co tylko zasadzonej? Jestem sędzią przysięgłym.

— A, książę Niechludow? Bardzo mi przyjemnie; miałem zaszczyt już pana spotykać,—rzekł prezes, ściskając podaną rękę i przypominając z zadowoleniem, z jakim życiem sam tańczył—zwawiej niż młodzi—na owym wieczorze, na którym spotkał się był z Niechludowem. Czem mogę służyć?

— Zaszło nieporozumienie w odpowiedzi, stosującej się do Masłowej. Ona nie trula wcale, a pomimo to skazano ją do ciężkich robót — rzekł chmurno Niechludow.

— Sąd wydał wyrok na podstawie odpowiedzi, danych przez panów,—odparł prezes, posuwając się ku wyjściu: aczkolwiek przyznać muszę, że odpowiedzi wydały się nam nieliczącymi z istotą rzeczy.

Przypomniawszy sobie, że chciał wyjaśnić sędziom przysięgłym, iż odpowiedź ich twierdząca, ale bez wykluczenia rozmyślnego zabójstwa, potwierdzać będzie zabójstwo z rozmysłem dokonane, i że śpiesząc się, nie uczynił tego.

— Zgoda, ale czyż nie można omyłki naprawić?

— Do kasacji zawsze znajdzie się przyczyna. Należy zwrócić się do adwokatów,—rzekł prezes, zlekka na bakier wkładając kapelusz i wciąż dalej posuwając się ku wyjściu:—Pan też wychodzi?

— Tak—rzekł Niechludow—wbierając się pośpiesznie, i poszedł za nim.

Wyszli na jasny, wesoły dzień Boży i tu już musieli mówić głośniejszą wśród ulicznego gwaru.

— Sytnacja, widzi pan, rzeczywiście dziwna,—mówił dalej prezes, podnosząc głos:—ta Masłowa miała przed sobą jedno z dwojga: albo prawie zupełne uniewinnienie, to znaczy karę więzenną, z zaliczeniem tego, co już odsiedziała, nawet może tylko prosty areszt,—albo katorga. Drogi pośredniej niema. Jeżeliby dodano słowa: „ale bez zamiaru pozbawienia“ życia—zostałaby uniewinniona.

— Nie do darowania, żem przesłąpił to—rzekł Niechludow.

— W tem też i rzecz cała — odparł prezes, uśmiechając się i patrząc na zegarek.

Pozostawało tylko trzy kwadransy do ostatecznego terminu, wyznaczonego mu przez Klare.

— Raz jeszcze radzę panu zwrócić się do adwokata. Trzeba znaleźć powód do kasacji. Można go znaleźć zawsze... Na Dworzańską!—rzekł, odpowiadając dorożkarzowi:—30 kopiejek—nigdy więcej nie płacę.

— Proszę jaśnie pana!

— Moje uszanowanie! Jeżelibym mógł czem służyć, dom Dwornikowa na Dworzańskiej, łatwo zapamiętać.

I prezes, uprzejmie skłoniwszy się, odjechał.

DCN

ROSA BONHEUR.

Dnia 26 maja zmarła w Paryżu, w wieku 79 lat, sławna francuzka malarka zwierząt, Rosa Bonheur. Najznakomitsze galerie ubiegały się o jej płótna; piersi jej zdobli wielki krzyż legii honorowej, a bogacze amerykańscy setkami tysięcy franków opłacali

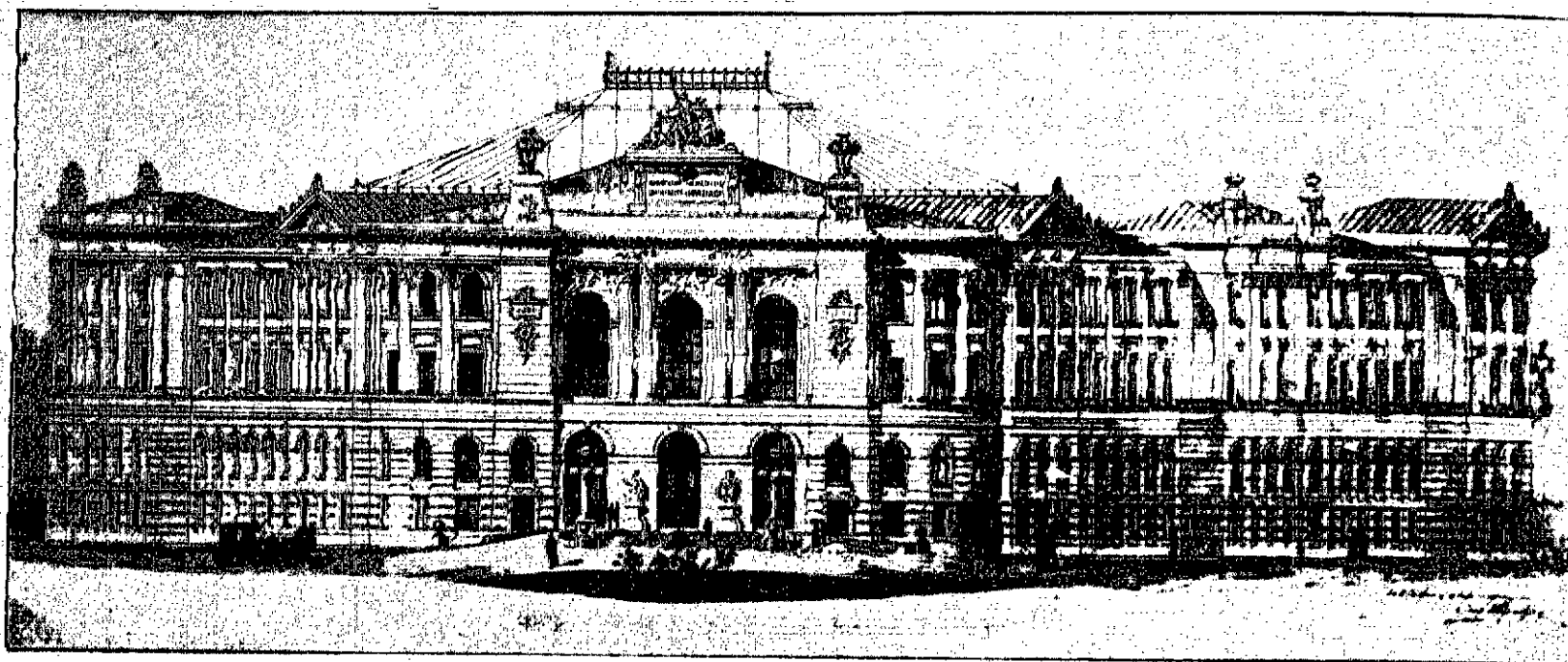


Rosa Bonheur, słynna malarka francuzka, zmarła w Paryżu 26 m.

jej obrazy, które obecnie dojdą niewątpliwie do cen bajecznych.

Urodzona w r. 1822 w Bordeaux, z ojca także malarza, Rosa w dzieciństwie już zdradzała zamiłowanie i zdolności do pendzla. Kształciła się więc najprzód pod kierunkiem ojca, a potem w akademii paryskiej. Pierwsze początki kariery artystycznej były bardzo ciężkie: bieda w domu i wszelkie warunki do pracy jaknajgorsze. Dość powiedzieć, że pracownią Rosy Bonheur w owym czasie były rzeźnię paryskie.

POLITECHNIKA W WARSZAWIE.



Fasada głównego gmachu Politechniki w Warszawie. Projekt Stefana Szyllera.

tam bowiem jedynie młodzieńka naówczas artystka mogła znaleźć modele, do których ją zamięłowanie ciągnęło. W otoczeniu ludzi napół dzikich, grubiańskich, spływały jej długie chwile pracy; wtenczas właśnie Rosa, chcąc nieco zabezpieczyć się od żartów karczemnych i przykrych insynuacji, zaczęła się ukrywać w kostjumie męzkim, z którym już się nie rozstała do śmierci. Przez całe życie wierną była sztuce; dla niej zamknęła się w pustelni niejako, zamieszkałszy w By pod Paryżem, gdzie odgrodziła się od ludzi, obcując tylko z naturą. Pierwsze jej tryumfy datują się od r. 1845, w którym otrzymała medal trzeciej klasy; w trzy lata później miała już medal pierwszej; między 1841 i 1851 r. z pod jej pendzla wyszedł szereg głośnych w świecie sztuki płócien. Obraz „Orka w Nivernji” postawił Rosę Bonheur w rzędzie największych mistrzów współczesnych. Obecnie w pałacu Luksemburskim, w którym gromadzą się największe arcydzieła malarzów i rzeźbiarzy współczesnych, znajduje się obraz Rosy Bonheur „Sianożęcie w Owernji”, namalowany w r. 1855. Od tego czasu artystka rzadko bar-

POLITECHNIKA.

W dziale informacyjnym „Kraju” podajemy wiadomość o zatwierdzeniu przez ministerstwo finansów projektu Politechniki warszawskiej imienia Ciesza Mikołaja II; tutaj podajemy sytuacyjny plan jej zabudowań, widoki głównego gmachu i pawilonu chemicznego.

Zabudowania politechniki mają być wzniesione na ofiarowanym przez magistrat warszawski placu, na którym przed kilkoma laty urządzona była wystawa higieniczna. Plac ma formę zbliżoną do nieprawidłowego trójkąta, którego podstawa graniczy z miejską plantacją drzew ogrodowych; dwa zaś boki idą wzdłuż ulic: Polnej i Nowowiejskiej. W wierzchołku trójkąta, gdzie przecinają się te ulice, stanie gmach główny, za którym, przy ul. Polnej, zaprojektowano pawilon chemiczny, a przy ul. Nowowiejskiej mechaniczny, z budyn-

instytucyjnego przeznaczono na zabudowania mieszkalne dla dyrektora, profesorów i administracji, drugi zaś zachowano jako plac zapasowy, na wypadek potrzeby wzniesienia w przyszłości nowych gmachów instytucyjnych.

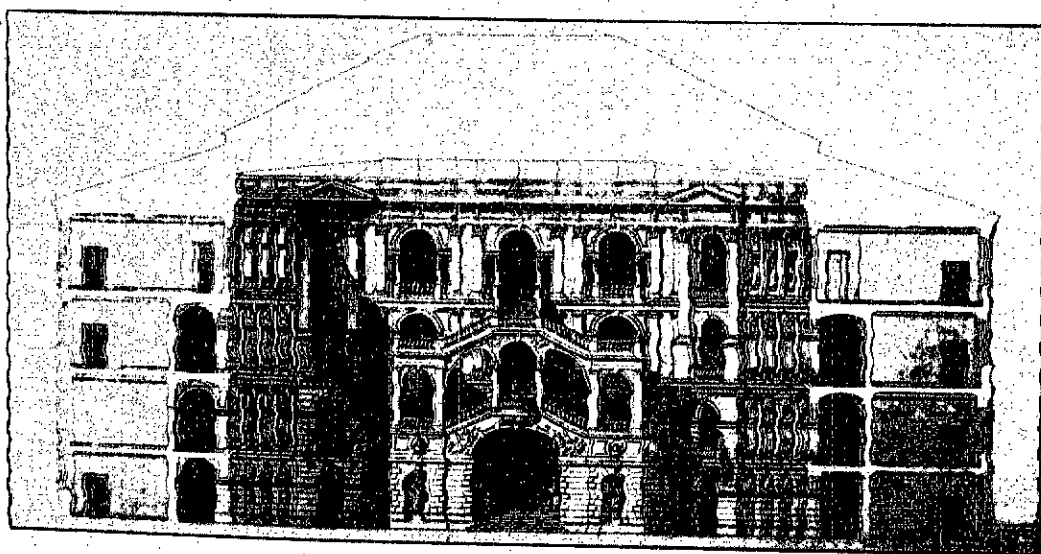
Gmach główny i pawilon fizyko-elektrotechniczny zaprojektował budowniczy Stefan Szyller, pawilon zaś chemiczny i pawilon mechaniczny z zabudowaniami centralnego ogrzewania, wentylacji i oświetlenia—budowniczy Bronisław Rógowski. Budowniczowie, przystępując do projektowania gmachów politechniki, odbyli w roku zeszłym podróż, w celu poznania urządzeń wszystkich ważniejszych wyższych szkół i laboratoriów technicznych w Europie; dzięki temu w Politechnice warszawskiej zastosowane będą najnowsze urządzenia, przez doświadczenia i naukę wskazane. Zdaniem specjalistów, Politechnika warszawska uczyni krok naprzód w stosowaniu ostatnich zdobyczy wiedzy.

A.

Z TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

Na posiedzeniu Towarzystwa historycznego we Lwowie 20 h. m. przedstawił prof. dr. E. Finkel rzecz p. t.: „Polityka polska w sprawie węgierskiej w r. 1528”. Oto treść jego odczytu:

Po bitwie mohackiej, w której poległ Ludwik Jagiellończyk (r. 1526), zamyslał początkowo król polski Zygmunt Stary stać się o koronę węgierską. Ale zanim wysłano do Węgier poselstwo polskie, dobiegło do Budy, wybrano już w Węgrzech dwóch królów, którzy rozpoczęli ze sobą wojnę: Jana Zapolya i Ferdynanda, arcyksięcia austriackiego. Wobec tego nie wyjawili posłowie polscy nawet celu swej misji, a Polska zajęła w sporze o koronę węgierską stanowisko neutralne. Sympatje narodu skłaniały się wprawdzie ku Zapolym, a wielu z szlachty mimo zakazu królewskiego podążyło do Węgier zaciągać się w szeregi króla Jana, ale polityka dworu, związana z tyłu węzłami rodzinnymi z Habsburgami, wolała ogłosić neutralność, przyczem Zygmunt zapewnił, że każdej ze stron walczących gotów jest dopomóc do zawarcia zgody, żadnej wszakże nie da się porwać w wir wojny. Król polski i dyplomacja



Przecięcie przez pokryte szklanym dachem podwórze gmachu głównego Politechniki, mające służyć jako muzeum modeli.

do brała udział w wystawach, gdyż obraz jej po największej części, zaraz po ich ukończeniu, wędrowały za Ocean, aby tam zdobić salony nababów amerykańskich. Imię Rosy Bonheur będzie zapisane w historii sztuki obok imienia Pottera, który, jako malarz zwierząt, dopiero w niej znalazł godnego siebie współzawodnika.

Zb.

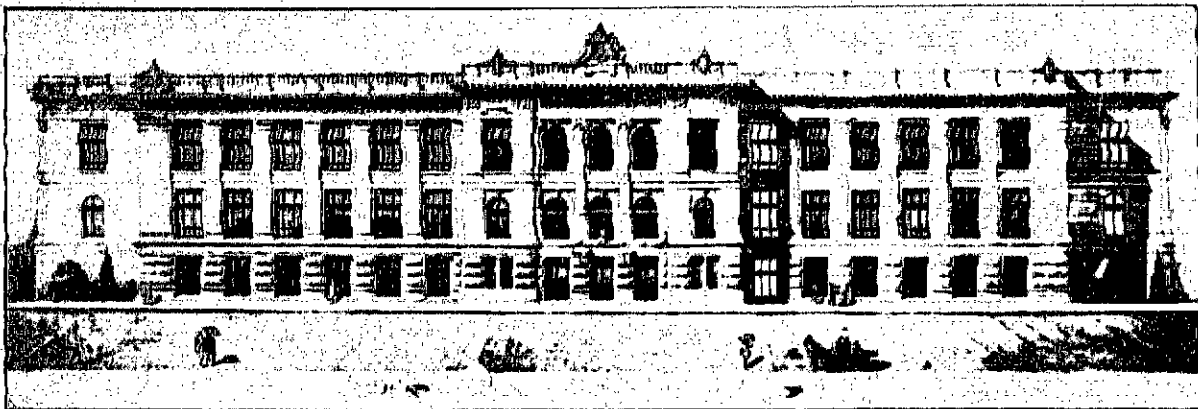
kiem maszyn centralnego ogrzewania i wentylacji, a także oświetlenia elektrycznego; dalej zaś, wśród ogrodu instytucyjnego, zdale od ulic, umieszczono pawilon fizyko-elektrotechniczny, co zabezpiecza go od wstrząśnień, powodowanych jazdą uliczną, niepożądanych dla doświadczeń fizycznych. Jeden z końców ogrodu

jego przewidywała, że z wojny wewnętrznej w Węgrzech łatwo skorzystać mogą Turcy i zagarnąć kraj cały pod swoje berło. Ale pośrednictwo polskie, które doprowadziło do zjazdu w Olomuńcu r. 1527, nie odniosło pożądanego skutku: oręż miał rozstrzygnąć sprawę.

Politykę polską w r. 1526 i 1527 opracowali znakomici Ksawery Liske i Stanisław Smolka; prelegent kreśli dalszy jej przebieg w r. 1528, roku pełnym ważnych i nagłych zmian sytuacji w Węgrzech. Czyń zaś to głównie na podstawie świeżo wydanych przez dr. Celichowskiego „Tomiejanów” (t. X), najpełniejszego źródła do dziejów Zygmunta Starego. Podawszy na czele swej rozprawy krytyczną ocenę wydawnictwa, prof. Finkel kreśli tło, na którym rozegrały się wypadki i charakteryzuje stronnictwa i wybitne osobistości, w których ręku ster spraw spoczywał. Sejm piotrkowski (1527—1528) daje do tego dobrą sposobność. Na tym sejmie właśnie stanęły przed królem uroczyste poselstwa obu stron, pogrążonych w wojennych zapasach. Zapolyi, wyparty wówczas z pozycji swej, prosi o posiłki i przedstawia dosyć dziwny projekt powołania na wodza swych wojsk księcia pruskiego Albrechta. Posłowie Ferdynanda starają się wszelkimi środkami przeszkodzić daniu pomocy Zapolyi przez Polskę; przypominają niedawno zawartą przyjaźń Jagiellonów z Habsburgami w Wiedniu (1515), ofiarują nowy związek rodzinny. Król odpowiada obu poselstwom w duchu swojej polityki neutralności, nakłania do pokoju, ukazuje niebezpieczeństwo tureckie, ale nadaremno.... Zaledwie jednakże sejm się

jewoda ruski i hetman wojsk polskich, przyjaciel Zapolyi z lat młodych, oddał mu na mieszkanie zamek tarnowski. Mimo pro-

reckim, w turbanie na głowie i przyniósł nadzwyczajne wiadomości: „Turcy już idą, on sam odniósł kilka zwycięstw!” Wtedy



Politechnika w Warszawie: Gmach mechaniki. Projekt Bronisława Rogójskiego.

testu, a nawet grózb Ferdynanda, król nie zmienił postanowienia. Odpowiadał na liczne listy, że tak nakazuje mu gościnność sąsiedzka i litość nad wygnancom; a nawet dla Ferdynanda lepiej, iż Zapolya przebywa w Polsce, niż gdyby był naprzykład w Turcji. Poseł polski, Opaliński, pojechał z tem do Pragi; poseł Ferdynanda, baron von Maltzann, był w lipcu w Wilnie. Do rozgoryczenia stosunków przyczyniała się niemało okoliczność, że tymczasem Łaski wyjednał w Konstantynopolu pomoc turecką dla Zapolyi, zjawił się na granicy siedmiogrodzkiej z oddziałem turecko-tatarskim i wypowiedział zuchwałe wojnę Ferdynandowi, a nadto zawarł z Wielką Portą zawieszenie broni, także imieniem Polski, chociaż do tego nie posiadał mandatu.

Król i dyplomacja polska wyparła się samowolnego reprezentanta, ale stronnictwo Zapolyi w Polsce stawalo jawnie po jego stronie i podnosiło coraz to wyżej głowę. Ferdynand wiedział o tem wszystkim bardzo dobrze i bardzo dokładnie od swego wiernego pociecznika, kanclerza polskiego, Krzysztofa Szyszkowicza, który go stosunki z dworem au-

Zapolya zbiera swych stronników i postanawia udać się do Węgier; dopomagają mu w tem polacy, nawet oficjalna polityka polska (król i Tomicki) sprzyja jego sprawie dość otwarcie. Z Homony pisze Broderits, biskup syrmski, do Tomickiego: „Już nie mamy potrzeby ukrywać się! Niech Bóg wybacz, że król Jan odbiera z pomocą niewiernych niesprawiedliwie zabrane sobie królestwo”.

Z tą główną sprawą roku 1528 łączy się pośrednio lub bezpośrednio liczne epizody, które prelegent krótko zaznaczył i zakończył życzeniem, aby następne tomy rychlej się ukazały, niż tom X, na który czekaliśmy prawie przez ćwierć wieku.

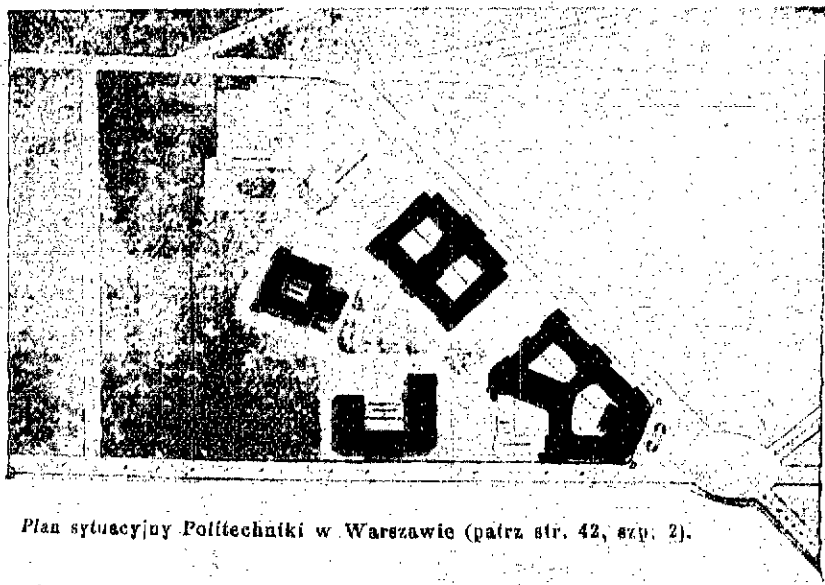
lw.

KRONIKA LITERACKA.

W Ameryce dramatyczna literatura polska ma całkiem odrębną fizjognomję. Nasze sztuki są dla tamtejszej publiczności za wytworne, poniekąd za mądre. Ledwie prześlizgnęła się przez deski „Emigracja chłopska”. Natomiast większe powodzenie mają sztuki miejscowo, przerabiane z powieści Schmidta Krzysztofa, jak „Sw. Genowefa”. Głównym dostarczyicielem sztuk jest S. Zahajkiewicz; napisał ich kilkanaście. Po nim idą ks. Józef Gebrowski i p. Jaks. Niektóre przeszło od razu, jak np. dramat „Związkowiec”. Obecnie wojna hiszpańsko-amerykańska dostarczyła naraz dwóch utworów. W wielkiej hali przy ulicy Bradley w Chicago popisuje się redaktor „Narodu polskiego” S. Zahajkiewicz dramatem: „Za wolność i miłość”. Jednocześnie w hali Wulska wystawiono dramat: „Za wolność” (Cuba libre) pióra St. Baraszczyńskiego, redaktora „Zgody”. O tych wytworach niewyrobionego gustu publiczności polskiej w Ameryce pisze „Odzienik Chicagowski”.

Stanisław Wyspiański, artysta-malarz i utalentowany poeta zarazem, wystawił świeżo na scenie krakowskiej 5-aktowy dramat p. t.: „Lelewel”. Krytyka wyraża się o tej najnowszej pracy p. Wyspiańskiego, jako o zdobyczy literackiej pochlebnie, zarazem jednak wroży jej rychły zgon, nie posiada ona bowiem warunków scenicznych; nie jest ani dramatem historycznym, ani studjum psychologicznym i wogóle po za formą dialogową, mało ma cech dramatu. „Dramat p. Wyspiańskiego — czytamy w „Czasie” — jest, jak wszystko, co wychodzi z pod jego pióra, niepospolity, poetyczny i pobudzający do myślenia; jest jednak fatalnie skazany na sceniczny upadek; jego wysokie zalety są dostępne tylko dla nielicznej garstki ludzi wyrafinowanych; jego błędy sprostuje i odczuje cała szeroka publiczność teatralna, a tylko ona decyduje o powodzeniu sztuki”.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Plan sytuacji Politechniki w Warszawie (patrz str. 42, str. 2).

ukończył, a król z dworem ruszył ku Litwie, nastąpiła katastrofa w Węgrzech: wojska Zapolyi zostały 6 marca pod Sina rozbite, on sam umknął do Polski. Teraz kwestia węgierska stanęła dla Polski w postaci bardzo stanowczej; trzeba było zdecydować się: czy przyjąć wygnanca i pozwolić mu na ziemi polskiej oczekiwać skutków nawiązanych dyplomatycznych stosunków, a zwłaszcza sojuszu z Turcją, po który pojechał do Konstantynopola Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki, sługa króla Jana, — czyli też, trzymając się ściśle neutralności, odmówić tego przytułku, a tem samem pozwolić upaść jego sprawie i dopomóc do zupełnego zwycięstwa Habsburgów? Utrzymanie zaś polityki austriackiej w Węgrzech przedstawiało liczne korzyści, ze względu na związki cesarza z Moskwą, a także z powodu księstwa Barskiego, które przeszło spadkiem na królową Bonę.

Za radą Tomickiego, król udzielił Zapolyi i jego orszakowi, wśród którego znajdował się także poseł francuski Rincon, listu bezpieczeństwa, a Jan Tarnowski, wo-

strjackim tom X „Tomiejanów” w zupełności wyjaśnia.

Wzięcie Trenczyna przez wojska Ferdynanda obudziło raz jeszcze nadzieje króla Jana i jego dyplomatów, którzy w Polsce uwijali się, werbując stronników dla sprawy Zapolyi. Po listach, pełnych stanowczości, w których Zapolya, powołując się na „tajne prywatne przyrzeczenie króla polskiego”, domagał się pomocy i pisał, że „raczej życia, niż korony się wyrzeczę”, zaczęto układy w Krakowie w najściślejszym sekrecie, który wszakże Szydłowiecki zdradził Ferdynandowi. Król Jan już nie o koronę, ale o znośne warunki zgody dopraszał się; proponował zjazd Zygmunta z Ferdynandem, na którymby rozpatrywano jego sprawę. Ale kiedy te pierwsze układy nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezultatu, a zaraza, która wybuchła w Krakowie, rozpadła radców polskich i węgierskich, zaszedł nagle wypadek, który rozwiązał wszelką chęć do dalszego prowadzenia układów. Oto dnia 23 września pod wieczór, zjawił się niespodziewanie w Tarnowie sam Hieronim Łaski, w stroju tu-

BIELJOGRAPHJA „KRAJU“.

Jan Bloch. „Wnioski ogólne z dzieła „Przyszła wojna“ pod względem technicznym, politycznym i ekonomicznym“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 365. Gebethner i Wolff.

W pierwszej części książki autor streszcza sam pogląd, wyłożone obszernie w pięciotomowym dziele „Przyszła wojna“. Mówi tu najprzód o mechanizmie wojny w ogólności, o znaczeniu i roli kawalerii, artylerji, piechoty; następnie przedstawia działanie mechanizmu wojny na lądzie i osobno na morzu, wreszcie daje obraz dążeń do usunięcia wojny, wyjaśnia polityczne przyczyny zatargów, oraz skutki strat, z wojny wynikających. Już sama ta część tomu niniejszego, uprzedzająca dla szerokiego ogółu teść obszernego dzieła, które w sferach wojskowych i międzynarodowych tak silnie wywarło wrażenie, jest bardzo zajmująca i pożyteczna. Po niej następują wnioski ogólne, dotyczące systemu militarnego, przyczyn zatargów międzynarodowych, kwestji alacko-lotyrijskiej i wachodniej, oraz innych możliwych źródeł wojny w czasach teraźniejszych i przy teraźniejszych warunkach politycznych. Bardzo aktualnym jest rozdział, poświęcony życiowym interesom Rosji na Wschodzie; dwa inne traktują o dowodach, że wojna jest nieunikniona i o utworzeniu międzynarodowego sądu rozjemczego w Haadze. Wreszcie w zakończeniu znajdujemy wykład wniosków ostatecznych: o niewielkim znaczeniu powodów do wojny, o potrzebie utworzenia sądu międzynarodowego, jako jedynego środka powstrzymania dalszych zbrojeń i o potrzebie zbadania warunków wojny, oraz jej skutków.

Józefat Nowiński. „Biała gołębka“, poemat dramatyczny w 5 aktach. T. I i II. Warszawa, 1891, in 8-o, str. 301. „Gazeta Polska“.

Dramat niniejszy, czyli poemat dramatyczny, jak go autor nazwał, niedawno, na konkursie imienia Paderewskiego otrzymał drugą nagrodę. Przedmiot do niego zaczerpnięty został z dziełów matych księżewek we Włoszech w epoce Odrodzenia. Bohaterką jest tu córka jednego z niezależnych książątek, Bianka; bohaterem zaś — ukrywający się pod cudzem nazwiskiem młody magnat, wypędzony z ojczystego majątku i z granic księstwa za zabicie następcy tronu, gdy ten szczerł psami zebrała. W chwili, gdy dramat się zaczyna, ów magnat, Carlo Corrado, zakłada się do miasta rodzinnego i przypadkiem poznaje się z Bianką; rozbudzając w niej miłość ku sobie, sam też ulega jej urokowi. Celem jego było z pomocą sąsiadniego księcia owdładnąć tronem ojca Bianki, lecz, pod wpływem miłości, chce zawrócić z drogi. Wypadek jednak idą raz już nakreślona kolej. Książę traci koronę i truje się. Bianka umiera, dowiedziawszy się, że pokochała zabójcę brata; Carlo nie przyjmuje tronu i idzie walczyć z Turkami w obronie chrześcijaństwa. W dramacie znajdujemy odbicie istotnego charakteru epoki Odrodzenia: tężyzną uczuć, uniesienia namiętności, żywe przejęcie się poezją i sztukami pięknymi; charaktery osób występujących nakreślone są rysami wyraznymi i dobitnymi, niejedna sytuacja odznacza się wysokim nastrojem poetycznym lub napięciem dramatycznym.

Walery Przyborowski. „Z przeszłości Warszawy“. Szkice historyczne. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 266. Dubowski.

Warszawa, której początki, jak wiadomo, gubią się w pomroce dziejów, przedstawia bardzo sprzyjający grunt dla badań, których rezultaty swych poszukiwań ubierają w formę tak zw. szkiców historycznych, t. j. obrazków, w których łączą się żywość opowiadania z wiernością historyczną. Autor, zaszczytnie znany ze swych powieści historycznych, będąc przytem dawnym mieszkaniec Warszawy, mógł dać i rzeczywiście dał nam w swej pracy szereg bardzo zajmujących i nowych obrazów, malujących nam życie dawnej stolicy w wieku. VI, XVII i XVIII. W pierwszym szkicu przesuwają się, jak w panoramie, sceny z życia mieszczańskiego w Warszawie: autor otworzył nam tu historję patryjuszowskich rodów warszawskich w osobach najznakomitszych ich przedstawicieli i przedstawicieli. W następnych szkicach znajdujemy sceny z życia klasztorów, nie zawsze z właściwym charakterem klaszornym zgodne, opis kłósk, które w po-

staci obłąkań, szturmów i zarazy spadały na Warszawę, wreszcie wiadomości o wybitniejszych sędziomach, którzy bywali w Warszawie, tudzież o miejscowej ludności żydowskiej.

Kazimierz Gliński. „Z życia i fantazji“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 382. T. Paprocki.

Do zbioru nowel, w tej książce zawartych, wchodzi, jak to autor w tytule zaznaczył, obrazki, oparte na obserwacji życiowej, oraz osnute na tle fantazji, a nadto parę historycznych z epoki, w której świat starożytnej cywilizacji pogańskiej po raz pierwszy dowiedziało się o „dobrości nowin“, zwiastującej nowy okres w dziejach społeczeństwa ludzkiego. Wreszcie na końcu znajdujemy tu dwuaktowy dramat p. t.: „Dlaczego?“, oparty na kolizji uczucia osobistego z potęgą przesądu. Widzimy z tego, że szereg utworów, książkę niniejszą składających, odznacza się rozmaitością i treścią, i formą, i nastrojem, tworząc całość zajmującą. Tytuły utworów pojedynczych są następujące: Noc upiorów, Dramat, Hans i Florentyna, Pieśń słowicza, Klendez-vous, Historia prawdziwa o panu podsejdu Pawłowskim i małżonce onegoż, Dla dziecka, Dymitr Sokolowicz, Noc pasterzy, Technienie nieskończoności, Dlaczego?

Ks. A. Winczakiewicz. „Dawne i nowe dzieje Działoszy“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 113. Dubowski.

Autor, administrator parafji działoszyckiej, daje tu monografię miasteczka, zajmującą głównie przez to, że znajdują się tam ciekawe zabytki budownictwa kościelnego. Większa część pracy ks. Winczakiewicza właśnie poświęcona została opisowi świątyń działoszyckich, których też podano plany i rysunki. Oprócz tego, autor podaje ogólne wiadomości o Działoszyckich w czasach dawniejszych i teraźniejszych.

Pierwsze damskie Kółko artystyczne w Petersburgu puszczą w świat jubileuszowe ilustrowane wydanie „Eugenjusza Oniegiina“ Puszkina. Ilustracje, w liczbie pięćdziesięciu, wykonane zostały przez członkinie Kółka.

W Warszawie wyszły „Vesperae. Nieszpory po łacinie“ na niedzielę, uroczystości i świąta, przypadające według brójwiarza rzymskiego.

NEKROLOGJA.



Leon Dzierobek,

adwokat i notariusz ze Sreń w Ks. poznańskim, poseł do sejmu i członek wie-



lu towarzyszy poznających, zmarł we Sreń d. 17 marca r. b. Wytrwały pracownik, oddany zadaniom obywatelskim, poświęcał dla pracy tej czas i zdrowie. Oczę jego pamięci! (6690b)

ś. † p.
Medard Rose,

ziemianin powiatu białskiego, wychowaniec Instytutu agronomicznego w Marymoncie, zmarł d. 9 maja (n. st.) w Dobrodach, przeżywszy lat 76. (6690b)

OGŁOSZENIA.

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszynskim, najbogatszy ze znanych dotąd do ilości okazów, jak ich wykonania artystyczne. Zawiera całokształt doskonałe przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warszawskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; tawarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należącem do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuskich. Rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiennym opracowaniem przez Podczaszynskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

KSIĘGARNIA POD FIRMĄ:

E. WENDE i S-ka

Warszawa, Krak.-Przedm. 9, poleca:

Nowe tanie wydawnictwa dzieł naukowych

z zagadnień i prądów współczesnych w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego

opuściły pręgę:

SIZERANNE. Ruskin i kult piękna, 2 tomy, tłum. Ant. Potocki.
NUSSBAUM. Z zagadnień biologji i filozofji przyrody.

Następne tomy zawierać będą:

MOSSO-ANGELO. Fizyczne wychowanie młodzieży; KÜLKE. O zadaniach i kierunku filozofji; ERNST. O przyrodzie planet; POSADA A. Współczesne teorie o początkach rodziny społeczeństwa i państwa.

Cena każdego tomu 60 kop.

W Petersburgu do nabycia w księgarni K. GRENDSZYŃSKIEGO.

Prospekty z wyczerpującymi objaśnieniami rozdają się gratis we wszystkich księgarniach. (2554)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

w krótkie wydanie z druku w języku polskim książka, pod tytułem:

„ILUSTROWANY PRZEWODNIK PO KIJOWIE“

w formie znanych tego rodzaju wydawnictw „Baedekera“. Przewodnik będzie ozdobiony dokładnym planem miasta, licznymi rycinami świątyń, zabytków historycznych i t. d., oraz będzie zawierał dział informacyjny z ogłoszeniami, do przyjmowania których został upoważniony wyłącznie p. Mieczysław Duszynski.

Ceny ogłoszeń następujące: za 1/4 stronę przed tekstem 20 rb., za 1/2 str. — 15 rb.; po tekście za 1/4 str. 15 rb. i za 1/2 str. 10 rb.; ceny zaś za ogłoszenia na okładkach i planie — za bliższem porozumieniem się.

Ogłoszenia uprzejmie prosimy nadsyłać do d. 1 sierpnia r. b. pod adresem księgarni. (672)

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

otrzymała na skład główny:

WNIOŚKI OGÓLNE Z DZIEŁA

„PRZYSZŁA WOJNA“

pod względem technicznym, politycznym i ekonomicznym

przez

Jana Blocha

Cena rb. 2 k. 50. (2536)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

poleca:

Nuty w wielkim wyborze. Książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie i angielskie. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne.

NOWOŚĆ! Fotografie na porcelanie kolorowane. (648)

„AUX BEAUX ARTS“

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Literańskiej № 79.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.

Ramki i ramy po cenach fabrycznych. Stała wystawa obrazów. Obrazki kwiatowe. Widoki Kijowa etc., po cenach dostępnych. (719)

PIERWIASTEK LUDOWY

w poezji

ADAMA MICKIEWICZA

Napisał Stanisław Żółtowski.

Nakład Tow. ludoznawczego we Lwowie.

◆ Cena rb. 1 k. 40. ◆

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2555)

NOWOŚĆ!

POJEDYNEK.

Jego reguły i przykłady.

Napisał Dr. Witold Bartoszewski, prezes klubu szermierzy w Wiedniu. Nakład księgarni H. Altenberga we Lwowie.

◆ Cena egzemplarza 80 kop. ◆

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2555)



Autotypia zakł. Jabłońskiego.

Druk Tienke i Fusnot.

RZEŹBIARZ, PRZEDSTAWIAJĄCY NOWE SWOJE DZIEŁO.

OBRAZ H. SIEMIRADZKIEGO.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 MAJA 1899 r.

W centralnym W d'jach Ban-
zarządzie ku w Petersbur-
w Warszawie. gu i w Łodzi.

STAN CZYNNY.

Rubli i kopiejki.

Gotowizna w kasie	1,061,442 87	545,639 60	1,597,081 97
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego d'jach	255,078 49	187,224 71	
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. wz. kred.	—	—	442,403 20
b) w petersb. " "	—	100 —	
Skup. weksli, opatrzonych naj- miej 2 podpisami	7,898,584 12	9,181,086 27	17,079,670 39
Skup pap. publ. wylos. i kup.	63,478 71	2,719 84	66,198 55
Skup sola-weksli, mając. zabezp.			
1) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegluga par. na			
towary	—	—	—
2) w termin. zobowiaz. handl.			
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	980,900 —	—	980,900 —
Weksle do inkasa	1,568,910 03	593,568 97	2,162,478 —
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	107,479 58	56,840 —	
2) udz., akcyj, oblig. i listów	344,630 —	33,146 —	377,776 —
zast., przez rząd nieporęczon.			
3) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegluga par. na	11,817 35	—	11,817 35
towary			
Poż. do sążądania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar.	2,001,012 20	313,663 63	2,314,675 83
papiery wartościowe			
2) udziały, akcje, oblig. i listy	3,732,372 20	3,495,618 90	7,228,000 10
zast., przez rząd niegwarantow.			
3) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegluga par. na			
towary			
4) własn. Banku stan. asygn. zarz.			
górn., srebro i srebr. w sztab.			
i moneta brzącząca			
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	266,840 17	146,767 10	413,607 27
2) listy zast. i oblig. hipoteczn.	396,102 33	525,011 80	921,114 13
zabezp.			
3) udz., akc., oblig. i listy zast.	16,951 30	—	16,951 30
przez rząd niepor., z wyjątk.			
oblig. hipoteczn. zabezpiecz.			
Traty i weksle na zagr., nab. na	30,705 68	146,214 79	176,920 47
własny rachunek			
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro).			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	40,824 44	59,521 19	100,345 63
b) " " " " niep.	432,042 16	847,081 80	1,279,124 96
c) towarami	550,155 25	8,255 63	558,410 88
d) zobowiązaniami handlowymi	2,580,361 44	502,275 14	3,082,636 58
b) poz. niepokr. dys. koresp.	1,480,784 32	723,117 12	2,203,901 44
zamiejscowych	325,179 81	1,663,116 43	1,988,295 24
c) kredyty in blanco			
2) Pozost. na rach. Banku			
(nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla	87,010 37	28,283 63	115,294 00
tymcz. przyrostu procent.	405,342 45	431,145 06	836,487 51
b) na rach. bież. u koresp.	332,103 95	557,266 85	889,370 80
B) weksle do zaink. u koresp.	12,170,086 60	219,793 24	12,389,879 84
Rachunek z oddział. Banku	8,280 37	1,683 50	9,963 87
Weksle protestowane	211,125 19	218,706 01	429,831 20
Wydatki bieżące w r. 1898	67,938 92	86,946 76	154,885 68
" " w r. 1899	24,253 36	10,249 45	34,502 81
Wydatki zwrotne		32,483 84	32,483 84
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	130,663 51	—	130,663 51
Nieruchomości	623,843 44	170,238 29	794,081 73
Sumy przechodnia	5,195,293 77	—	5,195,293 77
Pap. wartość. kapit. zapasowego.			
	43,551,593 80	20,885,765 55	64,437,359 35

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,520,700 43	—	5,520,700 43
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,389,380 61	1,652,876 85	3,042,257 46
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,028,635 31	557,702 79	3,586,338 10
2) bezterminowe	946,823 37	41,810 —	988,633 37
3) terminowe	2,895,871 40	210,716 —	3,106,587 40
Przedysk. weksli i handl. zobow.			
zastaw papierów wartościowych	591,632 58	349,123 76	940,756 34
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	13,020,627 70	3,193,249 16	16,213,876 86
b) weksle do inkasa	981,195 45	397,132 74	1,378,328 19
2) Pozost. na rachunek Banku			
(nostro):			
Sumy należące do Banku.	939,142 06	619,063 30	1,558,205 36
Rachunek z oddziałem Banku	214,322 61	12,095,420 71	12,309,743 32
Traty przez Bank akceptowane	—	395,794 96	395,794 96
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	6,844 38	—	6,844 38
Proc. przyp. do zapł. od wkł. i			
obl. (uw. do p. 9, § 12)	55,211 65	14,366 32	69,577 97
Otrzym. proc. i kom. w r. 1898	641,650 25	903,827 86	1,545,478 11
" " w r. 1899	179,232 19	289,829 38	469,061 57
Sumy przechodnia	890,513 81	164,861 72	1,055,375 53
(6689)			
Towarów	43,551,593 80	20,885,765 55	64,437,359 35
	604,820 —	—	604,820 —

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

Z DNIEM 1 MAJA 1899 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	—	—	121,842 08
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwycz.	432 50		
b) " " " " z tytu-			
tu opłaty kuponów	26,583 16		
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	228,038 81		
3. Korespondenci:			
a) z tytułu opłaty kuponów i losowania listów	301,214 91		255,071 27
b) otrzymane spłaty przez dłużników i różne.	643,943 53		
c) Bank państwa z tytułu III konwersji			
6-proc. listów	7,815 37		
d) Bank państwa z tytułu III konwersji			
5-proc. listów	613,000 —		
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe:			
a) Rządowe i przez rząd gwarantowane:			1,590,573 81
1) kapitału zakładow., znaj-			
dującego się w Banku	5,991,300 —	5,844,463 77	
2) kapitału zapasowego	2,235,100 —	2,242,575 71	
b) Pryw. przez Rząd nie gwarant.	13,100 —	13,094 49	
c) Listy zast. własność Banku	24,700 —	23,125 26	
stanow. nom.			8,123,261 23
5. Pożyczki długoterminowe:			
a) na zastaw dóbr ziem-	61 1/2% — 44,020,000 —		
skich *)	48 1/2% — 6,673,000 —		
	66 1/2% — 23,983,000 —		
	51 1/2% — 12,464,400 —		
	36 1/2% — 2,164,100 —		
	29 1/2% — 7,511,500 —		
	19 1/2% — 2,452,000 —		
	38 1/2% — 12,479,300 —		
	31 1/2% — 5,511,500 —		
	20 1/2% — 2,746,400 —		
b) na zastaw dóbr miej-			
skich *)		32,874,800 —	
6. Pożyczki krótkoterminowe			120,015,800 —
7. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na			4,244,600 —
wydanie			
8. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami			769,000 —
zastawnymi			
9. Dłużnicy:			822,100 —
a) raty ulgowe	1,867,340 06		
b) raty uchybione w terminie	1,955,830 53		
c) raty rozłożone	113,943 34		
10. Rozchody na rachunek dłużników			3,937,723 95
11. Kupony opłacone			335,831 78
12. Podatek rządowy 5-proc.			461 25
13. Rozchody Banku:			17,755 49
z tytułu utrzymania Banku	63,125 59		
z tytułu konwersji	18,629 72		
14. Dom na lokal Banku			81,755 31
			200,000 —
			140,521,797 07

BILANS.

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy em. I—XXI	8,125,000 —		
Kapitał zapasowy em. I—XXI	3,805,458 28		
Kapitał rezerwowy i fundusz na umorzenie			
wartości domu Banku	247,482 05		
2. Listy zastawne, puszczone w obieg:			12,177,940 33
4 1/2-procentowe listy zastawne bezterminowe			120,015,800 —
5-proc. listy zast. podleg. zamian. na 4 1/2-proc.			643,800 —
3. Listy zastawne, mające być wypuszczone			769,000 —
4. Listy zastawne przedst. do opłaty			336,800 —
5. Kupony, ulegające spłacie			380,757 50
6. Niewydana dywidenda			286,735 21
7. Pozaterminowe umorzenie:			
a) listami zastawnymi	822,100 —		
b) gotowizną	91 14		
8. Fundusz 4 1/2-proc. na opłatę kuponów			822,191 14
w terminie 1/99.			
9. Fundusz amortyzacyjny 4 1/2-proc. na 33. loso-			2,757,082 20
wanie 1899 r.			
10. Wpływy na poczet rat przyszłych			569,583 28
11. Sumy przechodnie			82,897 90
12. Korespondenci			351,250 02
13. Fundusz Petersb. Kasy pomocy dla urzędnik.	300,800 —		41,696 60
14. Fundusz na zapomogi dla urzędników	6,721 18		
15. Fundusz na pokr. wydat. z tyt. konwersji.			307,521 18
16. Przychód i procenty 1899 r.:			12,494 27
a) Fundusz dywidendy na utworzenie kapi-			
tału zapasowego i t. p.	420,388 67		
b) Procenty z tytułu pożyczek krótkotermi-			
nowych	147,495 57		
c) Peni	118,617 37		
d) Procenty różne	8,017 34		
e) Procenty od pap. proc. i listów zast. nal.			
do Banku	36,777 76		
17. Zysk z roku 1898			750,296 71
			7,130 83

BILANS.

W skarbcu Banku znajduje się: 1) akcyj i listów zastawnych na przechowaniu 7,524,915 rb.; 2) 5% listów zast. zamien. na 4 1/2% listy zast. wycofanych z obiegu 68,345,000 rb.; 3) 4 1/2% listów zast. dla wydania właśc. 392,800 rb.

UWAGA. 1) Bank założony został w r. 1872. Kapitał zakładowy składa się z 32,500 akcji, opłaconych w całości po 250 rb. na każdą akcję.

2) Zarząd rezyduje w Wilnie.

3) Dywidenda z tytułu akcji Banku wypłacana jest: w Wilnie—w zarządzie Banku i w prywatn. wileńskim Banku handl.; w Petersburgu—w Banku międzynar. w kant. bank. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie—w warsz. Banku dyskont., kant. bank. Wawelberga i warsz. Banku handl.; w Moskwie—w mosk. Banku kupieck.; w Rydze—w ryżkim Banku handlowym; w Kijowie—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; w Libawie—w libawskim Banku handlowym.

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr, pozostałych własnością Banku:
ziem. 12,972 38
miej. 15,738 91

Razem . . . 28,709 29

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca na nadchodzący sezon wyborowe nasiona i wszelkie narzędzia rolnicze. Pośredniczy w sprzedaży wełny i innych produktów. Cenniki się wysyłają. (6494)

ZARZĄD

Tow. Putiłowskich Fabryk

niniejszem podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że w myśl otrzymanego od Nadzwyczajnego Ogólnego Zebrania Akcjonariuszów Towarzystwa Putiłowskich Fabryk—pełnomocnictwa i na zasadzie uzyskanego od Ministerstwa Skarbu pozwolenia, ma być uskutecz-niona emisja nowych akcji na sumę 3,000,000 rubli nominalnych, na następujących warunkach:

1) Cena nowych akcji oznaczoną została na ru-bli 115 na akcję, z których będzie odliczone:

100 rubli do zakładowego kapitału,
15 „ „ zapasowego kapitału.

2) Każde trzy stare akcje dają prawo do nabycia jednej nowej akcji.

3) Należność za nowe akcje ma być wpłaconą w dwóch terminach, a mianowicie:

1 wpłata 50 rb. nie później, jak 5 czerwca r. b.
2 wpłata 65 rb. nie później, jak 25 lipca r. b.

Uwaga:

Przy uskutecznianiu drugiej wpłaty należy uiścić 1 rb. 25 kop. na każdą akcję, tytułem zwrotu kosztów emisji i na opłacenie podatku stemplowego.

4) Przy uskutecznianiu pierwszej wpłaty należy przedstawić oryginalne stare akcje do ostemplowania.

5) Przy przyjęciu pierwszej wpłaty będą wydawane tymczasowe świadectwa, które przy uskutecznieniu drugiej wpłaty będą wymieniane na nowe akcje. Po upływie terminu 5 czerwca r. b., ak-cjonariusze, którzy nie złożyli żądań na akcje nowej emisji, w myśl § 10 Ustawy, tracą prawo na otrzymanie nowych akcji.

Przyjęcie deklaracji i pieniędzy, jak również wy-danie nowych akcji, będzie uskuteczniane: W Peters-burskim Międzynarodowym Banku Handlowym w Pe-tersburgu, Newski prosp. № 58 i w jego Oddziałach: w Moskwie, Kijowie i Charkowie. (6666)

ZARZĄD.

JANINY

Magazyn Dziecinny
Marszałkowska 151, w War-szawie, stale zaopatrzony w naj-modniejsze ubrania dziecięce. (2296)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i użytkownuje

Inż. KAZIMIERZ OSSOWSKI,

BIURO TECHNICZNE MIĘDZYNARODOWE
BERLIN, Postdammerstrasse 3. (6463)

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

NAJSILNIEJSZE SZCZAWY SODOWO-SŁONE i ŻELAZISTE.

Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny połączony z pensjonatem D-ra Kołaczekowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. Zakład Inha-lacyjny, kuracja mleczna, żółtyczna i kołrowa. Skład wód w aptekach: D-ra Heinricha, Kucharzewskiego, Fr. Karpińskiego, Ziemińskiego i Treu-lera w Warszawie. Dojazd do stacji kolei Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów „Górnego“ i na „Miedziusiu“. (2478)

Довзголено цензурою. С.-Петербургъ, 20 мая 1899 года.

Herb Państwa na Wszech
w Niżnim-



rosyjskiej wyst. 1896 r.
Nowgorodzie.

FIRMA

J. S. OSSOWIECKI

W MOSKWIE.

POLECA:

FARBY pokostowe zwyczajne i metalizowane.

POKOSTY malarskie i litograficzne.

LAKIERY olejne i spirytusowe.

PENDZLE, BRONZY i wszelkie artykuły dla artystycznych i wy-czajnych malarskich robót przy malowaniu pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.

Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzinijskiej w domu Ossowieckiego.

Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie naszej firmy, Kreszotałik № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na Krakow-skim Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczących składach farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie.

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franko i gratis.

Wileński Bank Ziemski.

W myśl uchwały Ogólnego Zebrania pp. Akcio-nariuszów Wileńskiego Banku Ziemskiego z dnia 6 kwietnia 1899 r. i na zasadzie uzyskanego od P. Ministra Finansów zezwolenia, w 1899 roku będzie uskutecznioma dwudziesta druga emi-sja akcji tego Banku w ilości 2,500 (dwóch tysięcy pięciuset) akcji, po nominalnej cenie 250 rubli każ-da, na sumę 625,000 rubli, z tem, żeby na każdą akcję było wniesione przez Akcjonariuszów po 549 rb., z których 250 rubli na rzecz kapitału zakładowego, 84 rubli na rzecz specjalnego rezerwowego funduszu, przewidzianego przez art. 46 części X Ustawy Kre-dytowej.

Akcje 22 emisji rozdzielają się pomiędzy wła-scicieli akcji pierwszych 21 emisji; każde 13 akcji dają prawo do otrzymania jednej akcji 22 emisji.

Pp. Akcjonariusze Banku, pragnący nabyć akcje Wileńskiego Banku Ziemskiego 22 emisji, mogą składać swoje deklaracje do dnia 30 czerwca 1899 r. włącznie: do Zarządu Banku w Wil-nie, do Wileńskiego Prywatnego Banku w Wilnie, do Petersburskiego Między-narodowego Banku w Petersburgu, do Warszawskiego Dyskontowego Banku w Warszawie, do Domu Bankierskiego „H. Wawelberg“ w Petersburgu i w War-szawie, do Rygskiego Giełdowego Banku w Rydze, do Moskiewskiego Kupieckiego Banku w Moskwie i do Warszawskiego Banku Handlowego w Warszawie; przy-tem należy składać, tak akcje pierwszych 21 emisji do ostemplowania, jak również i 400 rb. 25 kop. (na rachunek nominalnej wartości 100 rb., premii do zapasowego kapitału 84 rb., do rezerwowego funduszu 215 rb. i na opłacenie podatku stemplo-wego 1 rb. 25 k.).

Pp. Akcjonariusze, którzy po d. 30 czerwca 1899 r. nie złożą akcji pierwszych 21 emisji, tra-cą prawo pierwszeństwa na otrzymanie akcji 22 emisji.

O terminie drugiej i ostatniej wpłaty, w ilości 150 rb., będzie ogłoszone oddzielnie. (6691)

W drukarni „Kraju“ (Trenke i Fusnot), Maksymilianowski zaułek № 13.